



*Julia James*



*Pozory mylą*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sophie stała nieruchomo przed lustrem w hotelowej łazience. To, co widziała, napawało ją odrazą. Smolisty tusz posklejał rzęsy. Powieki pokrywała gruba warstwa cieni. Jasne włosy, usztywnione lakierem, opadały na jedno ramię. Usta błyszczały jaskrawą czerwienią. Twarz w zwierciadle patrzyła na nią pustym, niewidzącym wzrokiem.

- To nie ja! - krzyknęła.

Własny głos zabrzmiał w jej uszach obco, głucho, jakby dochodził z grobu.

Z grobu osoby, którą niegdyś była. Którą już nigdy nie będzie.

- Przepraszam - dobiegł ją zniecierpliwiony damski głos.

Odskoczyła na bok, pospiesznie ustępując miejsca starszej kobiecie. Kątem oka dostrzegła w jej oczach pogardę. Nic dziwnego. Sama z obrzydzenia dostała skurczów żołądka. Zaschło jej w ustach. Pospiesznie chwyciła szklanę zostawioną na użytek gości, napełniła ją wodą i wypiła duszkiem, jakby mogła spłukać wstyd. Zerknąwszy po raz ostatni na własne odbicie, wzięła głęboki oddech, chwyciła wieczorową torebkę i ruszyła ku wyjściu. Choć z trudem zmusiła zeszywniałe mięśnie do wysiłku, wysokie obcasy sprawiły, że opuściła pomieszczenie rozkołysanym krokiem.

Po drugiej stronie holu, przy barze, czekał klient.

Nikos Kazandros rozejrzał się po bogato urządzonej wnętrzu oświetlonej przyćmionym światłem. Wypełniał je tłum, gwar rozmów i zbyt głośna muzyka. Nie znosił takich przyjęć. Na ogół kończyły się wciąganiem proszku z białej kreski i nieskrępowaną rozpustą w sypialniach. Zwykle unikał ich jak ognia. Lecz jego towarzysz najwyraźniej nie podzielał jego niechęci.

- Szykuje się wspaniała zabawa! - wybełkotał z nieklamany entuzjazmem.

Nikos przyszedł tu na prośbę starego przyjaciela ojca. Przyrzekł mu, że przypilnuje jego syna, dwudziestodwuletniego Georgiasa, który przejazdem przebywał w Londynie. Nikos najchętniej poprzestałby na kolacji i obejrzeniu przedstawienia, lecz młodzieniec pragnął zabawy. Gdyby Nikos narzucił mu zbyt ostry reżim, chłopak pewnie umknąłby chyłkiem, nie wiadomo dokąd, z pewnością z fatalnym skutkiem. Dlatego postanowił

podarować mu godzinę upragnionej rozrywki, żeby nie prowokować do buntu. Baczył przy tym, żeby nie próbował innych używek prócz alkoholu.

Narkotyki nie stanowiły jedyne zagrożenia. Uszminkowane laleczki polowały na fundatorów z grubym portfelem. Właśnie jakaś blondyna o długich włosach w skąpym odzieniu wyciągała Georgiasa na parkiet. Nikos udzielił mu zezwolenia. Chwilę później odrzucił zaproszenie równie wyzywającej brunetki. Prychnęła jak rozzłoszczona kotka i odeszła urażona. Podpierał więc ścianę z mocnym postanowieniem wyciągnięcia stąd chłopaka jak można najprędzej.

Nie cierpiał takich dziewcząt, sprzedajnych jak ulicznice, gotowych oddać ciało pierwszemu lepszemu za odrobinę luksusu. Jedyłą ich cnotę stanowiła brutalna szczerść co do swych oczekiwań.

Nikos spochmurniał. Przypomnił sobie, że niektórym brakowało nawet tej jednej zalety. Ta, o której myślał, do ostatniej chwili ukrywała swoją prawdziwą twarz. Wyglądała tak niewinnie, świeżo jak poranna rosa. Tymczasem...

Popułił błąd. Niewybaczalne głupstwo. Dobrze, że w porę odzyskał rozum. Na moment oczy zaszyły mu mgłą. Lecz zaraz rysy mu stwardniały.

Podeszła do niego kolejna panienska. Ją również rozczarował. Omiótł wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu Georgiasa. Jego spojrzenie powędrowało pomiędzy tańczącymi na drugi koniec sali.

Nagle zeszywniał, utracił zdolność ruchu. Ale nie jasność widzenia. Pamięć też go nie zawiodła. Powróciły wspomnienia, bolesne, palące.

Półprzytomny, oszołomiony ruszył wprost przed siebie sztywnym krokiem jak zombie w kierunku jedynej istoty ludzkiej, której nie chciał nigdy więcej zobaczyć. Jego twarz przypominała kamienną maskę, a ból przeszywał mu serce, jakby wbito w niego nóż.

A ona stała nieruchomo, z wyrazem najwyższego zaskoczenia na twarzy.

Nikos rozpoznał jej towarzysza. Znał go jak zły szeląg. Cosmo Dimistris uwielbiał huczne zabawy, a zwłaszcza dziewczyny, które w nich uczestniczyły. Bliskość tych dwojga nie pozostawiała wątpliwości, po co tu przyszła, zważywszy na grubość portfela Cosmy.

A więc nadal polowała na bogaczy. Zawrzał w nim gniew. Szybko go jednak opanował. Podążył dalej zdecydowanym krokiem ku swej jedynej życiowej pomyłce. Ku Sophie Granton.

Twarz Sophie zastygła pod grubą warstwą makijażu. Po skołatanej głowie krążyła tylko jedna myśl: „Nie, tylko nie to, tylko nie on!”.

Lecz wzrok jej nie mylił. Nikos Kazandros zmierzał w jej kierunku. Jego nazwisko huczało jej w głowie jak wyrok losu.

Nie mogła oderwać wzroku od rzeźbionych rysów, kruczoczarnych włosów, ciemnych oczu i nienaganej sylwetki. Wysoki ponad metr osiemdziesiąt, przystojny i smukły, pojawił się nie wiadomo skąd, z przeszłości. Przestała dostrzegać cokolwiek oprócz niego. Zapomniała nawet o zleceniodawcy, którego przeklinała w duchu przez cały wieczór.

Jakoś przetrwała ceremonię wzajemnej prezentacji, powitalne drinki i kolację. Uprzejmie wysłuchiwała przechwałek na temat zamożności klienta. Ani przymilne uśmiechy, ani pochlebstwa nie zrobiły na niej wrażenia. Potem zabrał ją na to koszmarne przyjęcie. W jej odczuciu trwało całe godziny. Rozboleła ją głowa. Co chwilę walczyła z mdłościami. Usiłowała wyłączyć świadomość, żeby wytrwać do końca.

Wystarczyło trzydzieści sekund, by stwierdzić, w co wdepnęła. Muzyka grała za głośno, alkohol lał się strumieniami, narkotyki krążyły swobodnie jak czekoladki. Wszyscy panowie byli ulepieni z tej samej gliny co jej towarzysz. Wszystkie dziewczyny wyglądały równie wyzywająco jak ona.

Że też ktoś taki jak Nikos Kazandros tu trafił!

Przypomniała sobie inny wieczór: galę w Covent Garden...

Panowie nosili czarne krawaty, damy - wytworne kreacje i drogocenne klejnoty. Słuchali światowej sławy tenorów i sopranistek. Nikos siedział obok niej w wieczorowym garniturze, tak bliski, że każdą komórką odbierała jego obecność. Serce jej topniało, gdy na nią patrzył...

Ucięła wspomnienie w połowie, jakby spuściła na nie gilotynę, tak jak wielokrotnie w ciągu czterech nieskończenie długich lat - lat pokuty.

Uczernione rzęsy, polakierowane włosy, szkarłatne usta i kusa sukienka wzbudziły w Nikosie obrzydzenie. Sophie Granton w takim miejscu! Że też tak nisko upadła w ciągu czterech lat!

Nie taką ją pamiętał. Lecz tamta niewinna dziewczyna nigdy nie istniała. Sam sobie stworzył idealny obraz, skrojony na miarę marzeń. Pozbawiła go złudzeń, gdy pokazała, czego naprawdę pragnie. Pieniądzy, by ratować zagrożony dorobek rodziny.

Nie dostaniesz ich. Nie ze mną takie numery, pomyślał mściwie.

Zanim do niej dotarł, ochłonęła z zaskoczenia. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć, jakby nie widziała nic zdrożnego w tym miejscu, swoim obecnym wizerunku czy partnerze zabawy. Nikos obrzucił ją karcącym spojrzeniem, po czym przeniósł wzrok na mężczyznę u jej boku.

- Cosmo! - zawołał.

- Nik? Ty tutaj? Własnym oczom nie wierzę! - wykrzyknął Cosmo w ojczystym języku. - Przyszedłeś sam? Nie szkodzi. Nie brak tu wolnych dziewczyn, nawet ładniejszych od tej, którą zaprosiłem. - Obrzucił łakomym spojrzeniem inną panienkę do wynajęcia.

Równocześnie jednak ścisnął mocniej dłoń Sophie, jakby zaznaczał swoje prawo własności.

Sophie z trudem znosiła jego dotyk. Przez cały wieczór dokładała wszelkich starań, by unikać fizycznego kontaktu, lecz odkąd Nikos Kazandros przywędrował z koszmaru przeszłości w koszmar teraźniejszości, była niemal wdzięczna za uścisk wilgotnych, tłustych paluchów. Na szczęście nie zrozumiała ani słowa z wymiany zdań po grecku.

Gdy się dowiedziała, że jej dzisiejszy klient nosi greckie nazwisko, przemknęło jej przez głowę, że chyba bogowie z niej zakpili. A gdy go zobaczyła trzy godziny temu, wzbudził w niej odrazę. Rodak pięknego Nikosa stanowił jego przeciwieństwo: niższy od niej, tęgi, z nalaną twarzą, miał lubieżne spojrzenie i spocone dłonie. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Mężczyzna o urodzie Adonisa nie musiałby płacić za towarzystwo na wieczór.

Wbrew woli przeniosła wzrok na jego przystojnego rodaka. Nie zmienił się przez te cztery lata. Znów stał przed nią najatrakcyjniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widzia-

ła. Nawet gdy patrzył na nią z tak bezbrzeżną pogardą, zapierało jej dech z zachwytu, choć równocześnie palił ją wstyd. Jednak Nikos nie zatrzymał na niej spojrzenia. Szybko wrócił do rozmowy z Cosmą:

- Pilnuję Georgiasa Panotisa, syna Anatola, żeby nie narobił głupstw. - Wskazał ruchem głowy młodzieńca pływającego z blondynką, którą bardziej zakrywały włosy niż odzienie.

- Zamierzasz mu zepsuć zabawę?

- Taką samą, jak ty planujesz? - odburknął z wściekłością.

Najchętniej wyszarpałby rękę Sophie z jego dłoni, ale szybko powściągnął wzburzenie. Sophie Granton nie zasłużyła na to, żeby o nią walczyć. Stała jak kukła, z twarzą bez wyrazu. Nie odczytał z jej oczu żadnych uczuć, nie licząc zdziwienia na jego widok, czy też raczej konsternacji. Omal nie wystrychnęła go na dudka przed czterema laty.

Teraz nikogo nie oszuka. Jej wygląd mówił sam za siebie. Drażniła go tylko jej obojętność. Kiedyś reagowała inaczej. Płakała, lgnęła do niego, usiłowała zatrzymać...

Cosmo ponownie przemówił, więc skupił na nim uwagę.

- Potrzebuję dopalacza. Zaczekaj tu na mnie, laleczko - rozkazał Sophie po angielsku, po czym ruszył przed siebie, roztrzając trzy dziewczyny.

Sophie wpadła w popłoch. Zostawił ją sam na sam z Nikosem! Chciała podążyć za klientem, ale Nikos zatrzymał ją jednym słowem:

- Sophie!

Wymawiając jej imię, skruszył mur obronny, który budowała wokół siebie przez cztery długie lata. Dźwięk jego głosu roztopił bryłę lodu, która skuwała jej serce. Gdy tama pękła, wspomnienia napłynęły wzburzoną falą, okrutne, palące, jakby ktoś wlewał jej do głowy wrzący ołów.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Pewnego wiosennego wieczoru Sophie wyskoczyła z autobusu przy Kensington High Street, żeby przejść przez Holland Park. Uwielbiała tędy chodzić, zwłaszcza na wiosnę. Słońce jeszcze mocno grzało, drzewa wypuszczały młode listki. Gdy z lubością wdychała świeże jak na londyńskie warunki powietrze, w głowie brzmiała jej symfonia „Wiosenna” Schumanna.

Przyspieszyła kroku, by jak najprędzej oznajmić ojcu radosną nowinę. Została wybrana jako jedna z solistek na koncert w konserwatorium w przyszłym miesiącu. Dwa nokturny Chopina nie przedstawiały większych trudności, za to poprawne odegranie Liszta wymagało wielu ćwiczeń. Powiedziała sobie, że da radę. Praktyka czyni mistrza. Szkoda, że nie dostała nowego fortepianu, który tata obiecał jej na urodziny, ale równie dobrze mogła poćwiczyć na starym.

Choć nie miała mu tego za złe, zastanowiło ją, że po raz pierwszy w życiu nie dotrzymał obietnicy. Z entuzjazmem wspierał jej muzyczne zainteresowania od chwili, gdy nauczyciel muzyki w szkole podstawowej orzekł, że powinna pobierać lekcje gry. Bez mrugnięcia okiem pokrywał wszelkie wydatki.

Prawdę mówiąc, nie miała wielkiego talentu, ale nie zazdrościła zdolniejszym. Sztuka nie zapewniała utrzymania nawet geniuszom. Na szczęście finansowa pozycja ojca uwalniała ją od trosk materialnych. Mogła więc po ukończeniu studiów grać dla przyjemności - własnej i słuchaczy, wolna od przykrej konieczności zarabiania na życie.

Ojciec uwielbiał jej słuchać, choć brakowało mu zarówno słuchu muzycznego, jak i orientacji w temacie.

- Tatusiu, to Haendel, nie Bach - poprawiała go wielokrotnie, gdy zasypywał ją komplementami.

- Skoro tak twierdzisz, córeczko, to pewnie masz rację - odpowiadał Edward Granton z dobrodusznym uśmiechem.

Choć zrobiłby dla niej wszystko, nie wykorzystywała jego miłości w innych celach niż edukacja muzyczna. Rozpieszczał ją z radością, ponieważ tylko ona jedna pozostała mu na świecie.

Matki prawie nie pamiętała, nie licząc niskiego, czystego głosu, gdy śpiewała jej kołysanki.

- To po niej, po twojej kochanej, wspaniałej mamie odziedziczyłaś talent - powtarzał pan Granton, wzdychając z żalu po zmarłej, aż ból rozdzierał serce.

Dzięki trosce ojca nie brakowało jej niczego prócz matki. Płacił chesne, więc nie musiała brać pożyczki na studia. Mieszkała w rodzinnym domu przy Holland Park. Ćwiczyła na własnym, pierwszorzędnym instrumencie. Dostawała też piękne ubrania.

- Bardzo przypominasz swoją mamę - mawiał pan Granton z zachwytem. - Byłaby z ciebie dumna, córeczko, tak jak ja.

Sophie zrobiłaby wszystko, żeby zobaczyć uśmiech na jego twarzy. Od dnia swoich urodzin rzadko go oglądała. Wyglądał na zmartwionego.

Kiedyś spytała, co go trapi. Niewiele się jednak dowiedziała.

- Tylko sytuacja na rynku - odrzekł enigmatycznie. - Kiedyś w końcu wróci do normy. Zawsze wraca - pocieszył siebie i ją bez większego przekonania.

Martwiła się o niego, ale wkrótce pochłonęły ją przygotowania do egzaminów. Kiedy je zdała, nadeszły wakacje. Gdy ogłoszono nabór na studencką wyprawę do Wiednia, wykupiła miejsce. Choć ojciec zamrugał powiekami na widok ceny, wypisał czek. Mimo wysokich kosztów pojechała też na fakultatywną wycieczkę do Salzburga. Nie doznała zawodu. Na znak wdzięczności przywiozła tacie pudełko drogich czekoladek „Mozartkugeln”. Podziękował jej bez cienia uśmiechu. Przez chwilę ze smutną miną słuchał relacji z podróży.

- Muszę przeprowadzić kilka ważnych rozmów telefonicznych - przerwał jej nagle w pół zdania.

Pozostałą część wieczoru spędził w swoim gabinecie. Ponieważ nigdy wcześniej nie unikał jej towarzystwa, przy śniadaniu ponownie usiłowała dociec przyczyny jego zmartwienia. Również bez efektu.

- Nie chcę cię obciążać kłopotami, które ciebie nie dotyczą. W interesach na przemian następują wzloty i upadki. Obecnie przeżywamy recesję. Dotknęła wszystkich, nie tylko mnie.



Nic więcej z niego nie wyciągnęła. Nigdy zresztą nie omawiał z nią swoich interesów. Prawdę mówiąc, nie знаła nawet profilu działalności jego firmy Granton plc. Wiedziała tylko, że prowadzi jakieś operacje finansowe związane z handlem nieruchomościami. Edward Granton uznawał tradycyjny model rodziny. Wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za sprawy materialne, żeby córka mogła rozwijać swe zdolności i zainteresowania. Jego współpracowników i partnerów widywała tylko wtedy, kiedy zapraszał ich do domu na kolację. Pełniła wtedy obowiązki gospodyni.

Pogrążona w rozmyślaniach, dotarła do końca parku. Ciche uliczki dookoła obsadzono migdałowcami. Z lubością wciągnęła w płuca powietrze, przesycone aromatem kwiecica. Przystanęła przed niezbyt ruchliwym skrzyżowaniem, by dotknąć białych kwiatków. Wtem usłyszała ryk silnika. Po chwili ujrzała smukłe, czarne auto z rozsuwanym dachem i znakiem światowej firmy na masce. Nie ono jednak przykuło jej uwagę, lecz postać kierowcy.

Śniady brunet w ciemnych okularach, białej koszuli i jedwabnym, czerwonym krawacie reprezentował wzorcowy okaz męskiej urody.

Sophie stanęła jak skamieniała, zbyt oszołomiona, by zauważyć, że nieznajomy zwolnił i obserwuje ją we wstecznym lusterku. Nie zdawała sobie sprawy, jak uroczo wygląda w błękitnej, cygańskiej spódnicy z płatkami kwiatów migdałowca w jasnych włosach.

Po chwili kierowca przyspieszył. Auto zniknęło za rogiem. Pięć minut później ujrzała je znowu, już puste, na parkingu nieopodal swego domu.

Przemknęło jej przez głowę, że to nowy sąsiad, ale zaraz odrzuciła to przypuszczenie. Podejrzewała raczej, że kogoś odwiedzał. Prawdopodobnie kobietę. Wyobraziła ją sobie jako ciemnowłosą, smukłą piękność o zmysłowym głosie. Ogarnęła ją zazdrość. Zaraz jednak powiedziała sobie, że niepotrzebnie ponosi ją wyobraźnia.

Niemniej zaraz po wejściu do domu podeszła do lustra. Długie, jasne włosy, nieco potargane przez wiatr, otaczały owalną buzię o szaroniebieskich oczach. Z uszu zwisały niewielkie kolczyki w cygańskim stylu, dobrane do sukienki. Nałożyła bardzo dyskretny makijaż: odrobinę tuszu na rzęsy i błyszczczyk na usta.

Umyła ręce w łazience przed wejściem na piętro. Na trzynaste urodziny ojciec oddał jej w wyłączne użytkowanie całe poddasze. Urządził je według gustu nastolatki, na miarę dziewczęcych marzeń. W miarę dorastania kilkakrotnie zmieniała wystrój, lecz nadal uwielbiała swój prywatny azyl. Ponieważ nie spodziewała się zobaczyć ojca, zamierzała iść od razu na górę, lecz gdy usłyszała jego głos w salonie, zmieniła kierunek.

- Tato, jesteś w domu? Co za miła niespodzianka! - zawołała od progu, po czym głos uwiązał jej w gardle na widok zabójczo przystojnego kierowcy czarnego samochodu.

Smukły, wysoki, w garniturze od włoskich krawców zrobił na niej jeszcze większe wrażenie niż na ulicy. Wtedy widziała tylko idealny profil. Teraz miała okazję podziwiać z bliska wspaniałe oblicze o pięknie rzeźbionych rysach i wysokich kościach policzkowych. Ciemne, przepastne oczy patrzyły na nią spod długich rzęs tak, że zapomniała o całym świecie.

- Pozwól, że przedstawię cię naszemu gościowi - sprowadził ją na ziemię głos ojca.  
- To pan Nikos Kazandros, a to moja córka Sophie.

Sophie kilkakrotnie powtórzyła w myślach greckie nazwisko. Rozbrzmiewało w jej głowie melodyjnie jak refren. Automatycznie wymamrotała jakieś powitalne uprzejmości. Wpatrzona w przystojne oblicze wyciągnęła rękę na powitanie. Nie zapamiętała słów, tylko aksamitny, niski głos, prawie bez śladu obcego akcentu. Miał chłodne, mocne palce. Ich dotyk przyprawił ją o przyjemny dreszczyk.

Gdy cofnął dłoń, nadal stała bez ruchu. Patrzyła bez końca, wciąż niesyta czarownego widoku, póki ojciec ponownie nie przemówił:

- Moja córka studiuje, panie Kazandros. Na szczęście nie zamieszkała na jakiejś stacji, tylko postanowiła zostać ze mną.

Gość ponownie przeniósł na nią wzrok. Niemal utonęła w głębinie przepastnych, ciemnych oczu. Nie znajdowała dla niego innego określenia jak „zabójczo przystojny”,

- Co pani studiuje? - zapytał.

- Muzykę - odrzekła prawie bez tchu.

- Naprawdę? Na jakim instrumencie pani gra? - spytał, prawdopodobnie z grzeczności, lecz Sophie odebrała pytanie jako oznakę osobistego zainteresowania.

Serce zabiło jej mocniej.

- Na fortepianie. - Z wrażenia nie była w stanie wykrztusić więcej jak jedno słowo naraz.

- Na pewno zagra nam coś wieczorem - obiecał pan Granton, przenosząc wzrok na córkę.

- Zostaje pan na kolację?

- Pani ojciec był uprzejmy mnie zaprosić - potwierdził Grek. - Mam nadzieję, że nie będę przeszkadzał.

- Ależ skąd! Będzie nam bardzo miło - zapewniła z radosnym uśmiechem, wciąż wpatrzona w cudne, ciemne oczy.

- Sophie, sprawdź, czy pani T nie potrzebuje pomocy w kuchni. Musimy porozmawiać z panem Kazandrosem o interesach. To dla ciebie nudne.

- Dobrze, już idę - wymamrotała, choć najchętniej zostałaaby i chłonęła wzrokiem nieziemską urodę cudzoziemca. Z całą pewnością ten widok nigdy by się jej nie znudził.

- Do zobaczenia później - dodała uprzejmie.

Zanim dotarła do drzwi, gość otworzył je dla niej. Potem delikatnie strzepnął z jej głowy kilka płatków migdałowca. Lekkie muśnięcie zrobiło na Sophie tak piorunujące wrażenie, że ledwie wykrztusiła słowa podziękowania.

Z mocno bijącym sercem dotarła na półpiętro. Zapomniawszy o prośbie ojca, zamiast do kuchni popędziła do siebie na górę. Wciąż oszołomiona, padła na łóżko z egzotycznym imieniem na ustach. Ojciec wprawdzie czasami zapraszał znajomych, lecz zwykle byli to nudni panowie w średnim wieku. Co tu robił cudzoziemiec o urodzie filmowego amanta? Zresztą nieważne. Grunt, że wkrótce znów go zobaczy.

W popłochu zerknęła na zegarek. Zwykle jadal kolację o ósmej. Popędziła pod prysznic, po drodze zdzierając ubranie. Posiłek w towarzystwie tak szczególnego gościa wymagał specjalnych przygotowań.

Nikos udawał, że słucha Edwarda Grantona. Z góry wiedział, czego może oczekiwać i co powinien zrobić. Nie przewidział tylko jednego: spotkania sprzed dziesięciu minut z uroczą rusalką, którą chwilę wcześniej podziwiał we wstecznym lusterku. Śliczna jak z obrazka, świeża jak brzoskwinia, pachnąca miodem, wkroczyła tanecznym krokiem do salonu. Wciąż widział złote loki i barwną spódnicę wirującą wokół kolan.

Szkoda tylko, że była taka młoda. Oceniał ją na osiemnaście lat. Pewnie dopiero zaczęła studia.

Ponownie skupił uwagę na propozycji Edwarda Grantona. Przemawiał płynnie, przedstawiał logiczne argumenty, ale go nie przekonał. Liczby mówiły same za siebie. Firma Granton plc znajdowała się na krawędzi upadku. Przedstawiała jeszcze pewną wartość materialną, lecz nie ulegało wątpliwości, że bez koła ratunkowego utonie.

Czy Kazandros Corp je rzuci? Być może. Edward Granton wykonał kilka desperackich posunięć jak każdy przedsiębiorca w rozpaczliwej sytuacji. Ponieważ nie przyniosły poprawy, z dnia na dzień tracił możliwości manewru. Za miesiąc mijał termin spłaty kolejnej raty pożyczki, znacznie przewyższającej jego obecne przychody. Nie pozostało mu nic innego, jak spieniężyć posiadane aktywa ze znaczną stratą.

W rozpaczliwej sytuacji mógł mu pomóc chyba tylko rycerz na białym koniu. Pewnie zachodził w głowę, czy Nikos Kazandros zechce nim zostać. Odpowiedź brzmiała: owszem, ale na własnych warunkach.

Nikos traktował te negocjacje jak życiową misję. Ojciec powierzył mu ją w nadziei, że dzięki przełomowej inwestycji wprowadzi Kazandros Corp na brytyjski rynek i zapewni rodzinnemu przedsiębiorstwu godziwe zyski w przyszłości. Jednak nawet gdyby wyliczenia wypadły dla niego korzystnie, wiele ryzykował. Dlatego gdy pan Granton wręczył mu wydruk, pochylił nad nim głowę w pełnym skupieniu. Reszta świata przestała dla niego istnieć, łącznie ze zbyt młodą córką potencjalnego współnika.

Sophie krytycznie spojrzała na swoje odbicie w lustrze, po raz pierwszy od czasów, kiedy zaczęła chodzić z Joelem. Z perspektywy czasu śmieszyło ją dawne zauroczenie.

Ładniutki jasnowłosy chłopiec nie wytrzymał porównania z dojrzałym mężczyzną, przy którym krew szybciej krążyła w żyłach. Chyba tylko pochlebiało jej, że obiekt adoracji wielu dziewcząt wybrał właśnie ją. Joel zrezygnował z niej jednak bez żalu, gdy jej koleżanka Hayley dała mu do zrozumienia, że dostanie to, czego Sophie odmawiała. Czują bowiem, że nie znaczą dla niego więcej niż wszystkie kolejne zdobycze.

Niedoczekanie! Nie odda dziewictwa, komu popadnie. Zaczeka na kogoś wyjątkowego... jak ten, który właśnie gościł w jej domu.

Porażona ostatnią myślą, z zażenowaniem odeszła od lustra. Co też jej chodziło po głowie? Znała go zaledwie parę minut! Z drugiej strony, pewnie każda na jej miejscu przybiegłaby do przystojnego cudzoziemca na najłżejsze skinienie. Gdybyż choć zechciał po raz drugi na nią spojrzeć!

A jeśli rzeczywiście zatrzyma na tobie wzrok, to co wtedy? - zapytał jakiś cichy głosik w jej głowie.

To nie zmarnuję okazji, odpowiedziała w myślach bez wahania, zerknęła na zegarek, po czym zbiegła na dół.

Przystanąła na chwilę przed drzwiami, żeby wyrównać oddech. Przy okazji usiłowała sobie wmówić, że pewnie przy ponownym spotkaniu znajdzie w zagranicznym gościu jakąś wadę. Na próżno usiłowała sobie wmówić, że serce bije jej szybciej jedynie z obawy przed rozczarowaniem. W głębi duszy przeczuwała, że zaraz przekroczy nie tylko próg salonu, lecz również jakiś inny, życiowy.

Gdy weszła do środka, rozmyślnie skierowała wzrok na ojca. Dopiero gdy ucałowała go w policzek, powitała gościa uśmiechem. Nie od razu go odwzajemnił. Pozdrowił ją oficjalnym skinieniem głowy, tak jak zwykli robić goście wiedeńskiej gali.

- Dobry wieczór, panno Granton...

- Proszę mi mówić po imieniu. „Panna Granton” brzmi jak nazwisko starej ciotki z powieści Jane Austin - odrzekła ze śmiechem.

- Moim zdaniem wcale nie - zaprzeczył bez śladu rozbawienia.

Szorstki ton głosu bynajmniej nie zraził Sophie. Sama obecność Nikosa Kazandrosa wprawiała ją w stan radosnej euforii. Wystarczyło jedno spojrzenie, by rozproszyć obawy, że odkryje w nim jakąkolwiek skazę. Patrzyła jak urzeczona na uosobienie doskonałości - rzutkiego przedsiębiorcę, właściciela szybkiego samochodu, ponadto atrakcyjnego, bystrego i doświadczonego.

Ostatnia myśl sprawiła, że odruchowo przeniosła wzrok na pięknie wykrojone, ruchliwe wargi. Z całą pewnością fantastycznie całował.

Ledwie zdołała skupić uwagę na pytaniu ojca:

- Dla ciebie jak zwykle sok pomarańczowy, córeczko?

- Przy takiej okazji napiłabym się belliniego, tatusiu - poprosiła, lecz zaraz zamilkła, zawstydzona, że zwraca się do niego jak mała dziewczynka.

Nie chciała, żeby przystojny Grek widział w niej dziecko.

- Wybierz coś innego, kochanie - poprosił pan Granton. - Szkoda otwierać butelki szampana dla jednego kieliszka.

- A co pan pije, panie Kazandros? - spytała z zażenowaniem.

- Nikos - poprawił. - Martini, bardzo wytrawne - dodał z przelotnym uśmiechem.

- Tobie by nie smakowało - wtrącił Edward Granton.

- Radzę ci wziąć słodkie - podsunął Nikos.

- Doskonale. Nalej mi kieliszek, tatusiu - poprosiła znów po dziecinnemu, ku własnemu zażenowaniu.

Zerknęła przelotnie na Nikosa, ale nic nie wyczytała z nieprzeniknionego oblicza. Pomyślała, że to dobrze, bo nie straci dla niego głowy. Lecz chwilę później szybko zmierzyl ją wzrokiem od stóp do głów.

Włożyła na kolację ulubioną koktajlową sukienkę. Brzoskwiniowy kolor pasował do jej cery. Miękka materia nie przylegała do figury, lecz dyskretnie podkreślała smukłość talii i biust. Długość tuż przed kolano optycznie wydłużała nogi. Kosztowała wprawdzie fortunę, nawet jak na jej możliwości, lecz wkładała ją tak często, że nie żałowała poniesionych kosztów. Intuicja podpowiedziała jej, że Nikos Kazandros zaaprobował to, co zobaczyły bystre, doświadczone oczy.

Bardzo chciała mu się podobać, choć dzieliła ich przepaść, nie tylko wiekowa. Nie ulegało wątpliwości, że prowadzi światowe życie, spędza wolny czas w modnych klubach od wybrzeża Morza Śródziemnego po Karaiby, wyspy na Oceanie Indyjskim i kurorty w Alpach, dostępne tylko dla możnych i bogatych.

Mimo że nie należała do tego wielkiego świata, znów zatrzymał na niej spojrzenie, bynajmniej nieobojętne. Na chwilę zapało jej dech, jakby przestała potrzebować powietrza do oddychania. W tym momencie rzeczywiście nie potrzebowała niczego prócz widoku tych rzeźbionych rysów i głębi jego ciemnych oczu. Czas stanął w miejscu, kula ziemską przestała się obracać...

- Sophie? - sprowadził ją na ziemię głos ojca.



Wzięła od niego kieliszek i upiła spory łyk. Lecz to nie alkohol przyprawił ją o zawroty głowy. Znacznie silniejszy narkotyk doprowadził krew w jej żyłach do wrzenia, rozbudził marzenia o podróży do świata, z którego nie chciałyby nigdy powrócić. Uniosła kieliszek jak do toastu na powitanie nowego, nieznanego wyzwania. Lecz gdy ponownie zwróciła wzrok na źródło niecodziennych emocji, nie wyczytała z oczu egzotycznego gościa żadnych uczuć. Nie miało to jednak znaczenia. Magiczna chwila trwała krótko, lecz rozpałała w jej sercu iskierkę nadziei. Odsłoniła białe zęby w uśmiechu.

Nikos pociągnął solidny łyk martini. Potrzebował czegoś mocniejszego dla wyciszenia sprzecznych emocji.

Kiedy pierwszy raz ujrzał Sophie Granton, porównał ją do świeżej brzoskwini. Gdy ponownie stanęła w progu salonu, jej uroda niemal powaliła go na kolana. Wzbudziła coś więcej niż zachwyt. Pałące pożądanie.

W bardzo kobiecej, choć niewyzywającej kreacji i z makijażem wyglądała dojrzalej, co czyniło ją potencjalnie dostępną. Nie zapomniał jednak, że nie przyjechał tu na podryw, tylko żeby ocenić potencjalne ryzyko wejścia w spółkę z jej ojcem.

Skoro jednak został zaproszony na kolację, nic nie stało na przeszkodzie, by nasycić oczy widokiem młodej piękności.

Czekała go trudna decyzja. Z dyskusji z Edwardem Grantonem niewiele wynikało. Przedstawione wyniki nie dawały jednoznacznej odpowiedzi, czy inwestycja nie przyniesie strat. Gospodarz wyglądał na spiętego, co wskazywało, że dalszy los firmy zależy całkowicie od pomocy z zewnątrz. Być może zwrócił się o nią również do innych przedsiębiorców, ale Nikos nie mógł wykluczyć, że blefuje. Ojciec nauczył go, że błędna ocena sytuacji może drogo kosztować. Odpowiednio wcześniej uświadomił mu, że pieniądze nie wpływają same na konto, ale trzeba na nie zapracować. I liczyć się ze stratami, niezależnie od kondycji finansowej. Przysiągł sobie, że dokona rzetelnej oceny. Skoro ojciec zaufał mu na tyle, że wysłał go aż do Londynu, nic nie powinno odwrócić jego uwagi od powierzonego zadania. A już na pewno nie ślicznotka, od której nie potrafił oderwać oczu.

Przemknęło mu nawet przez głowę, żeby pod pierwszym lepszym pretekstem zrezygnować z kolacji, ale po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że zwykle zaproszenie na wieczór nie kryje żadnego zagrożenia.

Czy Sophie zdawała sobie sprawę z niepewnej pozycji ojca? Raczej nie. Według jego oceny żyła w błogiej nieświadomości. Odniósł wrażenie, że pan Granton wyznaje tradycyjny model rodziny, w której troska o sprawy materialne spoczywa wyłącznie na mężczyźnie. W przeciwnym razie jego córka nie przyjmowałaby za rzecz naturalną, że kupuje jej stroje od najlepszych projektantów, że sprawił jej drogi fortepian i opłaca wysokie czesne. Otaczała ją aura absolutnej beztroski. Nikos stwierdził ponad wszelką wątpliwość, nie bez osobistej satysfakcji, że jedyne, co ją w tej chwili obchodzi, to jego osoba.

Nie kokietowała go, niczego nie udawała. Wyraźnie widział w jej oczach zachwyt, słyszał lekkie drżenie głosu, gdy do niego przemawiała.

- Nazwa Holland Park pochodzi od holenderskiego domu, który niegdyś w nim stał. Niestety został zbombardowany w czasie wojny. Choć pozostały po nim tylko fragmenty, takie jak oranżeria, uwielbiam tamtędy przechodzić w drodze do domu, zwłaszcza przy tak pięknej pogodzie jak dzisiaj.

- I wracać z płatkami we włosach - dodał Nikos z uśmiechem.

- Pięknie tam o tej porze roku, prawda?

Spontaniczny uśmiech Sophie oczarował Nikosa. Patrzył w nią jak urzeczony. W pełni odwzajemniał jej zainteresowanie.

Po kolacji poprosił, żeby coś zagrała. Nie interesowała go muzyka, lecz sama osoba pianistki, wdzięcznie pochylonej nad klawiszami z kości słoniowej. Chłonał wzrokiem delikatny profil o jasnej cerze, burzę złocistych włosów, ruchy smukłych dłoni. Nie powstrzymał pokusy, by ją ponownie zobaczyć. Gdy podała mu rękę na pożegnanie po zakończeniu wizyty, zaproponował:

- Czy pozwolisz, że zaproszę cię na koncert, póki przebywam w Londynie, oczywiście za pozwoleniem ojca?

Przez ułamek sekundy widział w oczach pana Grantona wahanie, lecz na widok rozpromienionej twarzy córki skinął głową na znak zgody.

- Cudownie! - wykrzyknęła Sophie z niekłamany entuzjazmem.

Oczy jej błyszczały jak gwiazdy.

Gdy Edward Granton odprowadził gościa do wyjścia, oplótła rękami własne ramiona, szczęśliwa, że zapragnął ją ponownie zobaczyć.

- Jaki wspaniały mężczyzna! - wyszeptała z zachwytem po powrocie ojca do salonu.

- Rzeczywiście, bardzo atrakcyjny - potwierdził z niepewną miną.

Sophie w mgnieniu oka odgadła jego obawy.

- To nie komplement, tylko ostrzeżenie, prawda?

Edward Granton z ociąganiem skinął głową.

- Przy swoim wyglądzie i bogactwie z pewnością oczekuje, że kobiety będą mu padać do stóp. Uważaj, Sophie. Nie chciałbym, żeby cię zranił, zwłaszcza teraz, kiedy... - Urwał nagle, jakby zabronił sam sobie poruszać jakiegoś drażliwego czy bolesnego tematu. Następnie pocałował ją w policzek na dobranoc, po czym dodał pospiesznie: - Mam za sobą ciężki dzień. Jutro z samego rana czekają mnie ważne spotkania, więc nie zobaczysz mnie przed wyjściem na uczelnię. Wybacz moją nadopiekuńczość, ale pragnę wyłącznie twojego dobra. Idź z nim na koncert, ale nie oczekuj zbyt wiele. I nie zapomnij, że zamierzam prowadzić z nim interesy.

Sophie wyraźnie wyczuła napięcie w jego głosie.

- Czy to jakaś ważna transakcja? - spróbowała go wysondować.

- W każdym razie nie zdradzaj mu żadnych sekretów handlowych.

- Nawet ich nie znam - przypomniała ze śmiechem.

- To dobrze.

Pan Granton po raz ostatni pocałował ją w czoło. Gdy położył ręce na jej ramionach, bezwiednie zacisnął na nich palce, jakby nadal dręczył go niepokój. Martwiła ją jego smutna mina. Głęboko poruszona jego troską, spróbowała go uspokoić:

- Przrzekam, tatusiu, że nic ze mnie nie wyciągnie ani mnie nie omota - zapewniła. - Ale sam przyznasz, że jest cudowny!

Niemal sfrunęła ze schodów z imieniem zabójczo przystojnego zagranicznego gościa na ustach.

Następnego dnia omal nie zadzwoniła z uczelni, żeby sprawdzić, czy upragnione zaproszenie nie nadeszło. Gdy nie zastała go po powrocie, ogarnęły ją wątpliwości, czy nie wzięła zwykłego zwrotu grzecznościowego za obietnicę. Zawiedziona, usiadła na łóżku i opuściła ręce na kolana. Wbiła wzrok w dywan, pewna, że już nigdy, przenigdy nie zobaczy pięknego cudzoziemca. Kiedy zadzwonił telefon, z niechęcią podniosła słuchawkę.

- Otrzymała pani przesyłkę, panno Sophie - poinformowała ją gospoś. - Byłabym wdzięczna, gdyby oszczędziła mi pani trudu i zeszła po nią na dół.

Sophie zamówiła sporą liczbę zeszytów z nutami. Pewnie ważyły tonę. Nic dziwnego, że pani T nie miała ochoty ich dźwigać. Ze smutną miną zwlokła się na dół po schodach, lecz gdy ujrzała na kredensie ogromny bukiet, serce podskoczyło jej z radości.

Odurzający aromat egzotycznych kwiatów wypełniał całe pomieszczenie. Dołączono do nich ręcznie napisany bilecik:

„Mam nadzieję, że przyjmiesz zaproszenie na galę w Covent Garden. Przyślę samochód o siódmej. NK”.

Powrotną drogę na górę pokonała tanecznym krokiem, w rytm radosnej melodii rozbrzmiewającej w jej głowie.

Przygotowanie do wyjścia zajęło jej całe popołudnie, aż do chwili, gdy smukła limuzyna zajechała pod dom. Doznała wprawdzie rozczarowania, gdy nie zastała w niej drugiego pasażera, lecz dobry nastrój szybko powracał w miarę zbliżania się do gmachu opery. Wprost drżała z niecierpliwości, by zobaczyć Nikosa.

Kiedy po nią wyszedł, oniemiała z zachwytu. W smokingu wyglądał jeszcze bardziej oszałamiająco niż w wieczorowym garniturze.

Ujął jej dłoń, wymamrotał coś po grecku, po czym przeszedł na angielski:

- Wyglądasz... - Urwał.

Nie znajdował dla niej słów.

Pożerał wzrokiem smukłą sylwetkę w dopasowanej sukni barwy kości słoniowej i szalu w tym samym odcieniu. Perły na szyi wyglądały jak łzy anioła. Włosy związała w luźny kok na karku. Lekki, niemal niewidoczny makijaż dyskretnie podkreślał delikatną urodę.

Pragnął jej jak żadnej innej kobiety przed nią. Budziła w nim coś więcej niż pożądanie, znacznie silniejsze, potężniejsze uczucia. Nie szukał dla nich określeń. Wystarczyła mu sama jej obecność. Podziękował, że zechciała poświęcić mu wieczór.

- Za co tu dziękować?! - wykrzyknęła. - Cała przyjemność po mojej stronie. Cud, że w ogóle dostałeś bilety. Są na wagę złota.

- A ja, naiwny, myślałem, że odpowiada ci moje towarzystwo. Co za dureń ze mnie - zażartował

- Jak możesz tak myśleć?! - zaprotestowała gorąco, podnosząc na niego jasne, szczere oczy.

Nikos oniemiał, jak zwykle, gdy tak na niego patrzyła. Prowadząc ją w stronę sali koncertowej, nie szukał fizycznego kontaktu. Nie śmiał jej objąć w talii, jak czynił to z innymi. Traktował ten wieczór jako szczególne wydarzenie. Nawet dla niego zdobycie kart wstępu wymagało wiele zachodu, nie wspominając o kosztach.

Kiedy Sophie z wdziękiem kroczyła przez tłum, panowie śledzili ją wzrokiem. Ona również rozglądała się dookoła szeroko otwartymi oczami. Nikos wziął dla niej i dla siebie po lampce szampana. Wzniósł swój kieliszek do góry.

- Za niezapomniany wieczór.

Nie musiała powtarzać toastu, by potwierdzić, że w pełni wyraża odczucia obojga. Zasiedli w fotelach obitych aksamitem. Podczas występów światowej sławy artystów odczuwała jego bliskość każdą komórką ciała, w każdej minucie. Choć skromnie złożyła rękę na kolanach, odbierała każde przypadkowe muśnięcie rękawa smokingu. Po zakończeniu koncertu zwróciła ku niemu twarz.

- Dziękuję, dziękuję! - powtarzała ze łzami w oczach. - Do końca życia nie zapomnę tego wieczoru.

- Ja też - zapewnił zgodnie z prawdziwymi odczuciami.

Potem pochylił głowę i pocałował ją w rękę.

Sophie zapało dech z wrażenia. Radość rozsadzała jej serce. Jego imię brzmiało w uszach jak najpiękniejsza melodia.

Gdy publiczność wstała z miejsc, nie puścił jej dłoni, lecz splótł palce z jej palcami. Nieprędko dotarli do samochodu przez zatłoczone uliczki.

- Poprosiłem twojego ojca, żeby pozwolił mi cię zabrać na kolację. Wyraził zgodę pod warunkiem, że wrócisz przed północą - oznajmił, gdy wsiedli.

- Jak wiktoriański patriarcha! - skomentowała ze śmiechem.

- Dobrze, że się o ciebie troszczy - orzekł z kamienną powagą. - Mam nadzieję, że zaaprobujesz mój wybór.

Rzeczywiście wybrał przytulną, kameralną restaurację. Prawdę mówiąc, równie dobrze mógł ją zabrać do baru na rybę z frytkami. Nie wiedziała, co je, nie pamiętała, co mówiła. Całą uwagę skupiła na towarzyszu. Kiedy dwie godziny później zgodnie z obietnicą odprowadził ją pod drzwi, wiedziała już, że go kocha. Życie nabrało blasku, bo poznała i pokochała najwspanialszego mężczyznę na kuli ziemskiej - Nikosa Kazandro-sa.

Nic nie mogło odmienić jej uczuć. Nic!

TLR



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Sophie!

Dźwięk własnego imienia zabolął jak smagnięcie biczem. Nadludzkim wysiłkiem stłumiła ból. Przez chwilę dostrzegła jakiś dziwny błysk w ciemnych oczach, w których nigdyś utonęła.

- Czego chcesz? - spytała sztucznie obojętnym tonem.

- Niczego. Wszystko, co obecnie oferujesz, dostanie Cosmo, jak na tacy.

Sophie powiedziała sobie, że więcej jej nie zrani ani pogardliwe spojrzenie, ani obelga. Nic już dla niej nie znaczył. Kompletnie nic.

- Zostaw mnie w spokoju - mruknęła, odwróciła się na pięcie i ruszyła przez tłum na poszukiwanie Cosmy. Nawet tak mało atrakcyjny towarzysz w obecnej sytuacji stanowił wybawienie.

Jej nagły odwrót uraził Nikosa. Jeszcze bardziej się zdenerwował, gdy sobie uświadomił, że stracił z oczu podopiecznego. Zakławszy pod nosem, omiótł wzrokiem całe pomieszczenie. Ponieważ nie dostrzegł Georgiasa w sali, pospieszył wzdłuż korytarza. Otworzył kilka kolejnych drzwi, zanim go znalazł. Leżał na łóżku rozczochrany, w rozpiętej koszuli i z rozluźnionym krawatem, w towarzystwie panienci, z którą przed chwilą tańczył. Gdy przemocą stawiał go na nogi, dziewczyna protestowała, wściekła, że wydziera jej zdobycz. Chłopak zaś robił wrażenie niezbyt przytomnego. Nikos miał nadzieję, że nie próbował innych używek prócz alkoholu.

Wywleczenie go z imprezy kosztowało sporo czasu i wysiłku. Nie otrzeźwił go nawet deszcz na dworze. Nikos musiał go podtrzymywać, żeby nie upadł na ziemię. Na szczęście wypatrzył ich jakiś taksówkarz. Nikos zdołał wepchnąć Georgiasa do środka i podał nazwę hotelu. Jego myśli wciąż krążyły wokół Sophie.

Rozsadzała go złość. Że też musiał ją znowu zobaczyć! Jak to możliwe, że tak nisko upadła? Pólnaga, wymalowana, dotrzymywała towarzystwa tak nieciekawemu typowi jak Cosmo!

Powróciły niechciane wspomnienia. Zobaczył ją znów oczami wyobraźni w prostej, wysmakowanej sukni barwy kości słoniowej. Szyfonowy szal okrywał ramiona.

Kroczyła ku gmachowi opery z oczami błyszczącymi jak gwiazdy, wpatrzona tylko w niego, piękna i promienna, aż zapierało dech.

Skoro teraz woli roztaczać roznegliżowane wdzięki przed bandą kokainistów i rozpustników, niech ma to, na co zasłużyła. Jej wybór, pomyślał mściwie.

Niemniej... Gwałtownie zastukał w szybę dzielącą go od kierowcy.

- Niech pan zawróci - rozkazał.

Sophie szła przed siebie, na oślep. Lodowate strugi deszczu smagały odsłonięte ramiona. Z pokorą przyjmowała torturę jako karę za głupotę. Rozsadzała ją złość. Że też po tylu życiowych lekcjach nie nabrała rozumu!

Nieopodal na szosie zawróciła taksówka. Podczas hamowania ochlapała jej nogi wodą z kałuży. Pasażer otworzył drzwi.

- Wsiadaj! - warknął.

Sophie struchlała z przerażenia. Po chwili rozpoznała Nikosa Kazandrosa.

- Wsiadaj, powiedziałem - powtórzył, po czym chwycił ją za ramię i wciągnął do środka.

Z początku próbowała stawić mu opór, ale przegrała z silniejszym.

- Jedziemy - rozkazał.

Taksówkarz odwrócił głowę, ale widząc, że nowa pasażerka nie protestuje, wykonał polecenie. Sophie drżała z zimna. Deszcz posklejał jej włosy. Mokra sukienka przylgnęła do ciała. Rozmazany makijaż spłynął na policzki.

- Co ci przyszło do głowy, żeby spacerować po deszczu w takim stroju? - nakrzyczał na nią Nikos.

- Nie wzięłam płaszcza - wykrztusiła, szczękając zębami.

- Nie pomyślałaś, żeby wezwać taksówkę?

Sophie zacisnęła usta i kurczowo ścisnęła torebkę. Nikosa najbardziej drażniło, że mimo politowania i pogardy pożera wzrokiem sterczące z zimna sutki. Wściekły na siebie, rozmyślnie zwrócił wzrok na śpiącego w kącie Georgiasa.

W tym momencie Sophie gwałtownie zastukała w szybę.

- Niech pan stanie! - krzyknęła do kierowcy. - Wysiądę przy stacji metra.

Nikos chwycił ją za nadgarstek.

- Oszalałaś? Nie puszczę cię tam półnago. A w ogóle co tu robisz? Jeszcze przed chwilą zabawiałaś Cosmę.

- Nie twoja sprawa. Daj mi spokój. Wysiadam.

- Wykluczone. Ruszamy!

Zgodnie ze sprzecznymi rozkazami taksówkarz zwalniał i przyspieszał, hamował i ruszał. Raz po raz zerkał jednak we wsteczne lusterko, coraz bardziej zaniepokojony szamotaniną z tyłu. Nikos uznał, że trzeba go uspokoić.

- Bez obawy, tylko ją podwożę - wyjaśnił. - Wysadzi mnie pan przy hotelu. Zapłacę za dalszy kurs. Proszę ją zawieźć, dokąd zechce.

- W porządku, jeśli tylko pani wyrazi zgodę.

Sophie nie zaprotestowała. Siedziała nieruchomo, z twarzą bez wyrazu i z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Wyglądała żałośnie, zmoknięta, z rozmazanym makijażem.

- Czyżby Cosmo zostawił cię na lodzie? - spytał Nikos.

Nawet nie raczyła odpowiedzieć. Rzuciła mu tylko krótkie, karcące spojrzenie. Irytowała go jej obojętność.

- A może ty zdecydowałaś się dać mu kosza? - drażył uparcie.

Nareszcie wywołał jakąś reakcję. Jej oczy rozbłyły gniewem.

- Dla twojej informacji nie poszłam tam dla przyjemności. Wynajął mnie na wieczór z agencji.

Nikos zamarł ze zgrozy. Nie wierzył własnym uszom.

- Wielkie nieba! Towarzyskiej? - jęknął, gdy odzyskał mowę.

- Pewnie pomyślałaś sobie to samo co ten rozpustnik, ale obydwaj jesteście w błędzie. Wiem, że niektóre dziewczęta dorabiają po godzinach, ale ja podpisałam uczciwą umowę. Zastrzegłam, że nie będę zabawiać klienta niczym więcej niż rozmową i tańcem - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Ponieważ samochód znów stanął, w rozpaczy chwyciła za klamkę. Nagle poczuła cudzą dłoń na swojej. Kierowca opuścił szybę. Patrzył na nią z troską.

- Wszystko w porządku, dziecino?

- Tak - odpowiedział za nią Nikos. - Jedź pan dalej.

Sophie opadła na siedzenie, jakby uszło z niej powietrze.

Po co ta cała awantura? - myślała. Nie obchodzi mnie, co o mnie myśli. Przecież nic dla mnie nie znaczy. Nic. Kompletnie nic.

Znów owionął ją chłód. Dostała dreszczy. Rozmazany tusz zalewał jej oczy. Zbyt wiele złego na nią spadło. Czowała, że więcej nie zniesie.

- Sophie?

Głos Nikosa dobiegł jakby z innej rzeczywistości. Nie rozumiała, co z nim robi w taksówce ani dokąd on ją wiezie. Nikos jeszcze raz wymówił jej imię, potem podał jej marynarkę.

- Zabierz to! - warknęła.

- Weź - przekonywał. - Przemarzłaś do szpiku kości. Cała drżysz.

- Nie chcę.

Wzruszył ramionami i włożył ją z powrotem.

- Naprawdę wierzyłaś, że Cosmo płaci ci za samo uczestnictwo w przyjęciu? - dręczył ją dalej.

- Nie twoja sprawa.

- Odpowiedz.

- Tak, bo podpisałam taką umowę - powtórzyła, zła na siebie, że w ogóle otworzyła usta. Nie była mu winna żadnego wyjaśnienia. Mimo to tłumaczyła dalej : - Pani z agencji zapewniła, że to, jak spędzę wieczór, zależy wyłącznie ode mnie. Ich rola polega tylko na przedstawieniu sobie partnerów.

- Nie wiedziałaś, że to tylko wymówka, typowy kruczek prawny? Nie, niemożliwe, chyba nie ma na świecie drugiej aż tak naiwnej osoby - dodał z gorzkim śmiechem.

Niestety rzeczywiście wykazała żalostną naiwność. Cosmo szybko pozbawił ją złudzeń. Zaoferował jej porcję kokainy, tłumacząc, że wzmacnia odczucia seksualne. Gdy przypomniała warunki umowy, wyśmiał ją ordynarnie i kazał sływać. Nie omieszkął przy tym dodać, że nie zamierza na nią marnować więcej czasu, bo bez trudu znajdzie chętną na jej miejsce. Gardziła sama sobą, że w ogóle przyjęła tak upokarzające zlecenie.

Gdy samochód zahamował przed wejściem do hotelu Park Lane, ponownie chwyciła za klamkę. Chciała uciec jak najprędzej, jak najdalej od Nikosa Kazandrosa.

- Ty zostań - rozkazał szorstkim tonem. - Opłacę ci dalszy przejazd, dokądkolwiek sobie zażyczysz.

Potem skupił całą uwagę na towarzyszu. W końcu jakoś go dobudził i wystawił na chodnik. Zanim sam wysiadł, rzucił ostatnie spojrzenie na skuloną, szczękającą zębami nieszczęśnicę.

- Kiedy wrócisz do domu, popatrz krytycznie w lustro. Zobacz, do czego doszłaś, i odpowiedz sobie uczciwie na pytanie, po co wdepnęłaś w to błoto.

Sophie podniosła na niego wzrok. Jej gniewne spojrzenie zabolalo, jakby go uderzyła.

- A jak myślisz? - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Potrzebuję tych cholernych pieniędzy!

Wyglądała koszmarnie z wykrzywioną, pobladłą twarzą. Oczy, ledwie widoczne w obwódkach rozmazanego tuszu, przypominały oczodoły trupa.

Nikos pospiesznie wysiadł i zatrzasnął za sobą drzwi. Na odchodnym wręczył taksówkarzowi pięćdziesięciofuntowy banknot. Następnie wziął Georgiasa pod rękę i z posępną miną zawlókł do hotelu.

Sophie odprowadziła go wzrokiem. Później ponownie spróbowała wysiąść, lecz kierowca ją powstrzymał:

- Zrobisz, co zechcesz, dziecinko, ale ten pan opłacił ci podróż. On ma rację. Nie powinnaś jeździć pociągiem po nocy zmoknięta, w tak skąnym stroju. Ktoś cię może napaść, pobić albo jeszcze gorzej. Nie chciałbym jutro znaleźć w gazecie twojego nekrologu - tłumaczył dobrodusznie.

Nie czekając na odpowiedź, zapuścił silnik i ruszył, lecz nadal raz po raz zerkał na nią z troską. Sophie wciąż drżała, nie tylko z zimna.

- Mam córkę w twoim wieku. Gdybym zobaczył ją w takim stanie, doradziłbym jej, żeby się trzymała jak najdalej od takich miejsc, gdzie rządzi pieniądź. - Wskazał głową w kierunku hotelu. - Ich sztuczny blichtr nie przyniesie młodej dziewczynie nic dobrego. Jeśli nie masz taty, biedactwo, posłuchaj mnie jak rodzzonego ojca. Bo każdy ojciec chciałby być dumny ze swojej córki, widzieć ją szczęśliwą i bezpieczną.

Sophie słuchała jego słów, jakby dochodziły z bardzo daleka, z odległej rzeczywistości, z czasów, które nigdy nie wrócą. Bez wątpienia płynęły ze szczerego serca, lecz po tym, co przeżyła, brzmiały w jej uszach jak gorzka ironia. Omal nie wybuchła histerycznym śmiechem. Lub płaczem.

Nikos stał przed szybą w holu hotelowego apartamentu w rozpiętej marynarce i z rozluźnionym krawatem, z kieliszkiem whisky w dłoni. Patrzył niewidzącym wzrokiem na pograżony w ciemnościach Hyde Park, lecz widział coś zupełnie innego. Coś, co dawno przestało istnieć. A raczej nigdy nie istniało.

Karmiłem się złudzeniami, przyznał sam przed sobą. Dobrze, że w ostatniej chwili przejrzałem na oczy.

Choć zdołał w porę umknąć, powróciły wspomnienia, które przez lata tłumił nadludzkim wysiłkiem. Przeklinał fatalny zbieg okoliczności, wskutek którego ponownie zobaczył Sophie Granton. Upił potężny łyk whisky w nadziei, że go oszołomi. Na próżno. Alkohol tylko palił w gardle, a demony przeszłości wciąż go prześladowały. Desperacko walczył o odzyskanie kontroli nad sobą. Bez skutku.

Znów sięgnął po kieliszek. Najchętniej padłby na łóżko i zapadł w kamienny sen. Wiedział jednak, że wtedy koszmar powróci. Myśli mógł kontrolować, snów nie...

Odszedłszy od okna, zaczął nerwowo przemierzać pokój. Pytanie, jak to możliwe, że Sophie skończyła jako panienka do towarzystwa, wciąż krążyło mu po głowie, choć w taksówce wysyczała odpowiedź jak żmija. Ale dlaczego tak rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy?

Co się z nią działo od chwili, gdy wykrył, na czym jej naprawdę zależy? Spółka Granton plc upadła. Przewidywał to od chwili, gdy wycofał się z negocjacji. Po powrocie do Aten wyjaśnił ojcu, że inwestycja w ratowanie zagrożonego przedsiębiorstwa niesie ze sobą zbyt wielkie ryzyko. Przemilczał tylko, że nie tyle dla Kazandros Corp, co dla niego samego.

Ocalił własną skórę w przeciwieństwie do Edwarda Grantona. Koniec nastąpił szybko. Firma nie wytrzymała ciężaru długów, niespłaconych pożyczek i egzekucji hipotecznych.



Nikos przebywał już wtedy w Atenach. Nie interesował go dalszy los Edwarda Grantona ani tym bardziej jego córki.

Teraz wciąż nurtowało go pytanie, dlaczego zesłała do tak żenującego poziomu. Edward Granton z pewnością zwinął interes. Niewykluczone, że przeszedł na wcześniejszą emeryturę i wyjechał z kraju, by zachować twarz, na przykład do Hiszpanii. Z pewnością nie został bez środków do życia. Nie był przecież głupcem, choć niepotrzebnie rozszerzył działalność w okresie recesji. Musiał jednak posiadać jakieś zabezpieczenie finansowe. Oszczędnie gospodarując posiadanymi aktywami, mógł godnie przeżyć resztę życia.

Lecz przypuszczalnie Sophie, rozpieszczana przez ojca od najmłodszych lat, nie przyjmowała do wiadomości, że trzeba zacisnąć pasa. Szastała pieniędzmi na prawo i lewo, póki na karcie kredytowej nie urósł pokaźny dług. A gdy przyszła pora spłaty, postanowiła poszukać łatwego zarobku.

Może nawet naprawdę myślała, że bogacze bez mrugnięcia okiem płacą za sam przywilej przebywania w towarzystwie ładnych dziewczyn? Nawet jeśli tak, powinna zrozumieć po pięciu minutach, że Cosmo liczył na więcej. Lubieżne spojrzenia, nie wspominając o lepkich rękach, nie pozostawiały wątpliwości, że tylko czeka, żeby zaciągnąć ją do łóżka.

Nikos popełnił błąd, że pozwolił sobie na tak daleko idące rozważania. Natychmiast powrócił obraz z przeszłości. Zobaczył oczami wyobraźni oszłamiającą urodę Sophie w całej okazałości: jasną, perłową skórę, złote włosy rozrzucone na poduszce, gdy spragniony brał ją w ramiona...

Siłą woli odpędził przerażająco piękną wizję, tak jak przed laty odepchnął od siebie rękę Sophie wyciągniętą w błagalnym geście. Rysy mu stężały. Dziś pragnęła tego samego co wtedy: pieniędzy, niczego więcej.

Opróżnił kieliszek do końca i gwałtownie odstawił na komodę.

Skończył z Sophie Granton raz na zawsze. Nic już dla niego nie znaczyła. Tylko o tym powinien pamiętać.

Z zaciętą twarzą ruszył w stronę łazienki. A potem do łóżka.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Sophie drżącymi rękami wysupłała kapsułkę z foliowego opakowania. Popiła ją wodą z pękniętego dzbanka. Musiała poczekać, aż uśmierzy pulsujący ból głowy. Żeby jeszcze wymazała z pamięci miniony wieczór! Cały!

Czemu los tak ciężko ją doświadczał? Po czterech latach nieobecności Nikos Kazandros wyłonił się z niebytu niczym demon przeszłości, by zadrwić z niej w najtrudniejszym momencie życia, w godzinie upadku.

Czy naprawdę myślał, że lubi paradować przed ludźmi w wyzywającej, wulgarnej sukience? Że dla przyjemności uśmiecha się do obcego, obleśnego faceta i zabawia go błahą pogawędką? Czuła się brudna, zbrukana jak nigdy przedtem. Czy los nie dość ciósów jej wymierzył?

Łzy popłynęły same z głębi obolałej duszy.

W obskurnej kawalerce stało jedynie łóżko. W ciasnej wnęce kuchennej starczyło miejsca tylko na zlew i uszkodzoną komodę. Stała na niej jednopalnikowa kuchenka z czajnikiem. Na nic lepszego nie było jej stać.

Zwiesiła głowę pod ciężarem ponad siły. Ale musiała go dźwigać. Na wąskim blacie komódki leżał ostatni list. Uprzejme słowa kryły bezlitosne ostrzeżenie:

„Z przykrością informujemy, że jeśli opłata nie zostanie uiszczona w pełnej wysokości do końca bieżącego miesiąca, będziemy zmuszeni poprosić Panią o poszukanie innego miejsca...”

Musiała zdobyć te pieniądze, nieważne jakim kosztem, choćby za cenę kolejnego upokorzenia. Strach chwycił ją za gardło, gdy patrzyła na monit, bezlitosny jak sam świat. Doświadczenia czterech koszmarnych lat nauczyły ją, że nie ma w nim miłosierdzia.

Wciąż brzmiał jej w uszach okrutny osąd Nikosa. Nie musiała patrzeć w lustro, by ocenić, do czego doszła. Nie czekało jej nic lepszego niż brutalna walka o byt, dzień po dniu, bez końca. Nie potrzebowała jego rad. Niech je schowa do kieszeni i wraca tam, gdzie jego miejsce - do piekła przeszłości.

Nikos siedział bez ruchu na obitym skórą krześle u szczytu owalnego stołu. Dyskutowali w sześciu nad zakupem kolejnej nieruchomości, ale nie słuchał zbyt uważnie. Przyprowadził na negocjacje dwóch swoich ludzi. On sam jedynie reprezentował zarząd Kazandros Corp. Odkąd jego ojciec przed dwoma laty przeszedł na emeryturę, samodzielnie kierował spółką. Od powrotu z Londynu całą energię poświęcił pracy. Załatwiał pomyślnie kolejne interesy, aż pozyskał pełne zaufanie ojca. Odbył przez te cztery lata bardzo długą drogę.

I nigdy nie obejrzał się za siebie. Ani razu. Wyrzucił Sophie Granton z serca i pamięci. Bezpowrotnie, na zawsze.

Ale wróciła, jak na ironię. W nocy postanowił sobie twardo, że więcej o niej nie pomyśli. Lecz w świetle poranka wciąż widział ją oczami wyobraźni, nawet tu, w gabinecie swych londyńskich prawników - nie wyzywającą, uwieszoną ramienia Cosmy, ani nawet nie taką, jaką zapamiętał sprzed czterech lat. Prześladował go obraz postaci skulonej w taksówce, zziębniętej, przemoczonej.

Przygnębiająca wizja mocno go poruszyła. Zupełnie niepotrzebnie. Znał ją jak zły szeląg. Wiedział, co potrafi zrobić, by zyskać to, czego chce. Jeśli wyobrażała sobie, że świat powinien podarować jej lekkie życie i doznała zawodu, to nie jego sprawa. Ani teraz, ani przed czterema laty.

Przepędził niepożądaną wizję. Rozmyślnie zastąpił ją inną, tą wulgarną, gdy w wyzywającej sukience sprzedawała swoje towarzystwo Cosmie.

I komu jeszcze?

Wczoraj doznała niejednej przykrości. On również nie przebierał w słowach. Czy przemówił jej do rozsądku, czy nadal wierzyła, że bogacze będą jej płacić za sam uśmiech? A jeśli któregoś rozgniewa jej odmowa świadczenia dodatkowych usług? Jeśli nie zdoła wyjść bez szwanku z kolejnej ryzykownej przygody? Tym razem miała szczęście, że Cosmo Dimistris znalazł chętną na jej miejsce. Lecz na następnej imprezie może się narazić na większe niebezpieczeństwo. Przeklinał w myślach jej głupotę. Nagle wstał.

- Panowie wybaczą. Wzywa mnie pilna sprawa. Kontynuujcie negocjacje beze mnie - poprosił.

Skinął głową na pożegnanie i pospiesznie opuścił pokój. Musiał gdzieś zadzwonić.

- Sprawdzę na zapleczu, czy mamy ten model w pani rozmiarze - zaproponowała uprzejmie Sophie.

Zdołała przywyknąć do kapryśków klientek. Nawet wyjątkowo marudne nie wyprowadzały jej z równowagi. Musiała wytrwać. Groźba zawarta w wezwaniu do zapłaty wciąż wisiała jej nad głową.

W magazynie szybko odszukała pudełko z zamówionym numerem obuwia. Zerknąwszy w popłochu na drzwi, czy szefowa nie patrzy, wyciągnęła z kieszeni telefon i ukradkiem odczytała wiadomość.

Dostała zlecenie. Usilnie wmawiała sobie, że to dobrze. Choć Nikos w to wątpił, naprawdę potraktowała poważnie treść ogłoszenia na stronie internetowej : „Elitarna agencja zapozna poważnych biznesmenów z kulturalnymi damami do towarzystwa”.

Jeżeli wykazała żenującą naiwność, nie pierwszy raz zwiodła ją elegancka forma. Nawet jeżeli podświadomie sama sobie mydliła oczy, nie pora żałować dawnych błędów. Musiała ponieść ich konsekwencje. W obecnej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak zarobić jak najwięcej, każdym możliwym sposobem. No, prawie każdym... Strach chwycił ją za gardło na myśl, że nowy klient zażąda tego samego co Cosmo. Stłumiła go. Jakiś wybrnie z opresji. Zawsze dawała sobie radę od chwili, gdy cały jej świat legł w gruzach.

- Klientka się niecierpliwi! - wyrwało ją z ponurej zadumy wołanie jednej z ekspedientek.

Chwyciła pudełko z butami i wbiegła z powrotem do salonu. Jej kiszki grały marsza, ale nie zwracała na to uwagi. Dawno przestała jadać w pracy. Zredukowała własne wydatki do minimum. Każdego zaoszczędzonego pensa przeznaczała na ważniejszy cel niż zaspokojenie własnych potrzeb. Jadła tanio i mało, mieszkała w nieogrzewanej kawalerce, wszędzie chodziła piechotą. Dawno nie kupiła sobie nowego ubrania, nie licząc tandetnej wieczorowej sukienki wyszukanej w sklepie z używaną odzieżą.

Kreację, w której wystąpiła tego pierwszego, cudownego wieczoru z Nikosem, dawno sprzedała, podobnie jak wszystkie inne eleganckie stroje. Odeszły w przeszłość wraz z dawnymi, dobrymi czasami. Cóż, nie mogła sobie pozwolić na sentymenty...

- Strasznie się guzdrałaś! - ofuknęła ją paniusia przy stoisku.

- Bardzo panią przepraszam - wymamrotała z pokornym uśmiechem, wracając do swoich zadań.

Nikos z ponurą miną siedział przy barze w hotelu West End. Nigdy tu nie przychodził z własnej woli. Ponury nastrój nie opuszczał go od chwili, gdy zadzwonił do Cosmy Dimistrisa. Wysłuchał nie tylko przykrych komentarzy na temat rejterady Sophie, lecz również niewybrednych kpín na temat własnego zainteresowania panienkami „tego rodzaju”.

Telefon do agencji do reszty popsuł mu humor. Ze zniecierpliwieniem zerknął na zegarek, potem znowu na drzwi. Powinna zaraz nadejść.

Rzeczywiście wkrótce ją zobaczył. Kroczyła w stronę baru, sztywna, wyraźnie spięta.

Nie powinna wzbudzić w nim nic prócz gniewu, że mimo ostrzeżenia wróciła do hańbiącego zajęcia. Lecz doświadczał zupełnie innych, znacznie silniejszych, znacznie głębszych emocji.

Włożyła tę samą sukienkę co poprzednio, prowokującą jak tandetna reklama kobiecych wdzięków. Wyglądało na to, że niewiele ją obchodzi, co ludzie o niej pomyślą. Martwa, obojętna twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Nikos nie spuszczał z niej oka. Czekał chwili, w której rozpozna nowego klienta, co wkrótce nastąpiło. Na jego widok otworzyła szeroko oczy. Zobaczył w nich przerażenie. Nie ulegało wątpliwości, że przeżyła wstrząs. Lecz szybko znów przybrała obojętną minę. Jej rysy zastygły w lodową maskę. Omiotła wzrokiem salę, szukając kogoś innego. Kogokolwiek, byle nie jego.

- Nic z tego, Sophie - pozbawił ją złudzeń. - To ja cię wynająłem.

Znów ujrzał w jej oczach strach. Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Najwyraźniej nie chciała przyjąć do wiadomości oczywistej prawdy.

Sophie nie wyobrażała sobie, jak przetrwa to spotkanie. Ledwie zniosła wczorajsze, a on znów wkroczył w jej życie, by z niej okrutnie zakpić. Zastosowała jedyną dostępną broń: obojętność.

- Co to za komedia? - spytała szorstkim tonem.

- Siadaj! - rozkazał, odsuwając dla niej krzesło. - Zamówiłem twoje usługi, więc zacznij zarabiać na swoje honorarium.

Sophie bezwładnie opadła na siedzenie. Nikos usiadł wygodnie, pewny siebie, smukły, wytworny w każdym calu w eleganckim, szytym na miarę garniturze. Wyglądał tak oszłamiająco, że zapierało jej dech w piersiach, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Zabroniła sobie podobnych myśli. Nie stać jej było na zachwyty.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale ją uprzedził:

- Wezwałem cię tu tylko z jednego powodu. Tłumaczyłem ci wczoraj, że stoisz na krawędzi rynsztoka. Wystarczy jeden fałszywy krok, a wpadniesz. Twoja obecność tutaj i twój numer telefonu w agencji świadczą o tym, że wczorajsza lekcja niczego cię nie nauczyła. Uważasz, że nie robisz nic zdrożnego, ale inni oceniają cię inaczej. Wczoraj uszłaś cało, ponieważ Cosmo znalazł inną, która go obsłużyła. Następny nie przyjmie do wiadomości, że nie obiecałaś niczego prócz tańca i pogawędki. Każdy uważa za oczywiste, że jeśli wynajmuje panienkę na całą noc, to również do łóżka.

Sophie najchętniej wstałaby i wybiegła, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Siedziała jak sparaliżowana pod ostrzałem oskarżycielskich spojrzeń Nikosa.

- Poradzę sobie - mruknęła w końcu.

- Tak jak wczoraj albo jeszcze gorzej. Następny klient może ci po kryjomu wrzucić do szklanki środek odurzający. Jeżeli użyje przemocy, nikt ci nie pomoże. Nikt nie potraktuje poważnie protestów panienki z agencji towarzyskiej. Chcesz skończyć nafaszerowana narkotykami i zgwałcona?

Sophie pobladła pod grubą warstwą makijażu.

- Będę uważać. W publicznych miejscach nic mi nie grozi. Innych zleceń nie przyjmę.

- Czy przemyślałaś swoją decyzję? Bo ja tak. Nawet jeśli nie dbasz o własną reputację, zechciej wziąć pod uwagę, że przynosisz wstyd innym, na przykład ojcu. Niezależnie od tego, jakim sposobem wpadł w kłopoty finansowe, nie ponosi winy za to, co zrobiłaś cztery lata temu. Popęłił jedynie wielki błąd, spełniając wszelkie twoje zachcianki. Utwierdził cię w przekonaniu, że możesz dostać, co zechcesz, bez wysiłku. Z pewnością jednak nie życzyłby sobie, żebyś wykonywała tak plugawe zajęcie.



Sophie rozboleła głowa.

- Nigdy się nie dowie - zdołała tylko wykrztusić.

- Tak myślisz? Przebywając w miejscach publicznych, wcześniej czy później spotkasz kogoś znajomego, jak mnie wczoraj. Z pewnością każdy dojdzie do takich samych wniosków jak ja. Szybko przylgną do ciebie najgorsze wyzwiska. W końcu ktoś zawiadomi prasę. Dziennikarze brukowców pochwycają łakomy kąsek. Choć Granton plc od dawna nie istnieje, wiadomość, że córeczka milionera skończyła w agencji towarzyskiej, obiegnie kraj. Nikt nie uwierzy w twoją niewinność. Powszechnie wiadomo, że ta nazwa to tylko eufemizm. Wreszcie ktoś życzliwy z zatroskaną miną położy numer gazety przed tatą...

Ból rozsadzał czaszkę Sophie, jakby ścisnęła ją rozpalona, żelazna obręcz. Zaciśnęła pięści tak mocno, że wbiła paznokcie w dłoń. A Nikos nadal pouczał:

- Spójrz prawdzie w oczy, Sophie. Wdepnęłaś w bagno, niezależnie od tego, jak eleganckich określeń użyjesz.

Sophie omal nie parsknęła gorzkim śmiechem. Od lat patrzyła w oczy brutalnej rzeczywistości. Ale musiała zarabiać, bo gdyby zawiodła... Nie, nie mogła zawieść, nawet jeśli własne odbicie w lustrze budziło w niej odrazę. Nie stać jej było na dumę, szacunek czy pogardę dla siebie. Nabrała w płuca powietrza.

- Nie praw mi morałów, Nikos. Już mówiłam, że nie pracuję dla przyjemności. Potrzebuję pieniędzy.

- Ile?

Odpowiedziało mu milczenie.

- No ile?

- Co cię to obchodzi?

- Mów!

Na widok jego gniewnego spojrzenia Sophie zaciśnęła pięści jeszcze mocniej. Trudno, skoro chce wiedzieć, to mu powie.

- Pięć tysięcy funtów - oznajmiła zgodnie z prawdą.

Wymieniona suma uwolniłaby ją od trosk na kilka miesięcy. Dalej w przyszłość wolą nie wybiegać. Za bardzo ją przerażała przy ciągłych kłopotach finansowych i braku perspektyw.

- Pięć tysięcy? - powtórzył. - Naprawdę myślisz, że zarobisz taką sumę, rozdając uśmiechy na bankietach? Na co ci tyle potrzeba?

- Na spłatę długu.

- Pewnie z karty kredytowej? Czemu nie pójdziesz do tatusia i nie poprosisz o wsparcie? A może w końcu przestał cię finansować?

- On o niczym nie wie - ucięła krótko.

A więc zataiła przed nim nie tylko obecne zajęcie, ale i to, że żyje ponad stan. Przez chwilę rozważał, czy nie należałoby uświadomić pana Grantona, co jego kochana córeczka wyprawia, ale po namyśle odrzucił ten pomysł. Nieszczęśnik nie zasłużył na taki cios, podobnie jak przed czterema laty na informację o tym, co usiłowała zrobić. Niemniej musiał ją jakoś powstrzymać przed ostatecznym upadkiem. Choć wymagało to od niego przełamania wewnętrznych oporów, nie widział innego wyjścia.

- Spłacę twoje zobowiązania - oznajmił.

Sophie nie wierzyła własnym uszom.

- Dlaczego? - spytała po długim milczeniu, kiedy wreszcie dotarł do niej sens wypowiedzi.

- We własnym interesie - oświadczył, wbijając w nią lodowate spojrzenie. - Kiedy dziennikarze zwietrzą sensację, zaczną badać twoją przeszłość. W końcu wpadną na mój trop. Wykryją, że kiedyś z tobą chodziłem. A wtedy wepchną mnie w błoto razem z tobą. Greckie brukowce podchwycą historyjkę, powiążą nazwisko Kazandros ze sprzedaną dziewczyną. Bo tak cię nazwą, choćbyś nie wiem jak zaprzeczała. Nie chciałbym, żeby tak kompromitująca wiadomość dotarła do moich rodziców. Dlatego zapłacę te pięć tysięcy, jeżeli zrezygnujesz z pracy w agencji i wyjedziesz z Londynu.

- To niemożliwe! Ja tu mieszkam!

- Możesz wrócić, ale dopiero wtedy, kiedy Cosmo Dimistris i ja opuścimy twój kraj.

Sophie targały sprzeczne emocje. Najchętniej z pogardą odrzuciłaby ofertę. Z drugiej strony, dla niego pięć tysięcy to drobne, dla niej - jedyna nadzieja na ratunek. Czemu ich nie przyjąć?

Nie, za nic w świecie, nie od człowieka, który złamał jej życie! Kiedyś nie widziała poza nim świata. Gdy już myślała, że jej najskrytsze marzenia się spełnią, stracił ją na dno piekła. Tkwiła w nim do dzisiaj.

Skoro jednak rozpaczliwe położenie zmuszało ją do brania pieniędzy od obcych kosztem zszarganej opinii, czemu odmówić wzięcia ich od Nikosa tylko dlatego, że niegdyś w brutalny sposób pozbawił ją złudzeń?

Życie udzieliło jej niejednej gorzkiej lekcji. Nauczyło ją przy tym praktycznego myślenia. Duma, honor czy uczucia nic nie znaczyły w obliczu wyższej konieczności. Straciły znaczenie cztery lata temu, gdy cały jej świat legł w gruzach.

- Na jak długo musiałabym wyjechać? - spytała z kamienną twarzą, szorstkim tonem.

- Mniej więcej na dwa tygodnie.

- Potrzebuję tych pieniędzy wcześniej.

- Otrzymasz czek zaraz po wyjeździe z Londynu.

Sophie dostrzegła gniewne błyski w ciemnych oczach, ale je zignorowała.

- Dokąd? Nie mogę opuścić kraju - dodała rzeczowym tonem.

Zależało jej na tym, by pozostać w okolicy i móc wrócić do domu lokalnym pociągiem. Nie mogła ryzykować, że wywiezie ją gdzieś daleko i zostawi własnemu losowi bez środków na zakup biletu.

Nikos wykrzywił usta w pogardliwym grymasie.

- Bez obawy, Sophie. Nie zabiorę cię do żadnego romantycznego zakątka - zadrwił bezlitośnie.

Jego kpiny już przestały ją boleć. Grunt, że rzucał koło ratunkowe, którego odmówił przed czterema laty. Lecz wtedy oczekiwała czegoś więcej, znacznie więcej niż wsparcie finansowe.

Zabroniła sobie przywoływania straconych złudzeń. Ta droga prowadziła donikąd. Przynosiła tylko rozgoryczenie. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. Niegdyś ich spoj-

rzenie rozgrzewało jej serce. Teraz też dostrzegła w nich silne emocje, ale tylko przez ułamek sekundy. Potem zastąpił je chłód.

- A więc dokąd mnie wywieziesz? - usiłowała go wysondować.

- O ósmej rano przyślę po ciebie samochód - odparł, wstając z miejsca.

- To za wcześnie! - zaprotestowała, przerażona, że nie zdąży zawiadomić przełożonych o konieczności nagłego wyjazdu.

Zniknięcie ze sklepu bez wyjaśnienia oznaczało utratę posady. Nie widziała jednak innego wyjścia niż przyjąć ofertę. Jeśli ją zwolnią, będzie musiała sobie poszukać nowego zajęcia po powrocie do stolicy.

- To ostateczny termin - oświadczył Nikos bez litości.

Sophie zaniechała dyskusji. Przyjęła jego decyzję jak wyrok losu, jak wszystkie inne w ciągu minionych czterech lat. Nie mogła odrzucić jedynej szansy ocalenia.

- Mój kierowca zaraz odwiezie cię do domu, żebyś miała czas się spakować - poinformował zwięźle, wyciągając telefon z kieszeni.

Sophie bez słowa komentarza wyszła z nim na podjazd, niezdolna do jakiegokolwiek samodzielnego działania czy myślenia. Wkrótce szofer otworzył przed nią drzwi limuzyny. Ileż razy jechała nią z Nikosem na różne imprezy kulturalne? Odwoził ją potem pod dom, zachwyconą, rozmarzoną, szczęśliwą.

Odwróciła wzrok od wysokiej, potężnej postaci, na której widok serce przyspieszało rytm. Siłą woli stłumiła niestosowne emocje. Kiedy samochód ruszył, wbiła wzrok w przeciwną szybę. Nawet nie sprawdziła, czy zaczekał, aż odjedzie, czy odszedł, ledwie wsiadła.

Tymczasem Nikos długo stał na chodniku, nieruchomy, z kamiennym obliczem. Wyglądał na spokojnego, lecz w duchu wymyślał sobie od głupców, że zaaranżował spotkanie twarzą w twarz zamiast załatwić sprawę przez posłańca. W końcu powiedział sobie, że nie warto żałować tego, czego nie można odwrócić. Grunt, że się jej pozbył, że nie skompromituje go w oczach rodziny. Rozproszywszy rozterki, zatrzymał przejeżdżającą taksówkę.

Kazał kierowcy jechać w przeciwnym kierunku, byle jak najdalej od Sophie Granton.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nikos siedział w swym przestronnym londyńskim gabinecie, oświetlonym blaskiem porannego słońca. Wpatrzony w dal, zastanawiał się, jak Sophie odebrała nowe otoczenie. Uśmiechnął się ironicznie na myśl, że pewnie jak zwykle oczekiwała luksuśców.

Uśmiech zgasł na jego ustach, gdy przypomniał sobie, że jej główny cel zawsze stanowiło wygodne, dostatnie życie. Tylko to powinien pamiętać. Nic więcej. Nie jej uśmiech, nie wesołą paplaninę, nie roziskrzone oczy, nie wspólne tańce czy romantyczne spacerunki za rękę. W ogóle niepotrzebnie ją wspominał. Wystarczy że zrobił, co trzeba, żeby nie splamiła jego nazwiska. Nie po to wywiózł ją z Londynu, jak najdalej od Cosmy, a przede wszystkim od siebie, żeby się zastanawiać, jak sobie radzi i co porabia. Bo, prawdę mówiąc, nie tylko obawa przed kompromitacją skłoniła go do zafundowania Sophie Granton wakacji na odludziu. Uznał takie rozwiązanie za najbezpieczniejsze, przede wszystkim dla siebie samego. Co z oczu, to z serca.

Kiedyś wiele dla niego znaczyła, ale tamte czasy dawno minęły. Nie było do nich powrotu. Wziął głęboki oddech, sięgnął po klawiaturę i zabrał się do pracy.

Słońce mocno prażyło, pot spływał po plecach. Sophie podwinęła rękawy przeproconego podkoszulka, wyciągnęła szyję, żeby rozluźnić obolałe mięśnie karku.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że przebywa tu zaledwie od czterech dni. Czas płynął znacznie wolniej od chwili, gdy kierowca smukłej limuzyny wysadził ją przy ponurej, pustej uliczce.

Zachowanie zimnej krwi podczas spotkania z Nikosem kosztowało ją wiele wysiłku. Dopiero po powrocie do nędznej, zimnej kawalerki zrzuciła maskę obojętności. Głośna muzyka zza cienkiej ściany nie pozwoliła jej usnąć. Przez całą noc targały nią sprzeczne emocje. Na próżno usiłowała uporządkować myśli. Sama nie rozumiała, jak to możliwe, że stawiała mu czoło. Pewnie nie uciekła tylko dlatego, że zadziałał zaskoczenia, akurat w takim okresie życia, kiedy przygnieciona nadmiarem trosk straciła refleks.

I nagle, ku jej bezmiernemu zdumieniu, rzucił jej koło ratunkowe. Pięć tysięcy za dwa tygodnie poza miastem. Nie powinna ich brać od człowieka, któremu nie chciała czegokolwiek zawdzięczać, ale inna szansa ratunku nie istniała.

Dopiero gdy kierowca wręczył jej kopertę z jej nazwiskiem, widok okrągłej sumy na czeku przełamał ostatnie opory. Kamień spadł jej z serca. Cyfry tańczyły przed oczami. Wolna od przytłaczającego ciężaru długu uświadomiła sobie, w jak wielkim strachu żyła.

Poprosiła kierowcę, żeby stanął przy oddziale banku. Natychmiast po wręczeniu czeku kasjerowi wypisała drugi. Dołączywszy odręczną notkę, wrzuciła zaadresowaną kopertę do najbliższej skrzynki. Dopiero w tym momencie uwierzyła, że naprawdę zyskała odroczenie wyroku. Jednak zaraz po powrocie do auta lęk powrócił.

Doświadczenie nauczyło ją, że człowiek niczego nie dostaje za darmo. Czego Nikos oczekiwał w zamian? I dokąd ją wysyła?

Choć przed wyjazdem wytężyła umysł, nie zdołała sobie wyobrazić miejsca przymusowego zesłania. Po czterech dniach pobytu nadal nie знаła swego tymczasowego adresu. Przypuszczała tylko, że częściowo zrujnowany, wiejski dom stanowi jeden z ostatnich nabytków Kazandros Corp w Wielkiej Brytanii.

Nie umieścił jej w głównym budynku, lecz w bocznym skrzydle. Sądząc po skromnym wyposażeniu, małych rozmiarach pomieszczeń i położeniu, niegdyś zamieszkiwała je gospodyni. Gruba warstwa kurzu świadczyła o tym, że opuściła je przed wielu laty. Obecnie wymagało generalnego sprzątnięcia.

Sophie z chęcią wzięła się za porządki. Potrzebowała zajęcia. Z równym entuzjazmem przystąpiła do odchwaszczania zapuszczonego ogrodu. Ponieważ na odkrytym terenie słońce mocno grzało, wystarczył jej podkoszulek i bawełniane spodnie.

Nie od razu uświadomiła sobie, że na czas pobytu oddano jej posiadłość do wyłącznej dyspozycji. Od dnia przyjazdu nie spotkała żywej duszy. Z początku ją to dziwiło. Później zaakceptowała ten stan rzeczy. Nie pozostawiono jej jednak własnemu losowi. Ze zdziwieniem stwierdziła, że lodówka w staromodnej kuchni działa. Wypełniono ją podstawowymi produktami żywnościowymi, które starczały mniej więcej na tydzień. W spiżarni znalazła dodatkowy zapas żywności. Z początku myślała, że ktoś przyjedzie na-



stępnego dnia, ale do tej pory nikt się nie pojawił. W głównym budynku też nie stwierdziła oznak życia.

Zwiedziła go po południu w dniu przyjazdu. Kiedy wędrowała przez puste pomieszczenia o gołych ścianach, uderzyła ją zarówno melancholia, jak i piękno starego domostwa. Po remoncie zachwycaloby urodą, ale przywrócenie dawnego blasku kosztowałoby fortunę. Parkiety zbutwiały, sufity pokrywał grzyb. Wszędzie cuchnęło pleśnią. W kątach zwisały pajęczyny. Za boazerią piszczwały myszy.

Z wejścia na piętro zrezygnowała. Spróchniałe balustrady urokliwych, kręconych schodów groziły zawaleniem. Stanu podłóg na piętrze wołała nie sprawdzać.

Usiłowała odgadnąć zamiary Nikosa. Czy przekształci rezydencję w prestiżowy wiejski hotel, urządzi centrum konferencyjne, czy sprzeda jakiemuś milionerowi jako dom mieszkalny? Ostatnia z możliwości najsilniej przemówiła do jej wyobraźni.

Jak cudownie byłoby tu mieszkać... z Nikosem, przemknęło jej przez głowę.

Poraziła ją ta myśl. Usiłowała wymazać ją z pamięci. Na próżno. Wyobraźnia wbrew woli podsunęła sugestywny obraz, tak realny, jak spełnienie marzeń o długim, szczęśliwym życiu we dwoje. Jak by wyglądało teraz, po czterech latach?

Mimo upływu czasu nie zdołała wyrzucić Nikosa z serca. Nadal bolało na samo wspomnienie. Miał teraz około trzydziestu dwóch lat. Zmężniał nieco, nabrał powagi. Wyglądał jeszcze wspanialej niż dawniej. Oczami wyobraźni widziała kształtne usta, ciemne oczy w oprawie długich rzęs. Niezmiennie pozostał najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała, jedynym, przy którym jej serce szybciej biło...

Zabroniła sobie tak ryzykownych myśli. Mogły ją doprowadzić najwyżej do szaleństwa. Chyba już oszalała, że choćby przez chwilę pozwoliła im swobodnie płynąć.

W popłochu otworzyła pierwsze lepsze drzwi, żeby na czymkolwiek zawiesić oko. Zaraz tego pożałowała. Jej uwagę przykuł ogromny fortepian na środku. Mimo woli podeszła bliżej. Podniosła ciężką, zakurzoną pokrywę. Widok lśniącego drewna wywołał skurcz w klatce piersiowej. Ileż to lat już nie grała?

Gwałtownie zatrasnęła instrument i pospiesznie opuściła pokój.

Przygnębiał ją widok fortepianów. Przypominały jej dawne, dobre czasy. Wtedy uważała swe dostatnie, beztroskie życie za rzecz naturalną. Potem straciła je bezpowrotnie.

Zła na siebie, że przywołała dawno pogrzebane marzenia, przemaszerowała przez labirynt pokoi dla służby do skrzydła gospodyni.

Lecz wspomnienia wciąż powracały. Dlaczego Nikos musiał ponownie wkroczyć w jej życie? I bez tego los nie szczędził jej zmartwień.

Odruchowo skierowała kroki do staroświeckiego, otoczonego murem kuchennego ogródka na tyłach domu. Od czterech dni stanowił jej azyl, ucieczkę od rzeczywistości. Postawiła sobie za cel doprowadzić go do porządku.

Nieskomplikowane, powtarzalne zajęcie uspokajało, przynosiło pociechę. Znalazła w domu i na podwórzu kilka zardzewiałych narzędzi. Za ich pomocą z uporem wyrywała zielsko. Odkryła przy tym ukryty skarb: grządka truskawek po oczyszczeniu z chwastów codziennie wydawała owoce.

Godziny mijały spokojnie jedna za drugą. Słońce przygrzewało, powietrze przesycał zapach lata. Wszystko wokół rosło i kwitło. Jedyne monotonne brzęczenie owadów i szum wiatru w gałęziach drzew za ogrodzeniem zakłócały ciszę. Doszła do wniosku, że obolałe plecy i połamane paznokcie to niska cena za spokój. Bardzo sobie chwaliła tę krótką przerwę w prozaicznych, codziennych zmaganiach. Tu przynajmniej na kilka dni opuścił ją wieczny strach, nieodłączne poczucie niepewności jutra.

Tylko jedna wizja nie przestawała jej prześladować. Wciąż na nowo przysparzała jej cierpień. Przez cztery lata nie zdołała jej przegnać. Wciąż widziała przed sobą obiekt dziewczęcych westchnień: Nikosa Kazandrosa. Niegdyś marzyła, że przeżyje z nim w szczęściu resztę swoich dni. Nadal pokutowała za własną naiwność.

Z pasją zaatakowała głęboko zakorzenione chwasty, jakby próbowała wyrwać innego, znacznie groźniejszego intruza z własnego serca i pamięci.

Mocny samochód o niskim podwoziu pędził autostradą ze stałą prędkością, wyprzedzając wszelkie inne pojazdy. Jego kierowca, Nikos Kazandros, rozdarty wewnętrznie, nie potrafił uporządkować myśli. Rozsądek podpowiadał mu, że nie powinien w ogó-

le wyruszać w tę trasę. Lecz zaraz inny wewnętrzny głos uspokajał, że niepotrzebnie dręczą go wątpliwości. Podjął przecież zwyczajną, całkiem rozsądną decyzję.

Sekretarka poinformowała go, że konsultant od renowacji zabytkowych budowli, z którym szukał kontaktu, znajdzie dla niego czas. Ponieważ inny klient odwołał umówione spotkanie, przekazał, że przyjedzie obejrzeć posiadłość. Nikos nie musiał jednak osobiście pokonywać prawie dwustu kilometrów. Równie dobrze mógł wysłać któregoś z menadżerów.

Z drugiej strony nie wypadało załatwiać sprawy przez pośrednika. Znany architekt otrzymał od królowej tytuł szlachecki. Zyskał uznanie dzięki temu, że przedkładał zgodność z realiami historycznymi nad korzyści materialne. Zatrudnienie go podniosłoby prestiż Nikosa w oczach angielskich kolegów z branży. Zależało mu na tym, by nie postrzegano go tu jako chciwego cudzoziemca, nastawionego wyłącznie na szybki zysk za granicą, lecz jako cywilizowanego Europejczyka, który szanuje dorobek innych narodów. Rozsądek nakazywał jak najwcześniej rozpocząć współpracę z uznanym specjalistą. A Nikos zawsze podejmował racjonalne decyzje.

Tylko raz omal nie złamał swej żelaznej zasady.

Wykrzywił usta w bolesnym grymasie. Ignorując wewnętrzny głos, który szeptał, że lepiej byłoby przesunąć termin o dwa tygodnie, mocniej nacisnął pedał gazu.

Żałował tylko, że nie zabrał ze sobą któregoś z menadżerów, który później dogłądałby realizacji projektu i zdawał relację z postępu prac. Ale skoro już podjął decyzję o samotnym wyjeździe, nie pozostało mu nic innego jak przeprowadzić zaplanowane przedsięwzięcie do końca. Po powrocie wysłał wyznaczonego pełnomocnika do pracowni architekta, żeby poznał plan renowacji i przejął nadzór nad remontem.

Rozproszywszy rozterki, pojechał dalej.

Sophie rozprostowała plecy, żeby ocenić efekt własnej pracy. Po czterech dniach kopania i plewienia ogród wyglądał znacznie lepiej. Jeśli nikt go później nie będzie pielęgnował, znowu zarośnie chwastami, ale wystarczyłaby jedna osoba, żeby utrzymać porządek w części gospodarczej.

Czuła się tu jak w raju. Polubiła ciszę i spokój, choć pierwszej nocy trochę się bała spać sama na odludziu. Szybko jednak przywykła do samotności. Z przyjemnością słuchała pohukiwania sów w nocnej ciszy. Nie przerażały jej poszczekiwanie lisów na polach. Nikt jej tu nie przeszkadzał, nikt nie niepokoił.

Rozciągnęła mięśnie, po czym ponownie sięgnęła po łopatę.

Zastygła w bezruchu na dźwięk silnika. Ktoś nadjeżdżał w kierunku domu od frontu. Wstała, nastawiła uszu. Warkot ucichł, trzasnęły drzwi. Potem znów zapadła cisza.

Ogarnęły ją złe przeczucia. Znała pewien samochód, którego silnik wydawał podobne, niskie dźwięki. Jego kierowcą również. Nieraz ją odwoził w innej, minionej rzeczywistości, w życiu, które dawno legło w gruzach.

Przez chwilę rozważała, czy nie poszukać schronienia w domu. Najchętniej zatrzasnęłaby drzwi i okiennice i udawała, że jej nie ma. Omal nie roześmiała się histerycznie z własnego tchórzostwa. Nawet jeśli to rzeczywiście Nikos, to co z tego? Nic już przecież dla niej nie znaczył. Nic. Kompletnie nic. Tak jak ona dla niego.

Ponownie kucnęła i zaatakowała pokrzywy. Okopywała je zawzięcie, żeby wyrwać z korzeniami. Tak jak musiała wykorzenić Nikosa ze swego życia. Tyle że osiągnięcie tego ostatniego celu było niemożliwe. Za mocno wrósł w jej serce.

Nikos z zaciśniętymi zębami rozejrzał się dookoła. Ani śladu architekta! Nerwowo zerknął na zegarek. Umówiona godzina właśnie nadeszła. Nikos nigdy się nie spóźniał. Za bardzo cenił swój czas. Widocznie jednak słynny specjalista nie podzielał jego poglądów. Postanowił dać mu pięć minut. Później zadzwoni do swojej asystentki, żeby sprawdziła, czemu tamten zawiódł. Na razie ponownie obejrzy zakupioną nieruchomość.

Podpisał umowę kupna na początku roku. Kiedy przyjechał tu w lutym, w pochmurny, ponury dzień, budynek przypominał rudere. Teraz, w letnim słońcu, robił znacznie lepsze wrażenie.

Nie wątpił już, że dokonał korzystnej transakcji. Oczywiście remont pochłonie wielkie sumy, ale po renowacji wartość nieruchomości znacznie wzrośnie i umocni pozycję inwestora.

Przeszedł wzdłuż fasady o pięknych, klasycznych proporcjach. Próbował sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała po odnowieniu, lecz zdenerwowanie nie pozwoliło mu przywołać konkretnej wizji. Jednak to nie złość na niepunktualnego architekta rozpraszała jego uwagę. Jego myśli wbrew woli krążyły wokół tymczasowej mieszkaneki domostwa.

Wykrzywił usta w cynicznym grymasie. Podejrzewał, że rozpieszczona panienska od rana do nocy wędruje zde gustowana po pustych pokojach albo popłakuje w kącie, że zesłał ją na pustkowie. Do tej pory szła przez życie tanecznym krokiem. Przyjmowała za rzecz naturalną, że kochający tatuś spełni każdą zachciankę. Nie zaprzętała swojej ślicznej główki koniecznością zarabiania na życie. Uprawiała swą sztukę z beztroskim wdziękiem.

Zobaczył ją oczami wyobraźni, piękną, wrażliwą i czułą. Jedwabiste włosy otaczały jasną buzię złocistą aureolą.

Z trudem odpędził wspomnienie. Przywołał inne, znacznie brzydsze, gdy czekała w hotelu na klienta, mocno umalowana, w prowokującej sukience. Tylko taką ją powinien pamiętać, wraz z odrażającą prawdą o jej osobowości. Na szczęście dziewczyna, którą ubóstwiał, nieopatrznie pokazała prawdziwą twarz w ostatniej chwili, co uratowało go przed popełnieniem wielkiego głupstwa.

Skręcił za róg i poszedł dalej wzdłuż zapadniętego, zachwaszczonego tarasu. Letnie słońce oświetlało połamane szczebelki i zarośniętą mchem balustradę. Dwumetrowy mur oddzielał go od gospodarczej części obejścia. Niegdyś służbówki na tyłach zamieszkiwały tuziny ludzi utrzymujących posiadłość w nienagannym stanie.

Zaciekawiony, co dziś zobaczy, ruszył w kierunku żelaznej furtki. Po drodze ponownie zerknął na zegarek, czy już pora zadzwonić do asystentki, żeby sprawdziła, co zatrzymało architekta.

Ciężkie, skrzypiące drzwi ustąpiły dopiero pod naporem ramienia. Znalazł za nimi otoczony murem, zachwaszczony ogródek, przypuszczalnie dawny warzywnik. Pokonał jeszcze jedne odporne drzwi, zanim wkroczył do najdalej położonej części ogrodu.

Na widok Sophie stanął jak wryty. Klęczała plecami do niego na ścieżce z cegieł. Słyszając skrzypienie furtki, odwróciła głowę i zastygła w tej niewygodnej pozycji.

Żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa.

Przez chwilę obydwójce trwali w bezruchu.

Potem gwałtownie wstała.

Ledwie ją rozpoznał. Bez śladu makijażu, nie licząc smugi ziemi na policzku, w niczym nie przypominała wywłoki z hotelowego baru. Włożyła sprane spodnie i równie wyblakły podkoszulek. Włosy związała w koński ogon i zrobiła z niego luźny węzeł. Do prawej nogawki przyłgnęła grudka błota, do ramienia - źdźbło trawy. W ręce ścisnęła łopatę jak najcenniejszy skarb.

Gdy podszedł bliżej, odstąpiła krok do tyłu, co go zirytowało na tyle, że przemówił ostrzejszym tonem, niż zamierzał:

- Co ty wyprawiasz?

Wzdrygnęła się, a na jej policzki wystąpił rumieniec, ale odparła z uniesioną głową:

- Plewię. Jeśli nie powinnam, to przepraszam - dodała po chwili bez cienia skruchy.

- Dlaczego? - spytał, zdziwiony nie tyle szorstkim tonem odpowiedzi, co rodzajem wykonywanego zajęcia.

W życiu by nie przypuszczał, że znajdzie upodobanie w grzebaniu w ziemi.

- Zawsze to jakiś sposób na spędzenie czasu - odrzekła już spokojniej, choć opamiętanie zdenerwowania kosztowało ją wiele wysiłku. - Zresztą ogród wymaga pielęgnacji. Okropny tu nieporządek. Posiadłość popada w ruinę.

Ostatnia uwaga przypomniała Nikosowi o nieobecny architekcie. Wyciągnął telefon, żeby zadzwonić do asystentki.

Sophie wykorzystała chwilę jego nieuwagi. Niepewna celu jego odwiedzin, przerażona perspektywą przebywania z nim pod jednym dachem, umknęła do środka z mocno bijącym sercem i wypiekami na policzkach. Zawzięcie szorowała brudne ręce, jakby chciała splukać samo wspomnienie jego osoby. Lęk narastał z każdą sekundą.

Nikos z przykrością zauważył, że uciekła w popłochu. Jego zdenerwowanie sięgnęło zenitu, gdy usłyszał, że architekt prosi o przełożenie spotkania na następny dzień. Z wściekłością wyraził zgodę, wyłączył aparat i wcisnął go do kieszeni.



Wciąż zły na siebie, że niepotrzebnie przeżywa ponowne spotkanie z Sophie, podążył w ślad za nią do domu. Przemierzył ciasny salonik, pochylił głowę w drzwiach i za głosem ciekącej wody wszedł do kuchni. W środku panował przyjemny chłodek. Grube ściany dobrze chroniły przed upałem. Sophie myła ręce nad zlewem.

- Czy tę wodę można pić? - spytał, nadal zbyt ostrym tonem.

Sophie gwałtownie obejrzała się, jakby ją zaskoczyło jego pojawienie się.

Żeby nie podszedł bliżej, zdjęła szklankę z suszarki, napełniła ją i postawiła na stole, odwracając wzrok.

Nikos wypił duszkiem całą zawartość. Zimna, czysta woda smakowała wybornie. Orzeźwiła go.

Sophie szorowała paznokcie szczoteczką. Ponieważ nie mogła do wieczora patrzeć w ścianę, w końcu wytarła ręce i zebrała odwagę, żeby spojrzeć na Nikosa.

Wyglądał oszalamiająco w nienagannym, szytym na miarę garniturze. A ta twarz! Wręcz doskonała, jak oblicze klasycznego posągu.

Za to jej wizerunek pozostawiał wiele do życzenia. Kępowało ją, że widzi ją brudną, spoconą i potarganą. Powiedziała sobie, że nie dba o jego opinię. Uznała natomiast za swój obowiązek poruszenie pewnej ważnej kwestii:

- Dziękuję, że pożyczyłeś mi pieniądze. Zwrócę ci wszystko, jak tylko będę mogła. Przykro mi, że nieprędko będzie to możliwe.

Słowa z trudem przeszły jej przez usta. Odniosła wrażenie, że dostrzegła zdziwienie w jego oczach, ale wołała nie sprawdzać, zwłaszcza że zaraz wzruszył ramionami.

- Nieważne. Grunt, że wywiozłem cię z Londynu, z krawędzi rynsztoka.

Sophie zacisnęła zęby.

- Przrzekam, że oddam całą sumę - naciskała.

Nie wyobrażała sobie wprawdzie, kiedy i w jaki sposób ją zgromadzi, ale choćby miała na nią pracować całe lata, nie chciała mu nic zawdzięczać.

Ponowne wzruszenie ramion wyprowadziło ją z równowagi. Jasno dał do zrozumienia, że kwota, która ją ratowała, nic nie znaczy w jego budżecie.

- Jeśli zechciałabyś mi wyświadczyć przysługę, daj mi coś przekąsić - poprosił. - Nie jadłem lunchu po drodze.

Sophie zeszywniała. Tylko tego jej brakowało! Z niecierpliwością wyczekiwała jego wyjazdu.

- Nie sędę, żeby wiejska kuchnia odpowiadała twoim gustom - ostrzegła.

- Twoim chyba też nie. Przywykłaś do bardziej wyrafinowanej - zadrwił.

Sophie nie skomentowała uszczypliwej uwagi. Nie widziała sensu. Gniewny błysk w oczach Nikosa powiedział jej, że milczenie zdenerwowało go bardziej niż cięta riposta.

- Doznałaś rozczarowania, prawda? - kpił dalej w żywe oczy. - Pewnie oczekiwałaś, że zafunduję ci luksusowe wakacje?

- Nieważne, co sobie wyobrażałam - odparła z godnością. - Polubiłam to miejsce. Dobrze mi tu. Spokojnie.

Zaskoczyła go, choć podzielał jej opinię. Lecz od kiedy to Sophie Granton lubiła spokój? Popatrzył na nią badawczo. Rzeczywiście robiła wrażenie zadowolonej z miejsca pobytu. Najwyraźniej czuła się tu jak w domu. Skoro tak, to mogła go czymś poczęstować, zwłaszcza że solidnie zgłodniał.

- To co, dostanę jakąś kanapkę? - przypomniał już znacznie łagodniej. Nawet patrzył inaczej. - Kiedyś już mi zrobiłaś, pamiętasz?

O tak, pamiętała doskonale. Ostatnie zdanie zwróciło jej myśli ku przeszłości...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wybiła północ. Tego wieczoru Nikos zabrał ją na kolację i do teatru. Później spacerowali Południowym Wybrzeżem, trzymając się za ręce. Liczyli rzeźbione delfiny podpierające słupy wiktoriańskich lamp, gawędzili o wszystkim i o niczym, póki nie rozboleły jej nogi w butach na wysokim obcasie. Wtedy nie wiadomo skąd wyczarował samochód. Po powrocie do domu poczuli, że okropnie zgłodnieli. Zabrała go więc do kuchni. Zrobiła mu piętrową kanapkę, tak wysoką, że przewróciła się na stół. Nałożyła na nią połowę zawartości lodówki! Zaśmiewali się do łez. Potem porwał ją w ramiona, pocałował raz, potem drugi, do utraty tchu, tak słodko, że straciła kontakt z rzeczywistością.

Z bólem w sercu wróciła do terażniejszości:

- Mam tylko ser i szynkę - zastrzegła szorstkim tonem.

Nie miała najmniejszej ochoty szykować mu jedzenia. Przeszkadzało jej, że stoi tak blisko, że zajmuje jej myśli, że jego obecność wypełnia całą skąpą przestrzeń.

Dlaczego wciąż tak na mnie działa? - pytała bezradnie samą siebie. Nie mam już dwudziestu lat. Mężczyźni dawno przestali mnie interesować... z wyjątkiem tego jednego.

Niestety musiała przyznać, że mimo upływu czasu uczucie nie wygasło, nawet nie osłabło.

Pospiesznie otworzyła lodówkę, żeby odwrócić uwagę od jego osoby. Wyjęła masło, ser, szynkę. Wyciągnęła z pojemnika chleb i odkroiła dwie kromki. Kiedy wszystko pokroiła i złożyła razem, z kamienną twarzą postawiła przed nim talerzyk.

Podziękował z roztargnieniem, po czym wskazał durszlak z truskawkami na szarce.

- Mogę liczyć na deser?

Sophie bez słowa przełożyła część zawartości na miskę.

- Zjedzmy je razem - zaproponował. - Najlepiej na zewnątrz. Wyniosę ci krzesło.

Nie czekając na odpowiedź, wziął jedno i ruszył ku drzwiom. Sophie podążyła za nim z zaciśniętymi ustami i miską owoców. Nie chciała z nim jeść deseru. W ogóle nie chciała nic robić razem z nim. Najlepiej, żeby zostawił ją w spokoju. Na zawsze.

Cierpiała męki. Wciąż nie przeboleła, że go straciła.

Przede wszystkim nigdy do ciebie nie należał, samolubna, naiwna idiotko, przypomniał jej bezlitosny, wewnętrzny głos. Uległaś dzieciennym, egoistycznym złudzeniom, marzeniom o wiecznym szczęściu, na które nie miałaś szans.

Przyspieszyła kroku, jakby mogła zostawić za sobą złe, ponure myśli.

Tymczasem obiekt jej posepnych rozważań rozsiadł się wygodnie przy stoliku w małym patiu i ze smakiem zjadał swój lunch. Ponieważ słońce mocno grzało, zdjął marynarkę. Na domiar złego rozluźnił krawat, rozpiął górny guzik koszuli i podwinął rękawy, eksponując mocne, smukłe przedramiona.

Jakże wspaniale wyglądał! Biel koszuli pięknie kontrastowała ze śródziemnomorską opalenizną. Pożerała go wzrokiem. Mogłaby tak patrzeć i patrzeć, bez końca, jak za pierwszym razem. Tak jak za każdym razem, kiedy go widziała. Gardziła sobą za to, że nadal nieodparcie ją pociąga.

W końcu Nikos podniósł na nią wzrok.

- Usiądź - zaproponował.

Wciąż oszołomiona natłokiem sprzecznych myśli i uczuć, opadła bezwładnie na siedzenie. Obserwowała, jak kończy swoją kanapkę. Dobrze, że na nią nie patrzył. Nie wytrzymałaby jego spojrzenia. Za to z zaciekawieniem oglądał ogród. Porównywał starannie skopane i odchwaszczone grządki z wybujałym zielskiem na nietkniętej części. W miejscu, gdzie skończyła pracę, leżała sterta chwastów więdnących w upale. Obok zostawiła narzędzia. Nagle zmarszczył brwi.

- Nie musisz tu nic robić - przypomniał.

Nie rozumiał, po co zadała sobie tyle trudu.

Roboty ziemne nie pasowały do jego wyobrażeń o Sophie. Zanim przyjechał, przewidywał, że zastanie ją wściekłą, śmiertelnie znudzoną i obrażoną, że umieścił ją na pustkowiu. Przypuszczał, że czeka na koniec zesłania, by jakiś hojny dobroczyńca otoczył ją luksusem, jakiego zawsze pragnęła.

Nagle spochmurniał. Rysy mu stwardniały.

Niedoczekanie! Niech robi, co chce, ale nie na jego koszt. Zadbał o to cztery lata temu. Owszem, spłacił jej długi, ale na więcej go nie naciągnie. Nie zamierzał jej fundować luksusowych wakacji. Jednak w miarę oglądania efektów ciężkiej pracy stopniowo weryfikował swoje opinie, zwłaszcza gdy powtórzyła:

- Już mówiłam, że polubiłam plewienie. Uspokaja mnie.

Wbrew słowom nie robiła wrażenia odprężonej. Sztywna postawa świadczyła o wielkim napięciu. Nieświadomy tego, że Sophie sztywnieje, ilekroć zwróci na nią wzrok, znów ze zdumieniem porównywał jej obecny wizerunek do ostatniego, jaki zachował w pamięci. Nie pojmował, jak to możliwe, że wygląda tak ślicznie w starym, wyblakłym ubraniu, z potarganymi włosami i buzią ubrudzoną ziemią. Poraziła go jej uroda. Przywołała inny, równie uroczy obraz młodej czarodziejki, pełnej naturalnego wdzięku. Przez te cztery lata jeszcze wypiękniała. Oczu nie mógł oderwać. Patrzył i patrzył bez końca, w takim zachwycie, jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu.

Nagle pobladła pod delikatną opalenizną, raptownie odwróciła wzrok.

Gwałtowne poruszenie sprowadziło Nikosa na ziemię. Odsunął pusty talerz i sięgnął po dojrzałą truskawkę. Smakowała wybornie. Usiłował skupić uwagę na smaku i aromacie, żeby nie spojrzeć ponownie na Sophie.

Daj sobie z nią spokój, stary, powtarzał sobie w myślach. Nie warto na nią patrzeć. Ona nie jest dla ciebie. Już nigdy nie będzie.

Głos rozsądku rozbrzmiewał głuchym echem w jego głowie, docierał do świadomości, lecz nie trafiał do przekonania. Znów rozpalila w nim pożądanie. Musiał je stłumić za wszelką cenę. Wyrwał Sophie Granton z serca przed czterema laty. Przysiągł sobie, że już nigdy nie zapanuje w nim korzeni.

Nie po to przecież przyjechał, żeby ją znowu zobaczyć. Bynajmniej za nią nie tęsknił! Zamierzał jej uświadomić, że wprawdzie spłacił jej długi, ale rozpieszczać jej nie będzie. Musi wytrwać w samotni, którą wyznaczył jej na kwaterę, nawet jeśli nie cierpi tego miejsca.

Nie przewidział tylko, że je polubi, że znajdzie zadowolenie w brudnej, chłopskiej robocie. W dodatku twierdziła, że ją uspokaja!

Ze zdumieniem stwierdził, że podziela jej odczucia. Widok ogrodu, skapanego w słońcu, brzęczenie pszczoł i śpiew ptaków jemu również przyniosły ukojenie. Bezwiednie sięgnął po kolejny owoc. Gdy delektował się jego dojrzałą słodyczą, czuł, jak opuszcza go napięcie. Rozluźnił mięśnie, wyciągnął nogi, skrzyżował je w kostkach. Po drugiej stronie stołu Sophie, wciąż okropnie skrepowana, nieśmiało wyciągnęła rękę po truskawkę.

- Pyszne! - pochwalił. - Czy to z tamtej grządki?

- Tak. Wymagała sporo pracy, ale po odchwaszczeniu dojrzewają codziennie.

- Warto było - potwierdził.

Jego uwagę przykuł ptaszek, który usiadł na stosie wyrwanych chwastów, a potem zeskoczył na ziemię. Wskazał go ręką.

- Co to za ptak?

- Rudzik. Przylatuje tu codziennie. Szuka gąsienic i pędraków, pewnie dla młodych

- wyjaśniła pozornie lekkim tonem, choć obecność Nikosa okropnie ją krepowała.

Marzyła, żeby sobie pojechał. Równocześnie druga część jej duszy pragnęła, by został, by mogła nasycić wzrok widokiem wspaniałej postaci ze swobodnym wdziękiem wyciągniętej na krześle.

- Dobra mama - skomentował Nikos.

- To tata - sprostowała.

- Skąd wiesz?

- Łatwo poznać po rudej plamie na piersi. Bardzo przystojny z niego gość. Pociąga ptasie damy.

Nikos zachichotał. Ponownie zwrócił na nią wzrok. Sophie pożałowała, że pozwoliła sobie na niewinny żarcik. Widok roześmianego Nikosa obudził dawne, nierealne tęsknoty. Ileż to razy wymieniali żartobliwe uwagi, wybuchali beztroskim śmiechem? Choć przez cztery lata dokładała wszelkich starań, by zdławić nieodwzajemnione uczucie, wciąż wypatrywała za nim oczy.

- A jak wyglądają samiczki? - Jego pytanie przywróciło ją do rzeczywistości.

- Nieciekawie. Są brązowe, banalne.



- Dziwne. U ludzi to panie kuszą i roztaczają wdzięki. Mężczyźni stanowią brzydszą płęć.

Oczy Sophie same za nim podążyły bez udziału woli. Ciebie to nie dotyczy, pomyślała. Nieodmiennie ją zachwycił. Wzięła truskawkę z miseczki. Rozmyślnie skupiła na niej całą uwagę.

- Co sądzisz o tym miejscu? - spytał nagle zupełnie innym tonem, zaskakująco rzeczowym po niedawnej prowokacji. - Przypuszczam, że nie spędzasz całych dni w ogrodzie. Pewnie zwiedziłaś najbliższą okolicę. Chciałbym poznać twoją opinię. Czy gdybym urządził tu hotel, zechciałabyś w nim przenocować? - rzucił lekkim tonem, choć wyobrażenia podsuwała mu bardzo konkretne obrazy.

Jak wyglądałoby ich pierwsze spotkanie, gdyby nie rozdzieliła ich przeszłość? Z pewnością by go oczarowała. Jej urok wciąż działał mimo niedbałego stroju, wbrew nakazom rozsądku.

Kiedy ponownie zwrócił na nią wzrok, Sophie jak zwykle zabrakło powietrza w płucach. Desperacko walczyła o odzyskanie kontroli nad sobą. Na szczęście Nikos wstał. Włożywszy do ust ostatni owoc, wyciągnął do niej rękę.

- Chodźmy na spacer - zaproponował. - Pokażesz mi, co ci się tu spodobało, a co nie.

Omali nie ujęła podanej dłoni. Niegdyś tak właśnie spacerowali. Wtedy najlżejsze dotknięcie napępniało ją szczęściem. Dziś było torturą.

Wstała z ociąganiem. Nikos wskazał furtkę wiodącą z ogrodu na przyległe grunty. Sophie, wciąż spięta, sztywnym krokiem obeszła taras przylegający do fasady. Kiedy skręcili za rogiem na porośnięty zielskim żwirowy podjazd, stanęła jak wryta na widok tego samego samochodu, w którym pierwszy raz go zobaczyła. Zauroczona osobą kierowcy, zapamiętała markę, model i numer rejestracyjny. Doskonale pamiętała, kiedy jechała tym autem pierwszy raz.

I ostatni.

Gdy odwoził ją do domu tamtego wieczoru, serce waliło jej jak młotem, ręce zwilgotniały z nerwów przed realizacją śmiałego zamierzenia.

Ostatni dźwięk, jaki usłyszała tamtej nocy, to ryk silnika, gdy odjeżdżał, odrzuciwszy ją jak brudną szmatę. Zostawił ją w rozpaczy, zapłakaną, wciśniętą w ścianę...

- Nadal masz ten sam samochód - wypaliła bez zastanowienia.

Nikos przystanął, obejrzał się. Spostrzegł, że pobladła pod złocistą opalenizną.

Kiedy ją poznał, miała skórę białą jak mleko po całych dniach spędzonych w salach konserwatorium. Wyglądała jak laleczka z najdelikatniejszej porcelany. Biel jej dłoni kontrastowała z jego śródziemnomorską, oliwkową cerą.

Piersi i nogi wyglądały jak wyrzeźbione z kości słoniowej. Gdy przylgnęła do niego, zapomniał o całym świecie, ogarnięty szalem namiętności...

Rozmyślnie wrócił do tematu motoryzacji, by odwrócić własną uwagę od jej osoby:

- Z czasem stał się okazem kolekcjonerskim. Nie warto go unowocześniać, skoro i tak nie można wykorzystać na szosie całej jego mocy.

- Pewnego dnia na torze wyścigowym pokazałeś mi, na co go stać - przypomniała spontanicznie, zanim zdążyła pomyśleć.

Stojąc z boku, obserwowała, jak mknie po prostej. Potem z duszą na ramieniu patrzyła, jak z zawrotną prędkością pokonuje zakręt, niemal pewna, że wyląduje na dachu. Z radością przystała na towarzyszenie mu w następnej rundzie. Wydawała na przemian okrzyki przestrawu i zachwytu, oczarowana, pełna podziwu dla jego umiejętności...

Nikos zerknął na nią przelotnie. Potem odwrócił wzrok.

- Najpierw obejrzymy grunty - zaproponował.

Ruszył przed siebie szeroką, zarośniętą ścieżką.

Sophie z wahaniem poszła w jego ślady. Z rozległych trawników niegdyś zbierano siano. Eleganckie żywopłoty z ziół, które je otaczały, przerosły chwastami.

- Doprowadzenie wszystkiego do porządku będzie wymagało mnóstwa pracy - zauważyła.

- Z całą pewnością za dużo dla ciebie - odparł bez złośliwości, z nieznacznym uśmiechem.

- Należałoby zatrudnić co najmniej sześciu ogrodników - rzuciła pozornie lekkim tonem.

- Nie mniej niż dwunastu - sprostował, przystając przy rozwidleniu ścieżki. - W którą stronę teraz? Pewnie już zdążyłaś poznać wszystkie zakątki.

- Po lewej jest staw, ale zarósł kosaćcami i sitowiem.

- Obejrzyjmy go.

Podążyła za nim automatycznie, jak we śnie. Ale nie śniła. Wciąż jednak nie mogła uwierzyć, że naprawdę zabrał ją na przechadzkę.

- Rzeczywiście, wody prawie nie widać - sprowadziła ją na ziemię rzeczowa uwaga Nikosa. - Ale po pogłębieniu będzie piękny. Czy dobrze zrobiłem, kupując tę nieruchomość? - spytał, zwracając ku niej ciepłe, łagodne spojrzenie.

Sophie odebrało mowę z wrażenia. Dawniej zawsze tak na nią patrzył. Przez chwilę grzała się w tym ciepłe. Potem ogarnął ją smutek, że chwile szczęścia minęły bezpowrotnie. Gwałtownie odwróciła wzrok.

- Bardzo tu pięknie - zdołała wykrztusić przez ściśnięte gardło.

Czy doświadczał tych samych uczuć? Chyba tak, bo szybko odwrócił głowę. Wskazał grupę młodych jesionów, które wyrosły z nasion przyniesionych przez wiatr znad jeziora.

- Musimy to wszystko powycinać. Potrzebujemy szlachetniejszych gatunków.

My. Dźwięk tego słowa spotęgował cierpienia Sophie. Nie łudziła się, że wypowiedział je w odniesieniu do siebie i do niej. Już nigdy nie użyje go w tym znaczeniu.

Przystanęła w miejscu i zamrugała powiekami. Nikos odwrócił się. Popatrzył na nią badawczo, ale nie dała po sobie poznać, co czuje.

- Najwyższa pora zwiedzić dom - obwieścił.

Po dotarciu do głównego wejścia wyciągnął klucze z kieszeni. Zamek nieco zarzewiał, ale ustąpił bez większych oporów.

Sophie przystanęła w progu. Mimo że w środku cuchnęło kurzem i pleśnią, musiała przyznać, że kupił prawdziwą perełkę. Stiuki pod stropem, kręcona klatka schodowa i zakurzone żyrandole, zwisające z centralnej rozety, świadczyły o dawnej świetności. Jeszcze nigdy nie oglądała holu z tej perspektywy.

- No i co sądzisz?

- Przecudne! - odparła ze szczerym entuzjazmem.

Nikos podziwiał doskonale proporcje starej architektury, ale wkrótce jego uwagę przykuł doskonalszy kształt. Promienie słońca wpadające przez wysokie okna oświetliły jasną główkę Sophie złotą aureolą. Oczu nie mógł oderwać od subtelnego profilu, lekko rozchylonych warg, wysmukłej szyi i kształtnego biustu.

W jego głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy, ale go zignorował. Widok zgrabnej postaci budził uśpione uczucia.

Lecz zaraz przeniosła wzrok gdzie indziej. Kiedy się odwróciła, czar prysł. Wrócił do terażniejszości.

- Wyobrażasz sobie tu hotel? - zapytał.

- Raczej prywatną rezydencję. Kto tu mieszkał?

- Bardzo sędziwa wdowa. Wyszła za właściciela. Przeżyli tu razem pięćdziesiąt lat, aż do jego śmierci. Jej bratanek odziedziczył posiadłość. Postanowił ją sprzedać.

- Pięćdziesiąt lat? - powtórzyła.

Pozazdrościła szczęśliwym małżonkom. Tyle lat razem w tak czarownym zakątku! Gdy tu przyjechała, ogarnął ją smutek, że tak piękny dom stoi pusty. Teraz powróciła natarczywa myśl, którą wtedy zdławiła przemocą: Mogliśmy tu mieszkać razem z Nikosem, jak w raj.

Ale raj na nią nie czekał, ani z Nikosem, ani bez niego.

- Chyba można tu urządzić hotel - stwierdziła pospiesznie, żeby zagłuszyć nierealne rojenia.

- Należy odtworzyć historyczny wystrój. Specjalista od konserwacji zabytkowych budowli miał tu przyjechać dziś po południu, ale odłożył wizytę do jutra. Ponieważ zajmujesz jedyną część budynku nadającą się do zamieszkania, wynająłem pokój w pobliskiej gospodzie.

Po ostatnim zdaniu Sophie zastygła w bezruchu. Na szczęście zajęty otwieraniem drzwi do kolejnych pokoi nie dostrzegł jej zakłopotania. Ruszyła za nim, dopiero kiedy minął klatkę schodową. Zaraz jednak pożałowała, że nie została na miejscu. Wszedł bowiem do salonu muzycznego. Jego uwagę natychmiast przykuł fortepian.

- To coś dla ciebie, chociaż pewnie rozstrojony - stwierdził.

- Nie wiem.

- Nie sprawdzałaś?

- Już nie gram.

- Szybko ci przeszła artystyczna pasja - zadrwił bezlitośnie.

Żal ścisnął Sophie za gardło. Rozstanie z ukochanym instrumentem przysporzyło jej więcej cierpień niż sprzedaż domu. Ale nie mogła sobie pozwolić na sentymenty w obliczu braku gotówki. Tymczasem Nikos patrzył na nią badawczo spod zmarszczonych brwi.

- Myślałem, że muzyka znaczy dla ciebie więcej niż cokolwiek na świecie. Dlaczego ją porzuciłaś?

Nie mogła mu powiedzieć. Na chwiejnych nogach ruszyła w stronę szeregu służbówek, ale ją dogonił, złapał za ramię. Strząsnęła jego dłoń, jakby parzyła. Nie dał jednak za wygraną. Chwycił ją za rękę. Uniósł ją do światła, odwrócił, zmarszczył brwi, potem równie uważnie obejrzał drugą.

- Okropnie je zniszczyłaś! - wykrzyknął.

- Normalna rzecz przy pracach ziemnych.

Próbowała oswobodzić dłonie, ale trzymał mocno. Potem zaczął je gładzić opuszkami kciuków.

- Powinnaś o nie zadbać - powiedział łagodnie. - Zawsze miałaś takie piękne ręce, miękkie jak jedwab, delikatne jak aksamit.

Stał blisko, tak blisko, że jego zapach odurzał i oszalał. Widziała wyraźnie świeży zarost na szczęce, zmysłowy wykrój ust, prosty nos i te ciemne, przepastne oczy. Dźwięk nieco schrypniętego głosu wraz z delikatną pieśczęcią przyspieszały jej oddech. Serce biło mocno, powoli, jak dzwon. Musiała go jakoś powstrzymać... I siebie.

- Puść mnie, Nikos - poprosiła. - Puść.

- Nie mogę... - wyznał zgodnie z prawdą. Potem powoli, nieskończenie powoli przyciągnął ją do siebie i pochylił głowę. - Nie potrafię ci się oprzeć.

Jego głos przeszedł w schrypnięty szept. Słyszała w nim tęsknotę i czułość.

Niewiele brakowało, by uległa pokusie. Tęskniła za jego bliskością, za smakiem jego ust. W ostatniej chwili odzyskała rozum. W popłochu wyszarpnęła ręce, pchnęła

drzwi i umknęła co sił w nogach. Szybkie kroki rozbrzmiewały głuchym echem na kamiennych płytach korytarza.

Nikos tkwił nieruchomo tam, gdzie go zostawiła. Desperacko walczył o odzyskanie wewnętrznej równowagi. Jak to możliwe, że omal jej nie pocałował? Prawdę mówiąc, nie musiał sobie zadawać tego pytania. Chciał tego. Pragnął choć na chwilę dotknąć tych miękkich warg. Czyste szaleństwo! Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie pozwoli sobie na taką słabość. Sophie należała do przeszłości, nie do teraźniejszości. Najlepiej stąd wyjechać i więcej jej nie oglądać.

Tylko co to da? Jego myśli nadal będą krążyć wokół niej. Cztery lata temu stłumił je przemocą. Jednak ponowne spotkanie dowiodło, że jej niebezpieczny urok nadal działa. Musiał się na niego uodpornić. Tylko jak tego dokonać?

Nagle doznał olśnienia. Odpowiedź przyszła sama: przez kontakt ze szkodliwym czynnikiem, tak jak pacjent nabiera odporności na chorobę po wszczepieniu zarazka. Skoro szczepionki działają, czemu nie zastosować sprawdzonej metody medycznej przeciwko niezdrowemu zauroczeniu?

Zabierze ją na kolację jak każdą inną znajomą. Z pewnością po kilku godzinach przestanie w niej widzieć demona przeszłości. Zacznie ją postrzegać jak przeciętną dziewczynę, piękną, lecz zupełnie zwyczajną.

Decyzja zapadła. Zerknął na zegarek. Niedługo osoba, której już nigdy w życiu nie powinien pragnąć, straci nad nim władzę.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sophie wyrywała chwasty, bezlitośnie, z pasją, tak jak chciała wyrwać z serca Nikosa. Omal nie zezwoliła na pocałunek. Odparcie pokusy wymagało od niej nadludzkiego wysiłku. Dobrze, że w porę zdołała się opamiętać.

Na szczęście nie poszedł za nią. Zostawił ją samą. Gdy chwilę później usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu, odetchnęła z ulgą. Była bezpieczna, o ile zdoła utrzymać emocje na wodzy.

Pracowała niemal do wieczora. W miarę jak odzyskiwała kontrolę nad sobą, rytm serca stopniowo wracał do normy. Gdy rozprostowała obolałe plecy, słońce oświetlało już tylko wierzchołki drzew. Owionął ją wieczorny chłód. Spojrzała na pogrążony w cieniu ogród. Ogarnęła ją melancholia i poczucie osamotnienia.

Postała jeszcze chwilę, po czym weszła do środka, żeby coś przegryźć, umyć się i obejrzeć coś w telewizji przed snem. Nieważne co, byle wypełnić czas i zająć umysł, żeby nie myśleć o Nikosie i o tym jak tu smutno bez niego.

Łzy napłynęły jej do oczu, choć do tej pory chwaliła sobie kontakt z naturą, piękne widoki, ciszę i spokój tego zakątka. Powiedziała sobie, że nie wolno jej płakać za straconymi złudzeniami, za czymś, co nigdy nie było w jej zasięgu. Nie miała innego wyjścia, jak tylko robić to, co do niej należy.

Z ciężkim westchnieniem umyła ręce. Skrzywiła się na widok kolejnych zadrapań. Jeszcze niedawno Nikos trzymał jej dłonie, gładził delikatnie, niemal z czułością.

Nie! Nie mogła sobie pozwolić na wspomnianie nic nieznaczącego gestu. Wytarła je pospiesznie.

Kiedy odwieszała ręcznik, do jej uszu dobiegł znajomy, niski warkot silnika, coraz głośniejszy w miarę zbliżania. Zanim zdążyła zebrać myśli, dźwięk ucichł na podjeździe. Zaraz potem trzasnęły drzwi. Chwilę później Nikos wkroczył do kuchni. Sophie znieruchomiała. Serce przyspieszyło do galopu.

- Przyjechałem, żeby zabrać cię na kolację - oświadczył bez żadnych wstępów.
- Na kolację? - powtórzyła, jakby pierwszy raz w życiu usłyszała to słowo.

- Tak. Zarezerwowałem stół w mojej gospodzie. To kilka mil stąd, niedaleko - dodał od niechcienia, jakby proponował jej najzwyczajniejszą rzecz na świecie.

Sophie zaniemówiła. Patrzyła na niego w osłupieniu. Nie wierzyła własnym uszom.

- To niemożliwe - wykrztusiła, kiedy wreszcie odzyskała mowę.

Nikos uniósł brwi z udawanym zdziwieniem.

- Czyżbyś umówiła się z kimś innym?

- Nie, oczywiście że nie, co nie znaczy...

- Czemu nie? Ostatnich kilka dni przeżyłaś na skromnych racjach żywnościowych.

Z pewnością tęsknisz za czymś bardziej wyrafinowanym.

- Wcale nie. To, co tu zastałam, w zupełności mi wystarcza.

- Potrzebujesz solidnego posiłku. I jakiejś odmiany.

- Nie mam się w co ubrać - wyznała zgodnie z prawdą.

Z wysmakowanych kreacji, w jakich niegdyś chodziła, nie pozostała jej ani jedna sztuka.

- To bez znaczenia. Nie obowiązują stroje wieczorowe.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała. Nie wiedziała, jak go przekonać, że to zły pomysł.

- Ale... - zaczęła niepewnie, lecz nie dał jej dokończyć:

- Idź się przebrać. Byle szybko. Pamiętaj, że zjadłem tylko kanapkę na lunch.

Zastanowiła ją nuta rozbawienia w jego głosie. Na próżno usiłowała odgadnąć, po co ją zaprasza. Nie wyobrażała sobie, jak przetrzyma tych kilka godzin, lecz życie nauczyło ją, że człowiek potrafi wiele znieść. Zaprzestała więc protestów.

Gdy weszła na piętro do maleńkiej sypialni nad salonem, Nikosa znów ogarnęły wątpliwości, czy podjął właściwą decyzję. Ponieważ jednak nie wymyślił lepszego lekarstwa na fatalne zauroczenie, należało zastosować to, które wynalazł.

Sophie nie kazała mu długo czekać. Gdy zamykał drzwi od strony ogrodu, zakrzypiały schody. Chyba rzeczywiście nie zabrała ze sobą nic wyjściowego. Codzienna bluzka i spódnica, co prawda czyste i wyprasowane, nie wytrzymały porównania ze strojami, w których widywał ją wcześniej. Obrazy z przeszłości przesunęły się przed jego

oczami jak film: wdzięczna postać w wirującej, cygańskiej spódnicy, młoda dama w brzoskwińowej sukni, którą włożyła na pierwszą wspólną kolację, w kremowej kreacji na gali w operze...

Teraz zeszła na dół nieumalowana, z włosami związanymi na karku w koński ogon. Powiedział sobie, że to dobrze, że nie podkreśliła urody strojem, fryzurą czy makijażem. Przecież właśnie po to ją zaprosił, żeby przestać ją postrzegać jako nieodparcie pociągającą czarodziejkę.

Wsiadła do samochodu z pozornie obojętną miną, choć w rzeczywistości toczyła ze sobą wewnętrzną walkę, żeby na niego nie spojrzeć, nie dotknąć go, choćby przypadkiem. Kiedy wyjechał na główną drogę, usiłowała skupić uwagę na polach i lasach za oknem.

Po około dziesięciu minutach zaparkował przed starym, zadbanym budynkiem z podzielonymi oknami i wystającymi okapami. Na parapetach stały skrzynki z kwiatami. Drogie samochody na podjeździe świadczyły o tym, że zajazd przyciąga zamożniejszą klientelę.

Nikos pochylił głowę w niskich drzwiach. Gdy wkroczył do stylowego, staromodnego wnętrza, jak zwykle ściągnął na siebie uwagę obecnych. Zajęli miejsca przy dużym stole na werandzie na tyłach lokalu z widokiem na świeżo przystrzyżony trawnik schodzący do rzeczki. Przez otwarte przeszkłone drzwi wpadało chłodne powietrze.

Sophie usiłowała nie patrzeć na Nikosa, lecz oczy same za nim podążały. Wspólne wyjście na kolację zakrawało na drwinę, jakby nadal stanowili parę. Kiedyś byli nią naprawdę, ale tamte czasy minęły bezpowrotnie. Nieodwołalnie. Tylko o tym musiała pamiętać.

Gdy studiował menu, wzięła głęboki oddech i sięgnęła po drugą kartę leżącą obok solniczki, pieprzniczki i wysmakowanej kompozycji kwiatowej na środku stołu. Z nadruku na okładce odczytała adres. Nazwa miejscowości nic jej nie mówiła. Przypuszczała, że znajduje się gdzieś w okolicach Hampshire. Nie miało to zresztą większego znaczenia.

Gdy nadszedł kelner, Nikos zamówił swoją ulubioną potrawę z jagnięcia.

Kiedyś opowiedział jej, że Grecy pieką je długo, aż mięso zmięknie do tego stopnia, że samo odpada od kości.

- Musisz przyjechać do Grecji spróbować naszych dań - dodał wtedy na zakończenie.

Rozpalił w jej sercu isierkę nadziei, że zaprasza ją do ojczyzny, by przedstawić rodzicom jako przyszłą żonę. O niczym innym nie marzyła. Tak bardzo go kochała...

Nigdy tam nie pojechała. Marzenia prysły jak bańka mydlana.

Zabił w niej tę miłość. Sama podała mu nóż.

Nikos oddał karty dań. Dobranie win pozostawił kierownikowi sali. Następnie zwrócił wzrok na Sophie, lecz nic nie wyczytała z nieprzeniknionego oblicza. Desperacko walcząc o zachowanie wewnętrznej równowagi, pospiesznie sięgnęła po szklanekę z wodą.

- Zaprosiłem cię tu po to, żeby raz na zawsze zamknąć rozdział przeszłości - zagaił po chwili wahania. - Jeżeli nasze drogi kiedyś znów się skrzyżują, co uważam za mało prawdopodobne, chciałbym, żebyśmy potrafili rozmawiać ze sobą jak zwykli znajomi, bez przywoływania minionego dramatu. - Przerwał, wziął głęboki oddech. - Uregulowałem twoje długi, żeby zawrócić cię z ryzykownej drogi, na którą wkroczyłaś. Mam nadzieję, że nigdy na nią nie wrócisz, więc nie zamierzam dalej prawić ci morałów. Dość ich wysłuchałaś. Liczę na twój rozsądek.

Podczas całego przemówienia Sophie patrzyła na niego jakoś dziwnie. Nie potrafił odczytać z jej miny, czy przyjęła jego przesłanie do wiadomości. Ponowne nadejście kelnera zmusiło go do skupienia uwagi nad degustacją wina. Zaaprobawwszy zaproponowany gatunek, zwrócił się do niej w tonie swobodnej pogawędki:

- A więc stwierdziłaś, że muzyka jednak nie jest twoim życiowym powołaniem?

- Nie - ucięła krótko.

Zaskoczył go niespodziewany odwrót od ukochanej niegdyś dziedziny sztuki. Wolał jednak nie roztrząsać drażliwej kwestii. Szybko sobie wytłumaczył, że najwyraźniej jej pasje bywają równie powierzchowne jak sam charakter.

- W takim razie czym się teraz zajmujesz? - spytał.

Sophie podniosła kieliszek do ust. Ścisnęła go tak mocno, że kostki jej zbiały.

- Niczym szczególnym.

Dawniej nie cedziła słów. Paplała beztrzesko na każdy temat. Nigdy nie zabrakło jej swady. Teraz łatwiej byłoby utoczyć krew z kamienia niż cokolwiek z niej wyciągnąć, ale nie dał za wygraną.

- Czyli czym? - naciskał.

Sophie nabrała na widelec kęs owoców morza. Długo delectowała się smakiem, zanim odparła lakonicznie:

- Pracuję.

Nikos uniósł brwi ze zdziwienia. Jeśli otrzymywała wynagrodzenie, to musiała żyć ponad stan, skoro wpadła w długi.

- Gdzie?

- W sklepie obuwniczym.

Prawdę mówiąc, wątpiła, czy przyjmą ją z powrotem po nagłym zniknięciu. Prawdopodobnie czekała ją kolejna wyprawa do urzędu pracy, zakończona przyjęciem jakiegokolwiek marnej posady. Pięć tysięcy uzyskane od Nikosa ratowało ją z kłopotów tylko chwilowo. Znowu ogarnął ją lęk, z czego ureguluje przyszłe płatności.

Nie widziała innego wyjścia, jak zarabiać każdym możliwym sposobem, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, oszczędzać, ile zdoła, i próbować przetrwać.

- Aha, rozumiem - wymamrotał Nikos. Przypuszczał, że jak wiele dziewcząt podjęła pracę w butik koleżanki i traktuje to zajęcie bardziej jako chwilowe hobby niż źródło utrzymania. - Dobry sposób, żeby zdobyć najmodniejsze fasony - rzucił lekkim tonem.

Wymienił kilku znanych projektantów, których modeli nigdy nie sprowadzano do podrzędnego sklepiku, w którym sprzedawała od rana aż do zamknięcia. W zamian zdołała wynegocjować dwa bezcenne wolne popołudnia, które wynagradzały jej codzienny trud.

Nikos nadal nie pojmował przyczyny jej małomówności, lecz skoro nie chciała mówić o sobie, zmienił temat:

- Miło z twojej strony, że zechciałaś uporządkować ogród. Doprowadzenie go do dawnej świetności będzie równie trudnym wyzwaniem jak renowacja budynków. Na

szczęście zachował się oryginalny projekt Belledon z osiemnastego wieku. Na jego podstawie będzie można odtworzyć dawny wygląd.

- Co znaczy słowo Belledon?

- To nazwa posiadłości, w której mieszkasz. Choć nie wyobrażasz sobie w niej hotelu, to moim zdaniem będzie to najlepszy sposób wykorzystania dogodnej lokalizacji. Leży bowiem pięć mil od autostrady z lotniska Heathrow. Wymaga wprawdzie znacznych nakładów, ale po remoncie stanie się wizytówką okolicy i jednym z najbardziej prestiżowych wiejskich hoteli w Zjednoczonym Królestwie.

Sophie z wdzięcznością przyjęła zmianę tematu. Zadowolona, że przestał ją zadreżczać osobistymi pytaniami, z przyjemnością zjadła przystawkę. Wkrótce kelner przyniósł filet z jagnięcia.

- Wygląda apetycznie - pochwalił Nikos. - Podobno miejscowego chowu. Dobry wzór do naśladowania. Na szczęście do Belledon należy również dawna farma. Będzie dostarczać mięsa dla restauracji. W ogrodzie, w który włożyłaś tak wiele wysiłku, wyrosną warzywa i owoce. Postawię na produkty naturalne, choć uzyskanie certyfikatów zajmie sporo czasu.

Podczas spożywania głównego dania snuł dalsze plany. Sophie słuchała z coraz większą przyjemnością. Poziom wina w kieliszku pozostawał stały, choć popijała po trochu. W ogóle sobie nie uświadamiała, że co chwilę jej dolewa. Niemniej alkohol stopniowo rozładował początkowe napięcie. Nie wiadomo kiedy wciągnął ją temat rozmowy. Zaczęła zadawać pytania, wtrącać własne spostrzeżenia, formułować opinie.

Mimo wszystko nadal ją trochę dziwiło, że gawędzi z nim tak swobodnie, jakby nic ich nie dzieliło. Gdy zadeklarował, że pragnie przegnać demony przeszłości, nie wierzyła, że to możliwe. Lecz teraz odnosiła wrażenie, bez wątpienia złudne, choć przemożne, że balast minionych wydarzeń przestał ją przygniatać.

Oczywiście wspólna kolacja nie wymazała ich z pamięci. Zatarła jednak złe wspomnienia, a przywołała te dobre, najpiękniejsze: jego zniewalający uśmiech, błyskotliwe uwagi, zabawne powiedzonka. Bo od samego początku znajomości widziała w nim nie tylko zabójczo przystojnego mężczyznę, ale przede wszystkim wspaniałego człowieka, inteligentnego rozmówcę, przyjaciela. Jakże wiele straciła, kiedy z nią zerwał!



Teraz wynagradzał jej lata osamotnienia i żalu. Odzyskała go wprawdzie tylko na chwilę, lecz podarował jej niezapomniany wieczór.

Na dworze zapadły ciemności. Płomień świeczki odbijał się w szybie, ich sylwetki również, tworząc iluzoryczny obraz jakby równoległego świata. Siedzieli tam razem, we dwoje, w ciepłym kręgu światła, w pełnej harmonii.

Pozwoliła sobie na chwilę popuścić wodze fantazji. Wyobraziła sobie, że przyjechała tu z Nikosem jako mężem obejrzyć opuszczoną posiadłość. Zamierzali ją odnowić, ożywić, napełnić miłością i mieszkać w niej razem do końca swoich dni. Zdawała sobie sprawę, że to nierealne rojenia, ale pozwoliła im płynąć swobodnie, jakby tylko ta wymarzona rzeczywistość istniała. Kiedy patrzyła na Nikosa, sączyła dobre trunki i pochłaniała wykwintne smakołyki. Szara, przyziemna codzienność odeszła w niepamięć.

Kelnerzy uprzątnęli stół, przynieśli kartę deserów. Wybrała coś na chybił trafił. Nie zapamiętała nazwy, ale smakowało wybornie. Dostała do tego lampkę delikatnego, słodkiego wina, beaune de Venise. Popijała je z przyjemnością, choć czuła, że szumi jej w głowie. Pożerała wzrokiem Nikosa, wsłuchana w brzmienie jego głosu, poruszona do głębi, jakby otrzymała w darze bezcenny klejnot.

- Sophie?

Dopiero gdy odsuwał krzesło, spostrzegła, że lokal opustoszał. Świeczka dogasała. Para w szybie znikła. Albo też oni sami.

Kelner pożegnał ich ukłonem. Wyszli jako ostatni goście, ramię w ramię, jak para po tamtej stronie szyby. Z całego serca pragnęła, by już tak pozostało.

- Zimno ci? - spytał, gdy wkroczyli na słabo oświetloną ścieżkę.

Sophie pokręciła głową. Nie, nie zmarzła. Rozgrzało ją wino, ciepłe powietrze, a przede wszystkim jego bliskość.

Czy serce biło jej mocniej, czy tylko wyraźniej słyszała jego uderzenia? Jak to możliwe, że zaprosił ją do restauracji? Czy faktycznie spędziła z nim wieczór, czy tylko go sobie wyśniła? Czy ogród pogrążony w mroku naprawdę pachniał kapryfolium? Czy to ich kroki szeleściły na ścieżce?

Tak, to on, Nikos, najprawdziwszy, realny, wspaniały, kroczył u jej boku. Serce śpiewało jego imię, choć nie miało prawa. Na próżno usiłowała je uciszyć. Rozsądek zu-

pełnie ją opuścił, zwłaszcza kiedy Nikos przystanął u szczytu niewysokich schodków i poprosił, żeby popatrzyła na niebo. W górze migotały miliony gwiazdeczek na tle leciutkiej mgiełki obłoków.

- To Jowisz - powiedział.

Ponieważ spojrzała w niewłaściwą stronę, wskazał planetę palcem. Drugą dłoń położył na jej ramieniu, żeby skorygować pozycję. Czuła na karku jego oddech. Ramię pło-nęło w miejscu, którego dotykał. Przez chwilę stała nieruchomo. Każdą komórką ciała chłoneła jego bliskość, oddech, ciepło, dotyk i zapach.

Wtem opuścił rękę.

- Parking jest tam - oznajmił zaskakująco oschłym tonem, przyspieszając kroku.

Czar prysł.

Gdy otwierał drzwi auta, zacisnął zęby. Zabrał tu Sophie, żeby pozbawić ją władzy nad sobą. Teraz uświadomił sobie, że okłamywał sam siebie. Nadal budziła w nim silne emocje, coraz silniejsze w miarę zbliżania do Belledon. Nie umiał ich nazwać, nawet nie szukał słów. Wiedział jedynie, że odczuwa je tylko przy niej jednej. Przy żadnej innej.

Drogę powrotną pokonali w milczeniu, lecz bynajmniej nie w spokoju. Nikos po cichu toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Tłumaczył sobie, że tylko ją odwiezie. Potem wróci do gospody i jak najszybciej z powrotem do Londynu. Architekt może zaczekać. Najważniejsze to stąd wyjechać, jak najprędzej, jak najdalej od niej.

Już formułując te postanowienia, przeczuwał, że ich nie dotrzyma.

Po dotarciu na miejsce Sophie nie czekała, aż otworzy dla niej drzwi. Wysiadła jako pierwsza. Ruszył więc w kierunku tylnego wejścia. Nieprędko odszukał właściwy klucz w swoim komplecie. W końcu otworzył i przytrzymał dla niej drzwi.

Nie odważył się wypowiedzieć słowa.

Nie odważył się na nią spojrzeć.

Szła powoli, coraz wolniej. Serce również zwolniło rytm. Wokół panowała cisza. Nagle przerwało ją pohukiwanie sowy.

- Sophie!

Na dźwięk swego imienia podniosła głowę. Nikos czekał, aż wejdzie do środka, żeby odjechać. Przystanęła w miejscu. Poczowała chłód, nie fizyczny po wyjściu z ciepłego

auta w nocne powietrze, lecz wewnętrzny. Pojęła, że więcej go nie zobaczy. Nigdy już nie dojdzie do przypadkowego spotkania, nigdy więcej nie skrzyżują się ich drogi.

Ogarnęła ją tęsknota za tym, czego nie było, co nigdy nie mogło nastąpić. Otepiła z bólu, przeszła obok Nikosa.

- Sophie! - zawołał ponownie.

Znów przystanąła, pochyliła głowę.

- Żegnaj, Nikos.

Zamierzała powiedzieć „dobranoc”, lecz usta same wypowiedziały prawdę. Przywoływała go w myślach bezgłośnie, bez nadziei, świadoma, że widzi go po raz ostatni. Nadeszła chwila rozstania. Potem nie zostanie jej nic prócz tęsknoty.

Ruszyła dalej, lecz zatrzymał ją, kładąc rękę na jej ramieniu. Gdy odwróciła się ku niemu, powiedział coś po grecku. Nie zrozumiała słów, lecz ciemne oczy płonęły wewnętrznym ogniem.

Potem powoli, jakby pod działaniem siły ciężkości, opuścił dłonie wzdłuż jej ramion i przyciągnął ją do siebie.

Sophie wstrzymała oddech. Czas stanął w miejscu. Przeszłość, która go jej zabrała, przestała istnieć. Przyszłość bez niego też. Pozostała tylko teraźniejszość, ta jedyna, bezcenna chwila: miękka ciemność nocy, jasne punkciki gwiazd, powiew wiatru w koronach drzew, wołanie polującej sowy. I Nikos, tak bliski, tuż przy niej.

Znowu wypowiedział coś niezrozumiałego w swoim ojczystym języku. Ale Sophie nie potrzebowała słów. Jego twarz i oczy powiedziały wszystko.

I wargi, które powoli, delikatnie dotknęły jej ust. Spijał z nich nektar słodczy tak jak przed laty, jak za pierwszym razem. I za ostatnim.

Oddała pocałunek. Jakże mogła nie oddać?

Zatraciła się całkowicie, jak wtedy w Holland Park, kiedy wracali po obejrzeniu spektaklu operowego na wolnym powietrzu. Szli spacerowym krokiem, trzymając się za rękę. Nikos przystanął na ocienionej ścieżce, obrócił ją ku sobie. Sophie zamknęła oczy w radosnym oczekiwaniu. Kiedy ją pocałował, chłonęła niewypowiedzianą słodczy całą sobą. Serce śpiewało pieśń radości, tak jak teraz. Gdy odchylił głowę z ociąganiem, zo-

stała w tej samej pozycji, z rozchylonymi wargami. Patrzyła na niego w zadziwieniu, oszołomiona, jakby ją zabrał do nieba.

- Muszę cię odprowadzić do domu - sprowadził ją na ziemię.

Otoczył ją ramieniem i powoli, biodro przy biodrze, ruszyli w drogę powrotną. Zaprosiła go na kawę, ale odmówił.

- Nie mogę. Gdybym wszedł, chciałbym tam z tobą zostać - wyjaśnił.

Musnął jej usta przelotnym pocałunkiem i odszedł w stronę samochodu. Ponieważ nadal stała jak wmurowana, pomachał jej ręką i poprosił:

- Wejdz do środka, Sophie.

Posłuchała, choć tęsknota rozdzierała jej serce.

Dziś tak samo tęskniła, choć jeszcze trzymał ją w ramionach, słodycz krążyła w żyłach, a serce biło jak oszalałe. Nie walczyła już ze sobą, nie próbowała stawiać oporu.

Poprowadził ją wąskimi schodkami na górę, by ponownie wziąć ją w objęcia. Otoczyły ich ciemności, lecz nie potrzebował światła. Wystarczyło, że zmiękła w jego ramionach, że z pasją oddawała pocałunki.

Nie pamiętał, czy coś mówił, po grecku, czy po angielsku. Całował coraz zachłanniej. Spragniony pełnej bliskości, zdarł z niej tanią bluzkę i brzydką spódnicę, nie bacząc, że odrywa guziki i niszczy suwak. Później delikatnie ułożył ją na łóżku. Jasna skóra lśniła w ciemnościach perłowym blaskiem. Rozpuszczone włosy połyskiwały na poduszce jak jedwabna chorągiew. Gdy przesuwiał usta od szyi, przez obojczyki, ku piersiom, pojękiwała cichutko z rozkoszy.

Odrzuciła głowę do tyłu, oplótła go rękami i nogami, wczepiła palce we włosy. Nie śmiała się poruszyć. Patrzyła tylko w przepastne, ciemne oczy, bez słów odpowiadała twierdząco na nieme pytanie. Oddała mu całą siebie. Wstrząsały nią fale rozkoszy, potężne jak tsunami.

Zawtórował jej, gdy wykrzyczała radość spełnienia. Potem obrócił ją na bok i przytulił jeszcze mocniej. Nadal spleceni ze sobą, wyrównywali oddechy, aż serca zwolniły rytm, a powieki zaczęły ciążyć. Zasnęła w jego objęciach, nasycona i szczęśliwa jak w raju.

Obudził ją brzask. Nie od razu uświadomiła sobie, że nie spała sama, że kochała się z Nikosem. Nieważne, jak do tego doszło. Najważniejsze, że mogła go dotknąć, poczuć, jak oddech unosi pierś, posłuchać jego oddechu, popatrzeć na klasyczny profil, na długie rzęsy na policzkach.

Otrzymała bezcenny dar. Pierwszy raz w życiu zasnęła i zbudziła się w jego ramionach. I tak powinno być zawsze.

Lecz rzeczywistość wyglądała inaczej. Wbrew woli powróciły upokarzające wspomnienia. Owionął ją chłód. Nie czuła już ciepła jego ramion.

Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. W miarę, jak docierało do niej, co należy zrobić, przygniatał ją coraz większy ciężar.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, że w czasie recesji niełatwo o posadę - oznajmiła pracownica urzędu pracy z dezaprobatą w głosie.

Sophie rozumiała powody jej niechęci. Nie mogła oczekiwać zrozumienia po samowolnym opuszczeniu stanowiska pracy. Ogarnął ją strach, że nie otrzyma żadnej oferty. Czek od Nikosa wybawił ją z kłopotów tylko na pewien czas. W tej chwili wołała o nim nie myśleć ani tym bardziej o ofiarodawcy.

- Wezmę cokolwiek - zadeklarowała z pokorą.

- Gdyby umiała pani pisać na komputerze, łatwiej byłoby coś znaleźć. Niestety nie posiada pani żadnych praktycznych umiejętności.

Miała rację. Przez cztery koszmarne lata Sophie nie zdołała uzyskać żadnych użytecznych kwalifikacji. Cały czas i energię poświęcała pracy na najniższych stanowiskach za nędzne wynagrodzenie.

Kobieta oderwała wzrok od monitora.

- Proszę spróbować jutro. Na razie nie mamy nic prócz oferty dorywczej pracy w barze. Twierdziła pani, że tego rodzaju zajęcia pani nie odpowiadają.

Rzeczywiście poczyniła takie zastrzeżenie. Raz spróbowała, z fatalnym skutkiem. Nie chciała ponownie ryzykować konfrontacji z natrętnymi klientami. Dlatego została sprzedawczynią. Ale w obecnej sytuacji nie mogła wybrzydzać.

- Na czym będą polegały moje zadania? - spytała.

Dziesięć minut później wyszła na ulicę. Po czystym, wiejskim powietrzu kurz i spaliny przeszkadzały jej bardziej niż kiedykolwiek. Ale nie zanieczyszczenie powietrza martwiło ją najbardziej. Obliczyła, że nawet jeśli przyjmą ją do baru, przy niskiej stawce godzinowej niewiele zarobi.

Nadal bolały ją mięśnie po długim marszu. Wyruszyła w drogę powrotną o piątej rano. Po pokonaniu długiego podjazdu przemierzyła jeszcze ponad trzy kilometry, zanim dotarła do wsi. Zapytany przechodzień wyjaśnił, że do stacji trzeba dojechać taksówką. Gdyby posłuchała jego rady, nie starczyłoby jej na bilet do Londynu. Zresztą zostawiła swój skromny bagaż w posiadłości. Wzięła tylko torebkę i włożyła to samo ubranie co



poprzedniego dnia, żeby nie obudzić Nikosa. Jeśliby spojrzała mu w oczy, zabrakłoby jej siły woli, by odejść.

Ogarnęła ją rozpacz, ale zabroniła sobie wspominać minioną noc. Usiłowała sobie wmówić, że przeżyła te cudowne doznania jedynie w sennych marzeniach. Lecz ciało pamiętało słodczy pocałunków, każde dotknięcie, gdy powoli, czule, z pasją obdarzał ją rozkoszą.

Choć desperacko walczyła o odzyskanie panowania nad sobą, złamane serce krwawiło tak jak za pierwszym razem. Nie przypuszczała, że przyjdzie jej po raz drugi cierpieć te same męki.

Pożałowała, że spotkała go ponownie, ale tylko przez chwilę. Z jakichkolwiek powodów kolejny raz wkroczył w jej życie, powinna być mu wdzięczna, że zamiast upokorzenia i wstydu pozostaną jej wspomnienia niezmiernych uniesień. Postanowiła przechować je w pamięci jak najcenniejszy skarb, żeby czerpać z nich siłę do dalszych zmagania z losem. Bo nie pozostało jej nic innego, jak podjąć je na nowo.

Ze spuszczoną głową ruszyła dalej chodnikiem.

- Znaleźliśmy ją, proszę pana.

Nikos zeszywniał. Zacisnął palce na aparacie.

- Gdzie?

Pracownik ochrony podał mu lokalizację. Nikos zanotował położenie, przerwał połączenie i wybrał kolejny numer. Przekazał dane kierowcy, żeby znalazł wskazane miejsce za pomocą nawigacji satelitarnej. Przed wyjściem z biura kazał asystentce odwołać wszystkie spotkania, po czym z chmurną miną opuścił londyńską siedzibę Kazandros Corp.

Jego poszukiwania wreszcie przyniosły skutek. Przez dwadzieścia cztery godziny, od kiedy odkrył, że Sophie opuściła nie tylko łóżko, ale i Belledon, wzburzenie nie pozwalało mu normalnie funkcjonować.

Po ponad godzinie nerwowych poszukiwań stwierdził, że nie złamała karku, spadając ze schodów, ani nie uwięzła na strychu pomiędzy zmurszałymi deskami podłogi. Nieprędko pojął, że zostawiła cały bagaż i wyjechała.

Pytanie, dlaczego go zostawiła, wciąż krążyło mu po głowie, choć wołał nie szukać odpowiedzi. Nie potrafił odgadnąć, jaką grę prowadzi, ani tym bardziej jej wybaczyć. Rozsadzała go złość, że znowu wystrychnęła go na dudka. Przysiągł sobie, że jak ją znajdzie, wydusi z niej odpowiedź.

Przeklinając w duchu jej przewrotność i własną naiwność, wsiadł do auta w bojowym nastroju.

- Jedziemy! - warknął na Bogu ducha winnego kierowcę.

Droga zajęła więcej czasu, niż przewidywał. Pojechali na północny zachód, lecz nie w kierunku zamożnych dzielnic willowych. Sophie już nie mieszkała w pobliżu Holland Park. Dotarli w znacznie uboższe rejony, wręcz w dzielnicę nędzy.

W tym momencie ponownie zadzwonił telefon.

- Idzie ulicą, na której jest zameldowana - oznajmił głos w słuchawce.

- Obserwujcie ją - rozkazał, zanim podał adres kierowcy.

Zmarszczył brwi jeszcze mocniej na widok odrażającego otoczenia. Nagle ją spostrzegł. Szła chodnikiem kilkadziesiąt metrów przed samochodem, ze spuszczoną głową, tak jak wtedy, gdy uciekła w deszczową noc przed Cosmą Dimistrisem, pokonana, wyczerpana, przybita.

Na chwilę ogarnęła go litość, lecz zaraz zastąpił ją gniew.

- Stać! - krzyknął.

Ledwie kierowca zahamował, wyskoczył z samochodu. Dopadł do niej wielkimi krokami, złapał za ramię i obrócił twarzą do siebie.

Krzyknęła ze strachu, a gdy poznała, kto ją zaczepia, pobladła jak ściana.

- Nikos! - wyszeptała z przestraszeniem.

- Tak, to ja - potwierdził. - Najwyższa pora, żebyś mi wytłumaczyła, co znów kombinujesz.

Twarz Sophie nie wyrażała żadnych uczuć. Wyglądała jak martwa. Jej nieobecne spojrzenie z początku go rozdrażniło. Jednak po chwili obserwacji doszedł do wniosku, że niczego nie udaje. Patrzyła tak samo tępo, z taką samą rezygnacją jak tamtego wieczoru, gdy zgarnął ją przemoczoną z ulicy. Zacisnął mocniej palce na jej ramieniu. Musiał uzyskać wyjaśnienie, ale nie tutaj, nie na chodniku.

- Gdzie mieszkasz, Sophie? - zapytał.

Zważywszy na szpetotę otoczenia, przypuszczał, że nie tu. Odpadki zalegały ulice, wiele budynków zniszczyli wandalcy, ściany pokrywało graffiti. Sophie wskazała kamienicę kilka metrów dalej. Parter zajmował sklep o oknach zabitych deskami. Z drzwi obok odłaziła farba.

- Naprawdę tutaj? - spytał, nie kryjąc zdziwienia.

Nie potrafił sobie wyobrazić, jak popadła w taką nędzę. Cóż, wkrótce uzyska wyjaśnienie. Wyciągnie z niej odpowiedzi na wszystkie pytania.

Kierowca podjechał bliżej. Samochód zaczął już wzbudzać sensację. Nie widywano tu często podobnych modeli. Kazał zaparkować za rogiem i czekać na wezwanie, po czym ponownie zwrócił twarz ku Sophie. Przez cały czas nie rozluźnił uścisku. Czuł, jak drży.

Skierował ją ku wejściu, które wskazała. Odczekał, aż odnajdzie klucze. Gdy wszedł do środka, uderzył go fetor brudu, rozkładu i moczu. Na dole nie było holu, tylko od razu schody na górę. Sophie otworzyła jedno z kilkorga drzwi.

Weszli do nędznej kawalerki. Nikos pojął, że jakkolwiek potoczyły się jej losy od czasu, gdy zerwał kontakt, nie spotkało jej nic dobrego. Połowę pomieszczenia zajmowało łóżko. Płytką wnęka z wbudowanym kredensem mieściła lodówkę i zlew. Na dwupalnikowej kuchence stały dwa rondle. W obluzowanym gniazdku tkwiła wtyczka od niewielkiego czajnika. Podłogę pokrywało popękane linoleum. Przed łóżkiem leżał maleńki dywanik. W oknach, wychodzących na zapuszczone podwórko, wisiały sprane Firanki. Jediną zaletę nędznej lokum stanowił ład i porządek. Mieszkanko pachniało środkami dezynfekcyjnymi.

- A więc to tutaj mieszkasz - stwierdził z niedowierzaniem.

- Tak.

Położyła torebkę na łóżku. Robiła wrażenie zupełnie spokojnej, lecz twarz i oczy nadal wyglądały jak martwe. Nie patrzyła na niego. Widocznie nie mogła. Nikos dał jej i sobie chwilę na ochłonięcie, zanim przemówił:

- Na Boga, jak do tego doszło? Jak można tu żyć?

Sophie zamrugnęła powiekami, jakby nie rozumiała, po co zadaje oczywiste pytania.

- Na nic innego mnie nie stać - odparła.

Nikos wyrzucił z siebie ze złością parę greckich słów.

- Ale dlaczego, Sophie? Twój ojciec był milionerem. Nawet jeśli jego przedsiębiorstwo upadło, nie mógł popaść w nędzę. Z całą pewnością coś odłożył. Musiał posiadać jakieś zabezpieczenie, może nie fortunę, jak dawniej, ale wystarczająco dużo, żeby godnie żyć. Jak to się stało, że wylądowałaś w takiej dzielnicy? Czyżby zerwał z tobą kontakty, bo nie aprobował twojego stylu życia? Czy kiedy cię spotkałem, naprawdę pierwszy raz usiłowałaś zarabiać jako osoba towarzysząca? - Przerwał, porażony straszliwym podejrzeniem. - Bierzesz narkotyki, Sophie?

Nigdy wcześniej taka myśl nie zaświtała mu w głowie. Lecz teraz przypomniał sobie, że gdy trzymał ją w ramionach, uderzyła go jej chudość. Czyżby wyniszczył ją nalg? Czy po to dorabiała po nocach jako panienka do towarzystwa, żeby zarobić na środki odurzające?

Sophie pokręciła głową, słabo, ale zdecydowanie. Nie ulegało wątpliwości, że nie oszukuje. Nikos odetchnął z ulgą, ale nadal nic nie rozumiał.

- Czy twój tata wie, w jakich warunkach żyjesz?

Sophie posmutniała jeszcze bardziej. Znów nieznacznie pokręciła głową. Skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście, jakby ją zranił.

- Czemu nie pójdziesz do niego, nie przedstawisz swojej sytuacji, nie poprosisz o wsparcie? Na pewno by ci pomógł. Życzy ci przecież jak najlepiej. Pewnie uważasz, że jako dorosła osoba powinnaś sama na siebie zarobić, ale jeśli coś nie wyszło...

Sophie wydała z siebie jakiś dźwięk, bardziej przypominający szloch niż śmiech.

- On nic nie ma - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Widział w nich rozpacz. Uświadomił sobie, że jest na granicy załamania nerwowego. Musiał postępować bardzo taktownie, żeby nie załamać jej do reszty.

- Nic nie rozumiem - wymamrotał niepewnie.

- Czyżby? - Tym razem roześmiała się gorzkim, niewesołym śmiechem. - Czy ty, który prowadzisz operacje finansowe na wielką skalę, nigdy nie analizowałaś sytuacji gorzej sytuowanych przedsiębiorstw? Czy kiedykolwiek słyszałeś o pułapce finansowej, zwanej w żargonie ekonomistów kotłownią? - wyrzuciła z siebie z goryczą.

Nikos osłupiał.

- Tak - rzucił krótko.

Wymienione określenie oznacza oszukańcze spekulacje finansowe, którym kolejne rządy bezskutecznie usiłują położyć kres. Ledwie zlikwidują jedną złodziejską firmę, następne wyrastają jak grzyby po deszczu. Za pomocą przemysłnej strategii marketingowej namawiają przedsiębiorców do kupowania fikcyjnych udziałów. Obiecują złote góry. Gdy inwestycja nie przynosi spodziewanego dochodu, przekonują, że zainwestowanie kolejnych sum przyniesie nie tylko zwrot poniesionych nakładów, ale zaowocuje pokaźnym zyskiem. Gdy wyciągną wszystko, zostawiają ofiarę własnemu losowi i polują na następną.

Nikos zmarszczył brwi z niedowierzaniem. Edward Granton od lat działał na rynku nieruchomości. Nie podejrzewał go o aż taką naiwność, by mógł ulec perswazjom złoto-ustych cwaniaków. Jakim cudem ktoś zdołał go zwabić w pułapkę? Nie wypowiedział jednak na głos żadnego z pytań, które mknęły mu przez głowę. Miał ważniejsze sprawy do załatwienia. Popatrzył jeszcze raz z obrzydzeniem na nędzne sprzęty. Potem ujął Sophie pod łokieć.

- Idziemy stąd - zarządził.

Puste oczy rozbliły, ale zaraz zgasły.

- Idź sam.

- Nie zostawię cię w tej norze pod żadnym pozorem. Zabierz swoje rzeczy. Chyba niewiele ich tu zostało. Większość zostawiłaś w Belledon.

- Pojadę po nie.

- Nadają się tylko na śmietnik.

- Nie wyrzucaj ich, proszę. To cały mój dobytek. Nic więcej nie posiadam. - Przerwała, wzięła głęboki oddech. - I nie martw się o mnie. Jest mi tu całkiem dobrze. Przyzwyczałam się - dodała z wysiłkiem.

Odetchnęła jeszcze raz głęboko, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Szok po ponownym spotkaniu na ulicy już minął. Była u progu załamania nerwowego. Musiała skłonić Nikosa do odejścia, żeby nie widział, jak upada na duchu. Zmobilizowała całą siłę woli, by go opuścić tamtego fatalnego poranka. Długa droga powrotna do szarego,

beznadziejnego życia wyczerpała ją do reszty. Świadomość, że ogląda ją w tak nędznym położeniu, przepełniła czarę goryczy.

- Idź już - powtórzyła. - Nie możesz tu zostać. Mam pewne sprawy do załatwienia.

- Jakie?

- To nieistotne. Zostaw mnie samą - poprosiła jeszcze raz błagalnym tonem.

Nikos pojął, że nie powinien jej dłużej męczyć. Robiła wrażenie zrozpaczonej. Czuł, że więcej nie zniesie. Ale jeszcze nic nie uzyskał. Musiał poznać miejsce pobytu Edwarda Grantona. Zamierzał wyciągnąć z niego całą prawdę o przyczynach kłopotów niegdyś ukochanej córki. Nie wyobrażał sobie, żeby ojciec zostawił jedyne dziecko własnemu losowi w tak rozpaczliwej sytuacji.

- Gdzie twój ojciec? - spytał.

- Za granicą.

- Gdzie?

- Nieważne - odparła, wzruszając ramionami. - Posłuchaj, naprawdę muszę gdzieś wyjść. Odejdź, proszę.

Nikos obserwował ją przez chwilę. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć, lecz postawa zdradzała przygnębienie. Ponieważ nie potrafił do niej dotrzeć, nie pozostało mu nic innego jak spełnić jej życzenie. Po tym, co zobaczył, kwestia, dlaczego go porzuciła po upojnej nocy, straciła na znaczeniu wobec ważniejszych zagadek.

- Dobrze, skoro tak sobie życzysz.

Sophie nie kryła ulgi. Popatrzył na nią jeszcze przez dłuższą chwilę, potem skinął głową i wyszedł.

Sophie jeszcze chwilę stała bez ruchu. Słuchała, jak cichną kroki na schodach. Gdy trzasnęły drzwi, opadła bezwładnie na łóżko.

Łzy popłynęły strumieniem, gorzkie, palące.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po wyjściu na dwór Nikos wyciągnął telefon. Nie widział swojego obserwatora, ponieważ jego ludzie do perfekcji opanowali sztukę kamuflażu, lecz wiedział, że czuwa gdzieś w pobliżu.

- Obserwuj ją dalej - rozkazał, po czym zadzwonił do kierowcy, żeby po niego podjechał.

Nadal rozsadzała go złość, lecz już nie na Sophie. Nie rozumiał, jak pan Granton mógł pozwolić, by popadła w dług i wystawała w kolejkach w urzędzie zatrudnienia po najmniejsze posady. W jak rozpaczliwym położeniu musiała być, skoro szukała zatrudnienia w agencji towarzyskiej!

Wszystkie jego wyobrażenia na jej temat okazały się fałszywe. Ale pozna prawdę. Wykryje, dlaczego uciekła od niego po tak cudownej nocy.

Ale jeszcze nie teraz. Na razie należało skoncentrować całą uwagę na tym, żeby nie stracić jej z oczu.

Gdy samochód zaparkował przy krawężniku, wsiadł i kazał kierowcy odjechać kawalek, żeby myślała, że uszanował jej wolę i zostawił ją w spokoju.

Uśmiechnął się pod nosem. Sophie Granton już mu nie ucieknie. Dokądkolwiek skieruje kroki, podąży w ślad za nią. Pokręcili się trochę po zaułkach, gdy jeden z podwładnych zameldował, że wyszła z domu. Pojechali więc we wskazanym kierunku, do podmiejskiej dzielnicy, do innego, zamożnego świata. Przy cichych, szerokich alejach w cieniu drzew stały duże, wiktoriańskie wille. Otworzył szeroko oczy ze zdumienia, gdy wkroczyła do okazałego gmachu z dyskretną mosiężną tabliczką wmurowaną w kamienny mur przy bramie.

Przez chwilę stał jak skamieniały, zanim odzyskał zdolność logicznego myślenia. W końcu powiązał jej przybycie z wcześniejszą wizytą w agencji zatrudnienia. Podejrzewał, że skierowano ją tu do pracy. Wsiadł z samochodu i wszedł do środka.

- Szukam Sophie Granton - poinformował zwięźle recepcjonistkę przy biurku.

Dziewczyna zarumieniła się, jak większość kobiet w jego obecności. Mimo że nie dodał żadnego wyjaśnienia, zerknęła na listę gości i skinęła głową.

- Dopiero weszła. Może jej pan poszukać. Dziś taki piękny dzień, że wszyscy wyszli na dwór. Tam na prawo są drzwi do ogrodu.

Nikosa zaskoczyły tutejsze obyczaje. Nigdy nie słyszał, żeby jakikolwiek pracodawca przesłuchiwał kandydatów na wolnym powietrzu. Zaciekawiony, rozejrzał się dookoła.

Doszedł do wniosku, że tego rodzaju placówki, choć bez wątplenia niezbędne, nie są najlepszymi miejscami do pracy. Z całą pewnością wymagano tu dobrej kondycji fizycznej, której Sophie zdecydowanie brakowało. Gdy zobaczył ją w norze, którą z konieczności zamieszkiwała, wyglądała na słabą i kruchą.

Doznał szoku, gdy dotarło do niego, jaką biedę cierpi. Jeszcze większy wstrząs przeżył, gdy wyobraził sobie, przez jakie piekło przeszła od czasu, gdy odtrącił ją feralnej nocy przed czterema laty.

Wyszedł przez wskazane drzwi na plac z trawnikiem otoczonym rabatkami i starannie przyciętymi krzewami ozdobnymi. Pobyt w tak luksusowych warunkach musiał drogo kosztować, lecz z całą pewnością nie należał do przyjemności.

Popatrzył z przygnębieniem na mieszkańców, potem przebiegł wzrokiem ogród. Wreszcie ją zobaczył. Stała przy drewnianej ławeczce. Nie zwlekając, ruszył wprost w jej kierunku. Nie zauważyła go, całkowicie pochłonięta rozmową, przypuszczalnie kwalifikacyjną, z jedną z pracownic. Kobieta pokiwała głową i odeszła w innym kierunku. W tym momencie Sophie go spostrzegła.

Sophie o mało nie zemdląca. Przemknęło jej przez głowę, że dostała halucynacji. Nie mogła uwierzyć, że to sam Nikos, we własnej osobie, zmierza w jej stronę. Co on tu robił? Skąd wiedział, gdzie jej szukać? Nie planowała dzisiejszej wizyty. Ponieważ w agencji pośrednictwa zaoferowano jej tylko zajęcie na wieczór, postanowiła wykorzystać wolne popołudnie.

Musiał ją śledzić. Innego wyjaśnienia nie znalazła. Tylko dlaczego? W jakim celu? Z pewnością powiedział jej wszystko, co miał do powiedzenia. Inaczej nie spełniłby jej prośby, żeby zostawił ją samą. Nikos Kazandros nie słuchał nikogo, jeśli nie chciał.

Ze zdumieniem obserwowała, jak do niej podchodzi.

- Jak przebiegła rozmowa kwalifikacyjna? - zagadnął bez śladu zaciekawienia, jakby naprawdę interesowało go coś zupełnie innego.

Patrzyła na niego w milczeniu, niezdolna wypowiedzieć słowa. Z psychicznego i fizycznego wyczerpania dostała zawrotów głowy. Najchętniej zacisnęłaby powieki, żeby go więcej nie oglądać. Dlaczego ją prześladował?

- Nie męcz mnie, Nikos - jęknęła błagalnie. - Więcej nie wytrzymam. Nie mogę.

Nikos zignorował jej prośbę. Ponownie omiótłszy wzrokiem ogród, zapytał:

- Naprawdę zamierzasz tu pracować?

Sophie otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie padło z nich ani jedno słowo. Coś innego przykuło jej uwagę. Odwróciła głowę w kierunku zbliżających się osób. Gdy podeszły bliżej, krew odpłynęła Nikosowi z twarzy.

Sophie wyszła im naprzeciw. Powitała nowo przybyłego z czułością:

- Cześć, tato!

Nikos patrzył jak zahipnotyzowany na skurczoną postać na wózku inwalidzkim. Edward Granton z wyraźnym wysiłkiem uniósł spuszczoną głowę. Popatrzył na córkę półprzytomnym wzrokiem. Sophie pocałowała go w policzek

- Dostałam wolne popołudnie, więc przyszedłam cię odwiedzić - wyjaśniła. - Jak się dziś czujesz?

- O, jak panią widzi, to od razu lepiej, nieprawdaż? - odpowiedziała w jego imieniu pielęgniarka, ta sama, z którą Sophie rozmawiała wcześniej. Spróbowała zachęcić pacjenta, żeby potwierdził jej słowa. Wreszcie nieskończenie powoli kiwnął głową.

- So...phie! - wyjąkał.

Choć wypowiedzenie jej imienia przyszło mu z wielkim trudem, zawarł w nim bezmiar miłości.

Nikosowi odebrało mowę. Stał nieruchomo z boku, podczas gdy Sophie usiadła na ławeczce. Pielęgniarka ustawiła wózek twarzą do niej, tak żeby mogła ująć bezwładną dłoń ojca.

- Ma pan dziś jeszcze drugiego gościa! - oznajmiła radośnie.

Nikos wiedział, że pogodny sposób bycia personelu w placówkach medycznych stanowi element terapii. Zwłaszcza w kontakcie ze szczególnie ciężkimi przypadkami nie

można sobie pozwolić na okazywanie smutku czy zdenerwowania, by nie przygnębiać chorych. Pacjent uniósł opadające powieki.

- Miło pana znowu widzieć - zagadnął Nikos na powitanie.

Nie wiadomo, jakim cudem kłamstwo przeszło mu przez usta. Nic nie sprawiłoby mu większej przykrości niż oglądanie Edwarda Grantona powalonego ciężką chorobą.

Nie rozpoznał go, choć najwyraźniej dokładał wszelkich starań, by sobie przypomnieć, kogo widzi. Nikos nie ułatwił mu zadania. Uznał, że lepiej, żeby nie pamiętał człowieka, który zostawił go na lodzie u progu finansowej ruiny. Czuł ciężar w żołądku, jakby połknął kamień. Pan Granton zwrócił pytające spojrzenie na córkę. Wystarczyło, że ścisnęła mu dłoń dla dodania otuchy, by napięcie znikło z jego twarzy.

- Wszystko w porządku, tatusiu - zapewniła Sophie łagodnie.

Dziecinne zdrobnienie przypomniało Nikosowi początek znajomości. Rozbawiło go wtedy, ale też uświadomiło mu, że jest dla niego za młoda. Choć nadal go używała, czas pokazał, że wydorosłała w mgnieniu oka. Wiele przeżyła jak na swój wiek.

Podczas gdy czule przemawiała do ojca, Nikos dyskretnie spytał pielęgniarkę:

- Co go doprowadziło do takiego stanu?

- Udar mózgu - odparła z zawodową troską w głosie. - O mało nie umarł. Dwa zawały bardzo osłabiły organizm. Tylko oddaniu i poświęceniu córki zawdzięcza, że przeżył. Zrobiła wszystko, żeby go uratować. Nadal jest bardzo słaby, ale w znacznie lepszym stanie niż na początku.

- Kiedy zachorował?

- Ponad rok temu. Dobrze, że tu trafił po wyjściu ze szpitala. To pierwszorzędna klinika rehabilitacyjna dla pacjentów po udarach. Głęboko wierzę, że tutejszym metodom leczenia zawdzięcza znacznie lepszą poprawę, niż rokowano. Szkoda by było, gdyby musiał ją opuścić.

- Z jakiego powodu? - zapytał, w pełni świadomy, że zawdzięcza jej rozmowność swojemu urokowi osobistemu. Wykorzystał go bez skrępowań, żeby wyciągnąć jak najwięcej informacji.

- Ponieważ to prywatna placówka, koszty pobytu przekraczają możliwości finansowe wielu osób. Ale mam szczerą nadzieję, że będzie mógł kontynuować leczenie - dodała, zerkając na drogi garnitur i buty szyte na miarę.

Nikos dostrzegł jej znaczące spojrzenie, lecz myślami przebywał gdzie indziej: nie wśród kuśtykających i wozonych na wózkach pacjentów, lecz w taksówce sunącej w strugach deszczu po londyńskich ulicach. Widział przed sobą zboląłą twarz Sophie z zapadniętymi policzkami i rozmazanym makijażem wokół pustych oczu. Znow słyssał jej rozpaczliwy krzyk: „Potrzebuję tych cholernych pieniędzy! ”.

Nagle elementy upiornej układanki ułożyły się w całość.

Przeniósł na nią wzrok. Tak delikatna i krucha, musiała dźwigać ogromny ciężar, zbyt wielki dla dziewczyny kompletnie nieprzygotowanej do brutalnej walki o byt. Kochający ojciec wychował ją w luksusie. Nagle los odebrał jej wszystko. Skazana wyłącznie na siebie, porzuciła muzykę, zamieszkała w slumsach, harowała od rana do wieczora za głodowe wynagrodzenie, żeby go uratować. Teraz rozumiał, dlaczego brała nawet odrażające zlecenia z agencji towarzyskiej.

A on podejrzewał, że żyje ponad stan, wydaje krocie na bzdury! Palił go wstyd, że tak niesprawiedliwie ją osądzał.

Sophie nadal przemawiała czule do ojca, choć udzielenie najprostszej odpowiedzi przychodziło mu z wielkim trudem.

Nie przeszkadzał im. Przeprosił pielęgniarkę i wrócił do recepcji. Nie zabawił długo przy biurku. Po załatwieniu sprawy wsiadł do samochodu. Żeby skrócić sobie czas oczekiwania, wyciągnął laptopa i jakieś dokumenty, ale nie mógł skoncentrować uwagi na prowadzeniu interesów.

Ponad godzinę później Sophie opuściła klinikę, blada i wyczerpana. Zastąpił jej drogę i zaprowadził do auta, choć próbowała stawiać opór.

- Co to ma znaczyć?! - protestowała, wciśnięta w przyciemnioną szybę jak najdalej od niego. - Czemu mnie śledzisz? Co cię obchodzi, jaki tryb życia prowadzę?

- I ty mnie o to pytasz?

Nie dodał nic więcej. Nie musiał. Ich oczy spotkały się na chwilę. Jedne i drugie patrzyły w przeszłość. W tamtą noc, gdy szeptała jego imię wśród przyspieszonych oddechów.

Na dobrotynnej kolacji z tańcami wyglądała tak pięknie, że nie mógł od niej oderwać oczu. W drodze powrotnej zdołała go namówić, by wpadł na kawę. Nie starczyło mu siły woli, by odmówić. Ledwie usiedli na sofie w salonie, porwał ją w objęcia przy nastrojowym, przyćmionym świetle. Nie zdołał odeprzeć pokusy, by ucałować te miękkie, gorące usta, poczuć dotyk wrażliwych, krągłych piersi na własnych. Na próżno dokładał wszelkich starań, by odzyskać kontrolę nad sobą. Za bardzo jej pragnął, by wygrać wewnętrzną walkę.

Chyba zupełnie stracił rozsądek! Musiał go odzyskać i to jak najprędzej.

Właśnie napomknęła od niechcienia, że tata poleciał w interesach do Edynburga. Nikos wiedział, że prowadzi negocjacje w poszukiwaniu innego pakietu ratunkowego dla swego upadającego przedsiębiorstwa. Ponieważ zdawał sobie sprawę, jakie ryzyko niesie ze sobą pozostanie z Sophie sam na sam w pustym domu, powinien wstać, przypomnieć, że następnego ranka wylatuje do Aten, i wrócić do swojego hotelu. Lecz rozpalone ciało nie słuchało głosu rozsądku.

Gdy przyłgnęła do niego, oplotła go ramionami, miękka i oddana, zmysły wzięły górę nad rozumem. Rozchylone usta obiecywały najśłodsze rozkosze. Szeroko otwarte oczy błyszczały jak gwiazdy. W pełni świadomy, że popełnia szaleństwo, pozwolił, by wzięła go za rękę i poprowadziła na górę do swojej sypialni. Na schodach próbował stawiać opór, lecz zaćmiony umysł nie zdołał przytoczyć żadnego logicznego argumentu.

- Nie mogę zostać. Muszę już iść - protestował słabo.

Lecz Sophie nie słuchała.

- Zostań, Nikos. Nie odchodź - błagała.

Namiętny szept skruszył resztki oporu. Prawdę mówiąc, pochlebiało mu, że rozpałił ogień w młodziutkiej, niewinnej piękności. On również płonął z pożądania.

Owładnięty nieokiełznaną namiętnością, popełnił głupstwo. Nie przewidział, jak drogo za nie zapłaci.



Leżała później wtulona w niego, z włosami rozrzuconymi na poduszce jak jedwabny szal. Dwa serca stopniowo odzyskiwały normalny rytm. Szeptał jej czułe słówka, zachwycony i zaskoczony, że obudziła w nim wzniosłe uczucia, jakich istnienia dotąd nie podejrzewał. Nie mógł sobie wymarzyć nic piękniejszego. Ani przez chwilę nie żałował, że przełamała jego opory. Jakżeby mógł, kiedy zabrała go do raju?

Gdy patrzył w roziskrzone oczy, serce mówiło mu, że odnalazł cel swej życiowej podróży.

- Nikos, mój najmilszy, kochany! Nie mogę uwierzyć w swe szczęście. Spełniłeś moje najskrytsze marzenia, jak w bajce - szczebiotała wśród czułych pocałunków. - Teraz się pobierzemy, prawda? Zostaniemy razem na zawsze. Będziemy żyli długo i szczęśliwie. I tata też, bo przecież nie pozwolisz mu zginąć. Uratujesz jego spółkę i wszystko znów będzie takie cudowne!

Nikos osłupiał.

- Co powiedziałaś?

- Przepraszam. Wiem, że nie powinnam, ale bardzo się o niego martwiłam. Ale teraz już nie muszę, bo ty...

Nie pozwolił jej dokończyć. Wyszarpał się z jej objęć, odrzucił kołdrę i wstał. Popatrzył z góry na piękne ciało, które przed chwilą posiadał. Pojął, że wyznaczyła za nie konkretną cenę.

- Nikos?

Gdy wymawiała jego imię, usłyszał w jej głosie lęk. W pełni uzasadniony. Ofiara właśnie uciekała z zasadzki. Z zimną krwią, metodycznie, zakładał na siebie kolejne części ubrania. Lecz w środku wrzał w nim gniew.

- Nikos, dokąd idziesz? - zagadnęła ponownie drżącym z przerażenia głosem.

Widok doskonałych kształtów, pięknych w swej utraconej niewinności, poruszył go głęboko. Lecz po tym, co usłyszał, nie mógł sobie pozwolić na sentymenty. Sięgnął po marynarkę rzuconą w pośpiechu na krzesło.

- Oczywiście do swojego hotelu - odparł lodowatym tonem. - Naprawdę myślałaś, że nakłonisz mnie do małżeństwa? Że sprzedasz dziewictwo za żywą gotówkę? Że wyłożę krocie na uratowanie firmy tatusia po to, byś mogła dalej wieść beztroski żywot pa-

nienki z dobrego domu? Uwiodłaś mnie z premedytacją, dla korzyści materialnych, ty mała, wyrachowana spryciaro. Jesteś żalosna! - wyrzucił z siebie z pogardą na odchodnym.

Dogoniła go na podeście schodów. Oplątała go jak bluszcz, naga, przerażona, bezradna, błagała we łzach:

- Nie porzucaj mnie, Nikos. Proszę, nie odchodź!

Oderwał ją od siebie bez skrępowań.

- Dość. Zabawa skończona, Sophie.

Gdy zamykał za sobą drzwi, nadal słyszał jej łkanie. Szlochała jego imię.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Samochód sunął po zatłoczonych ulicach z powrotem w stronę centrum Londynu. Sophie nadal siedziała wciśnięta w najdalszy kąt. Zaprzestała jednak protestów, przynajmniej głośniejszych. Zaciśnięte powieki i stężone rysy twarzy wyraźnie mówiły Nikosowi, że go odrzuca. Robiła wrażenie wyczerpanej. Nie przeszkadzał jej, nie próbował zagadnąć. Usiłował przestudiować dokument, który czytał, zanim wsiadła, ale nie zrozumiał ani słowa. Jego umysł zaprzętała znacznie ważniejsza kwestia. Musiała jednak poczekać na rozstrzygnięcie do zakończenia podróży.

W odczuciu Nikosa jazda przez miasto trwała wieki. Wreszcie kierowca zaparkował przy hotelu Park Lane i otworzył drzwi dla Sophie. Nikos wyskoczył za nią, żeby nie umknęła, ale nawet nie spróbowała. Stała zrezygnowana, nieruchoma, póki nie ujął jej pod łokieć i nie poprowadził ku wejściu.

Dopiero gdy zamknął za sobą drzwi apartamentu, oświadczyła bezbarwnym głosem, jakby po drodze zdołała opanować wszelkie emocje:

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia, Nikos. Zupełnie nic.
- Usiądź - rozkazał.

Spełniła polecenie z taką samą zrezygnowaną miną, jaką widział w samochodzie. Nikos zajął miejsce na drugim końcu sofy. Widział, że napięcie znów w niej narasta, ale je zignorował. Musiał opanować własne nerwy, żeby móc przeprowadzić z nią tę rozmowę.

- Co się wydarzyło od czasu, kiedy cię porzuciłem przed czterema laty?
- Dlaczego pytasz? - odpowiedziała, tym razem zaczepnym tonem.

Wyraźnie wyczuwał w niej wrogość.

- Nieważne. Mów. Nie wypuszczę cię stąd, póki nie poznam prawdy, więc lepiej zacznij od razu.

Sophie milczała. Zaciśnęła zęby. Nie pozostało mu nic innego, jak wyciągać z niej strzępy informacji kawałek po kawałku.

- Kiedy twój ojciec dostał pierwszego zawału?

Nie ulegało wątpliwości, że ją zaskoczył.

- Skąd o tym wiesz? - wykrztusiła, zdziwiona.

- Od pielęgniarki z kliniki. Wyjawiała mi, że przeżył dwa przed udarem. Więc kiedy nastąpił ten pierwszy?

- Nie twój przeklęty interes!

Nikos zignorował wybuch złości.

- No kiedy? - drażył uparcie.

- Chcesz wiedzieć? Dobrze, proszę bardzo! Tego samego ranka, gdy wrócił z Edynburga bez pakietu ratunkowego. Zaraz po tym, jak asystentka przekazała mu, że firma Kazandros również go nie wspomůže i że już wyjechałeś do Aten.

Nikos znieruchomiał.

- Tamtego ranka?

- Pokazać ci kartę ze szpitala? - zadrwiła.

Bardziej niż szyderstwo zaboląła go wiadomość, że Edward Granton zachorował zaraz po tym, jak Nikos pokazał im plecy.

- Było z nim bardzo źle?

- Grunt, że przeżył, choć lekarze ostrzegali, że może dostać drugiego zawału. Przeleżał w szpitalu kilka miesięcy, przeżył operację serca. Dlatego porzuciłam konserwatorium, żeby się nim opiekować. Firma upadła, a studia drogo kosztowały. Musieliśmy też sprzedać dom przy Holland Park i przeprowadzić się do znacznie tańszego mieszkania.

- Przykro mi - wymamrotał Nikos, jako że nic bardziej stosownego nie przyszło mu do głowy.

Sophie nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Dlaczego? To nie twoja wina. Nie ponosisz żadnej odpowiedzialności.

- Mimo wszystko mi przykro. Kiedy nastąpił drugi zawał?

- Rok później, znacznie cięższy. Nieustanny stres osłabił jego odporność. Usiłował odbudować firmę. Naruszył oszczędności, żeby w nią zainwestować. Wszystko stracił. Kolejna porażka go załamała, co zaowocowało atakiem serca.

Nikos powoli pokiwał głową. Należało wyjaśnić jeszcze jedną kwestię, by odnaleźć brakujący element upiornej układanki.

- Twierdziłaś, że ktoś go wciągnął w pułapkę finansową, zwaną kotłownią. Kiedy to nastąpiło? Czy choroba osłabiła go na tyle, że nie wykrył w porę tak prymitywnego oszustwa?

Sophie posmutniała.

- Kiedy przebywał w szpitalu, udzielił mi nieograniczonego pełnomocnictwa na gospodarowanie jego funduszami. Przewidywał, że nie przeżyje. Ponieważ problemy finansowe bardzo go trapiły, koniecznie chciałam przekazać mu jakąś optymistyczną wiadomość i... - Urwała.

- Wpadłaś w ręce szalbierzy - dokończył za nią.

Gdy wyobraził sobie, jak okrutnie wykorzystano jej brak doświadczenia, przeszedł go zimny dreszcz. Bezwzględne pijawki wysały resztki zasobów nieszczęsnej dziewczyny, chronionej przez ojca przed wszelkimi kłopotami, oddanej całkowicie sztuce, nieświadomej brutalności świata. To tak jakby rzucić szczenię między wilki. Rozszarpałyby je na strzępy.

Zawrzał gniewem, że ktoś mógł popełnić tak wielką nikczemność.

Sophie nadal siedziała nieruchomo z rękami splecionymi na kolanach i stężałą twarzą. Patrzyła na Nikosa pustym, niewidzącym wzrokiem.

- Zainwestowałam prawie wszystko, co zostawił. Nie było tego wiele. Z całego majątku pozostało kilkaset tysięcy. Tak bardzo chciałam go ocalić, pocieszyć, że odzyskałam to, co stracił. Tymczasem zaprzepąściłam wszystko, co zdołał uratować po bankructwie firmy. Wszystko! Usiłowałam to przed nim ukryć, ale kiedy wrócił ze szpitala, odkrył, co zrobiłam. Przyplącił moją głupotę udarem. - Przerwała, zaczęła nerwowo zaplatać i rozplatać palce ze wzrokiem wbitym w dywan. - Miał szczęście, że przeżył, że trafił do jednej z najlepszych klinik w kraju. I że nadal miał ubezpieczenie zdrowotne. Niestety polisa niedawno wygasła. Zgromadzone środki poszły na szpital, operację i rehabilitację po udarze. Oszczędzałam, na czym mogłam, prawie nie wydawałam na siebie, ale koszty pobytu przekraczają moje dochody. Więc... kiedy poinformowano mnie, że muszę go zabrać, przysięgłam sobie, że zrobię, co w mojej mocy, żeby opłacić dalsze leczenie.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Pamiętał to twarde, stanowcze spojrzenie z taksówki. Takie samo jak tamtego wieczora, gdy zgarnął ją przemoczoną z ulicy.

- Dlatego przyjąłem ofertę towarzyszenia zamożnym panom na imprezach - ciągnęła. - Nie miałam innego wyjścia. Musiałam zdobyć pieniądze, żeby zostawić tatę w klinice. Oczywiście nie zdradziłam, w jaki sposób je zarobiłam. Dlatego też wzięłam od ciebie czek. Teraz już znasz prawdę, choć nie wiem, do czego ci ona potrzebna. Nie masz z tym nic wspólnego. Absolutnie nic.

Zamilkła na moment. Ciężki oddech unosił jej pierś. Wtedy Nikos przemówił:

- Nieprawda. To również moja sprawa. Jak najbardziej moja.

Usiłował zatrzymać na sobie jej wzrok, dotrzeć do niej, przywołać z drugiego brzegu przepaści, która ich rozdzieliła. Jej opowieść obudziła bardzo silne emocje, lecz pozostało jeszcze parę kwestii do rozstrzygnięcia. Kwestii, od których zależał jego dalszy los.

- Dlaczego kochałaś się ze mną w Belledon? - zapytał półgłosem.

Sophie błyskawicznie umknęła wzrokiem w bok.

- Dlaczego? - nalegał.

Znów odpowiedziało mu milczenie.

- Nie zaprzeczysz chyba, że podarowaliśmy sobie nawzajem cudowne chwile. Dlaczego więc potem uciekłaś?

- Musiałam - wykrztusiła z widocznym wysiłkiem. - Nie przeżyłabym, gdybyś ponownie okazał mi pogardę. Choć tym razem niczego nie knułam, nie uwierzyłybyś mi, że nie próbowałam zwabić cię w kolejną zasadzkę. Gdybyś odkrył prawdę o chorobie taty, myślałbyś, że znów cię uwiodłam, żeby coś od ciebie wyciągnąć. Uznałbyś mnie za winną tak samo jak cztery lata temu. Bo wtedy naprawdę zawiniłam. Wszystkie zarzuty, które rzuciłeś mi w twarz, były słuszne. Tego dnia wyczytałam w dziale ekonomicznym jakiejś gazety o finansowych kłopotach taty. Wracając autobusem z uczelni, przypadkowo zerknęłam przez ramię innemu pasażerowi i zobaczyłam nasze nazwisko w nagłówku: „Granton liczy na wsparcie Kazandrosa”. Ogarnął mnie lęk o tatę. Poza tym palił mnie wstyd, że zapatrzona w ciebie, nie dostrzegłam oznak nadciągającej katastrofy. Dopiero z tego artykułu dowiedziałam się, że zaprosił cię, żebyś wybawił go z kłopotów. Dręczyły



mnie wyrzuty sumienia, że pochłonięta romantycznymi rojeniami nie poświęciłam mu dość uwagi. Lecz potem... doszłam do wniosku, że z całą pewnością zamierzasz zainwestować w Granton plc lub wejść w spółkę, skoro ze mną chodzisz. W przeciwnym wypadku poczucie honoru nie pozwoliłoby ci mnie nigdzie zapraszać, żeby nie robić ojcu fałszywych nadziei.

Przerwała, wstała z miejsca, wzięła głęboki oddech.

- Tymczasem właśnie tamtego wieczoru na balu dobroczynnym oznajmiłeś, że następnego ranka wylatujesz do Aten.

Znów zamilkła. Nikos nadal siedział bez ruchu. Cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Jego twarz przypominała kamienną maskę. Wiedziała dlaczego. Z trudem wydobyla głos ze ściśniętego gardła:

- Zrozumiałam, że nas opuszczasz. Porzucisz mnie, nie uratujesz taty, nie zostaniesz naszym rycerzem ani moim... - Wzięła kolejny głęboki oddech, żeby dokończyć opowieść. Sama nie wiedziała po co, skoro Nikos poznał całą prawdę przed czterema laty. - Nie mogłam znieść myśli, że więcej cię nie zobaczę. Dlatego cię zaprosiłam, wiedząc, że będziemy sami w domu. Kokietowałam cię, jak umiałam. Usiłowałam wyczuć twoje intencje, sprawdzić, czy rzeczywiście zamierzasz mnie zostawić. Tak bardzo pragnęłam, żebyś został. I zostałeś... Kochałeś się ze mną... Odetchnęłam z ulgą, że traktujesz mnie poważnie. Inaczej nie tknąłbyś dziewicy. Uznałam, że uzyskałam dowód, że ci na mnie zależy, że jednak zamierzasz prowadzić interesy z tatą. Uroiłam sobie, że mnie poślubisz, zainwestujesz w spółkę teścia, postawisz go na nogi i wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie. Uwierzyłam, że wszystko się dobrze skończy, jak w bajce - dodała z gorzką ironią.

Zerknęła na Nikosa. Kamienne oblicze nie wyrażało żadnych uczuć.

- A potem... - ciągnęła - rzuciłeś mi w twarz całą prawdę o moim odrażającym postępku. - Zacisnęła powieki. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Z wysiłkiem zaczerpnęła powietrza, żeby dokończyć spowiedź: - Słusznie nazwałeś mnie żalosną, małą spryciarą. Naprawdę usiłowałam tobą manipulować. Dlatego zwabiłam cię do łóżka. Znienawidziłam cię za obelgi, ale wiedziałam, że masz rację. Lecz ostatnim razem niczego nie knułam...

Nikos nie zareagował. Kamienne oblicze nawet nie drgnęło. Siedział wygodnie rozparty, z nogą założoną na nogę i rękami wyciągniętymi na oparciu sofy, elegancki w każdym calu. Robił wrażenie całkowicie odprężonego, co jeszcze spotęgowało jej zdenerwowanie. Instynkt podpowiadał jej, żeby natychmiast uciekać, lecz oczy chłoneły rzeźbione rysy i nienaganną sylwetkę. W końcu widziała go po raz ostatni. Już nigdy więcej nie zobaczy tych zmysłowych ust, tych przepastnych oczu w oprawie długich rzęs... Gdyby pozwoliła sobie na chwilę słabości, znów utonąłaby w ich głębi. Jej skóra pamiętała jeszcze dotyk jego miękkich warg...

Zmobilizowała całą siłę woli, by ruszyć ku wyjściu.

- Już pójdę, Nikos. Nic więcej nie musisz wiedzieć.

- Mylisz się, Sophie. Pozostała jeszcze jedna kwestia do wyjaśnienia. Najważniejsza. Poza tym sam też chciałbym ci coś zakomunikować - rzucił pozornie lekkim tonem, ale wyczuwała w nim napięcie. - Po pierwsze, opłaciłem twojemu ojcu pobyt w klinice na dalsze pół roku.

Sophie zastygła w bezruchu. Po chwili obróciła się twarzą do niego.

- W takim razie zażądaj zwrotu wpłaconej sumy. Nie potrzebuję łaski. Nie prosiłam o pomoc. Odpowiedzialność za los taty spoczywa wyłącznie na mnie. Nic ci do tego!

Nikos wstał, podszedł bliżej. Wydał jej się wysoki, potężny, niemal przerażający. Odsunęła się o krok.

- Jesteś w błędzie, Sophie. Nie poznałaś jeszcze mojej wersji wydarzeń.

- Nie interesuje mnie!

- Niemniej posłuchaj. Jak sądzisz, po co leciałem do Aten cztery lata temu? - Ponieważ odpowiedziała mu cisza, ciągnął dalej: - Otóż po to, żeby powiedzieć moim rodzicom, że poznałem dziewczynę, którą pragnę poślubić.

Sophie zaniemówiła na dobre. Z zewnątrz dochodził szum ulicy, lecz ona słyszała tylko mocne, przyspieszone bicie własnego serca.

- Nic nie rozumiem - wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę.

Nikos również zamilkł na chwilę. Lecz w końcu wyrzucił z siebie to, co leżało mu na sercu przez długie cztery lata:

- Zakochałem się w tobie bez pamięci. Pokochałem nad życie rusałkę z kwiatami we włosach. Twój uśmiech rozgrzewał mi duszę, opromieniał świat. Oczarowałaś mnie, zawróciłaś w głowie. Żadnej nie pragnąłem tak jak ciebie.

Sophie nie słyszała już nic, nawet własnego serca. Przemknęło jej przez głowę, że przestało bić, że umarła albo śni. Bo przecież niemożliwe, by wypowiedział takie słowa na jawie.

- Dlatego zostałem na noc z moją jedyną miłością, z którą zamierzałem spędzić resztę życia. Wiedziałem z całą pewnością zakochanego, że odwzajemniasz moje uczucia. Mówiło o tym każde twoje spojrzenie, każdy gest, dotknięcie i pocałunek. Choć poczucie honoru kazało mi zaczekać do ślubu, nie zdołałem odeprzeć pokusy. Więc uczyniłem cię moją. Przysięgłem ci dozgonną miłość do końca moich dni bez słów, w miłośnej ekstazie. I zabrałaś mnie do nieba. A potem straciłaś na dno piekieł, kiedy wyjaśniłaś, ile dla ciebie znaczę. Pragnęłaś za mnie wyjść nie z miłości, tylko po to, żebym uratował tatusia, żebyś nadal mogła wieść beztroskie życie, wypełnione sztuką, bez przyziemnych trosk, bez wysiłku. I żeby wszystko było „cudownie” - dodał, przedrzeźniając dziewczęcy szczebiot.

Sophie pobladła. Zdołała wydobyć z siebie tylko stłumiony szept:

- To prawda - przyznała ze skruchą. - Byłam próżna, rozpieszczona, wygodna i samolubna. Szukałam księcia z bajki, który zapewni mi szczęśliwe życie.

Ból rozsadzał jej serce, że zmarnowała bezcenny dar, o jakim nie śmiała marzyć. Gdyby czekała, gdyby mu zaufała, oszczędziłaby wszystkim cierpień.

- Zaprzepąściłam wszystko - jęknęła bezradnie.

Nagle wśród rozpaczki zaświtała jej myśl, która rozświetliła jej duszę jak blask bezcennego klejnotu w mrokach nocy: jednak Nikos ją kochał! Ale następne jego słowa zgaszyły płomień radości, ponownie napełniły ją wstydem i smutkiem:

- Kiedy uświadomiłaś mi, że widzisz we mnie tylko koło ratunkowe, zawrzał we mnie gniew. Rozczarowany, rozgoryczony, rzuciłem ci w twarz okrutne obelgi.

Sophie zacisnęła zęby.

- Zasłużyłam na nie - przyznała. - I na porzucenie.

- Naprawdę?

- Tak! Faktycznie liczyłam na to, że po ślubie rozwiążesz za nas wszystkie problemy.

Nikos nie spuszczał z niej oczu. Dostrzegła w nich jakiś dziwny błysk. Widziała, że targają nim silne emocje, ale nie potrafiła odgadnąć jakie.

- Czy gdybyś tamtego dnia nie przeczytała o kłopotach ojca, też próbowałabyś mnie zatrzymać na noc?

Sophie spuściła oczy. Wystawiał ją na ciężką próbę, ale musiała przez nią przejść. Zasługiwał na szczerość.

- Tak.

- Dlaczego?

- Nieważne. Wszystko potoczyło się inaczej. Po co rozważać, co mogło być, a nie było?

- Odpowiedz, proszę.

- Czemu mnie męczysz?

- Czy liczyłaś na oświadczyzny?

- Tak.

- Czy chciałaś zostać moją żoną z powodu zasobności mojego portfela?

Wbijał jej nóż w serce, lecz nie widziała sposobu, żeby go powstrzymać. Ponieważ uparcie milczała, drażył dalej:

- Czemu miałyby ci zależeć na moim bogactwie? Przecież niczego ci nie brakowało. Jako córka milionera miałaś wszystko, czego zapragnęłaś.

Sophie nie odpowiedziała. Nie rozumiała, dlaczego rozdrapuje stare rany. Nie widziała sensu tego śledztwa po latach. Żadne słowa nie mogły zmienić faktu, że przez własny egoizm i brak zaufania zrujnowała sobie życie.

- Nie dla pieniędzy chciałaś za mnie wyjść, prawda? Istniał inny powód. Widziałem go w twoim spojrzeniu, słyszałem w krzyku rozkoszy, kiedy oddałaś mi siebie. Potem zaślepił mnie gniew. Lecz tej ostatniej nocy w Belledon zobaczyłem w twoich oczach to samo uczucie. Miłość. Kochałaś mnie, prawda?

Pytanie zawisło w powietrzu. Sophie nieprędko odzyskała mowę. Wreszcie po wielu nieskończonej długości sekundach zdołała wyszeptać:

- Tak.

Łzy pociekły jej z oczu strumieniem. Odwróciła głowę i usiłowała na oślep wymacać klamkę.

- Na Boga, Sophie, nie odchodź! Dlaczego znów próbujesz uciec? Dokąd?

Dopadł do niej, pochwycił w objęcia, odwrócił przodem do siebie i mocno przytulił.

- Gdybym wiedział! Gdybym tylko wiedział, że mnie kochasz! - powtarzał. - Lecz wtedy myślałem, że interesuje cię tylko mój majątek. Że zależy ci wyłącznie na tym, że bym uratował przedsiębiorstwo twojego ojca.

Sophie popatrzyła na niego udręczonym wzrokiem.

- Ale ja naprawdę liczyłam na wsparcie finansowe. Słusznie zarzuciłeś mi wyrachowanie. Nic mnie nie usprawiedliwia.

- Ja cię potrafię usprawiedliwić, Sophie. - Przerwał, wziął głęboki oddech, zajrzał jej w oczy. Ścisnął ją mocniej za ramiona, jakby chciał wesprzeć, żeby nie upadła. - Wyobrażam sobie, co czułaś, gdy się dowiedziałaś, że uwielbianemu ojcu grozi bankructwo. W dodatku myślałaś, że cię opuszczam, bo nie odwzajemniam twoich uczuć. Powiniennem być wyznać ci miłość. Gdybym ci wtedy powiedział!

Ale tego nie zrobił. Z jego ust nie padło żadne wyznanie. Poinformował ją o planowanym wyjeździe, ale zostawił w niepewności, czy go jeszcze zobaczy. Ogarnął ją strach, że go straci. W popłochu szukała sposobu, by wysondować jego intencje i jeśli to możliwe, zatrzymać przy sobie.

- Gdybym wtedy uśmierzył twoje obawy, oszczędziłbym nam wszystkim czterech długich lat cierpień. Wystarczyły dwa słowa, że bym zyskał pewność, że kocham z wzajemnością. Zamiast tego znieważylem cię, odepchnąłem i rzuciłem między wilki! - podsumował z goryczą. - Gdy pomyślę, ile złego na ciebie spadło przez te wszystkie lata, żal ściska mi serce. Byłaś taka młoda, niedoświadczona. Ojciec chronił cię przed brutalnością tego świata. Ta twoja niewinność stanowiła twój urok, ale też uczyniła cię bezbronną w starciu z rzeczywistością. Dopiero teraz zrozumiałem, ile sił musiałaś w sobie znaleźć, żeby przetrwać każdy dzień, każdy rok tego koszmaru. Straciłaś przecież wszystko. Podziwiam twoją odwagę, determinację i oddanie ojcu. Sama na świecie, po-

zbawiona środków do życia, przeszłaś samą siebie, by wesprzeć najbliższą osobę. Z rozpieszczonej panienki z głową w chmurach wyrosłaś na dojrzałą, wytrwałą i odpowiedzialną osobę. Celująco zdałaś najtrudniejszy życiowy egzamin. Mam nadzieję, że ja również nie jestem taki sam jak kiedyś. Zawstydziłaś mnie, Sophie, nauczyłaś pokory. Pojąłem, jak niesprawiedliwie cię oceniałem. Szkoda, że nie naświetliłaś mi swojej sytuacji w taksówce, gdy uciekłaś przed tym rozpustnikiem, Cosmą. Ale jak mogłabyś poprosić mnie o pomoc po tym, jak zmieszałem cię z błotem?

Przerwał, przytulił ją mocniej.

- Mimo wszystko dziękuję Bogu za to przykre spotkanie. Dzięki niemu wpadłem na twój trop, zacząłem cię śledzić, zabrałem do Belledon i wreszcie poznałem prawdę. Teraz wiem, że cztery lata temu czułaś do mnie to samo co ja do ciebie. Miłość. - Ujął jej twarz w dłonie i delikatnie pogładził po włosach czubkami palców.

Stał tak blisko, patrzył na nią tak czule, że zapierało jej dech w piersiach.

- Kocham cię, Sophie. Moja najdroższa, umiłowana, jedyna na zawsze. Moje serce należy do ciebie.

Pocałował ją delikatnie, tkliwie. Dotknięcie jego warg rozświetliło mrok, jakby po latach zamknięcia w ciemnicy rozpałił dla niej słońce. Wprost nie mogła uwierzyć, jak to możliwe, że znów ma go przy sobie. Łzy wzruszenia popłynęły jej po policzkach. Całował je delikatnie, szeptał czule słówka, tulił i kołysał, póki nie wypłakała całego smutku gorzkich lat, które ich rozdzieliły.

- Nikos, mój jedyny! - Szlochała za tym, co utraciła i co odzyskała.

Wziął ją na ręce, jakby ważyła tyle co piórko, ułożył na satynowej pościeli i nadal tulił, pocieszał i uspokajał. A potem obdarzył miłością najwspanialszą, słodką dziewczynę, której nigdy nie przestał kochać. Swoją jedyną Sophie.

Należał do niej ciałem i duszą.



# EPILOG

W salonie muzycznym w Belledon zapadła cisza. Sophie zasiadła do fortepianu, ułożyła palce nad klawiaturą, skoncentrowała uwagę. A potem nuty popłynęły liryczną, namiętą falą. Zagrała Chopina.

Nikos patrzył, jak jego ukochana gra swoją umiłowaną muzykę. Na krześle obok siedział Edward Granton, już wolny od wózka inwalidzkiego.

- Zupełnie jak jej matka - westchnął z dumą i miłością.

Nikos uśmiechnął się do niego, lecz nie oderwał wzroku od żony. Utracił ją przed laty przez swoją nieufność, lecz szczęśliwym zrządzeniem losu odzyskał ją. W pełni doceniał swe szczęście. Zostanie z nią na zawsze i będzie ją kochać do końca swoich dni.

Sophie pochwyciła jego zakochane spojrzenie. Popatrzyła na niego z taką samą miłością. Wyraziła ją w muzyce. Jakże go kochała!

Nie mogła uwierzyć, że los spełnił jej najskrytsze marzenia. Ale musiała. Każdy dzień i każda noc były tego dowodem. Stare domostwo znów wypełniała radość i miłość. Nikos odnowił je na ich własny użytek, tak jak sobie wyobrażała, gdy wędrowała samotnie po pustych, zdewastowanych pomieszczeniach. Przywrócił im dawny blask, tak jak wzajemnemu uczuciu. Przytulne i przyjazne, otoczone przepięknymi ogrodami Belledon znów stało się domem. Nie tylko dla nich.

Zamieszkał z nimi również ojciec Sophie. Odkąd jego córka odzyskała ukochanego, jego stan znacznie się poprawił. Nikos przeznaczył całe jedno skrzydło na ośrodek rehabilitacyjny dla osób po udarach mózgu, które nie mogły sobie pozwolić na odpłatne leczenie. Urządzono tam sale chorych. Zewnętrzne przybudówki zostały przekształcone na gabinety i mieszkania dla personelu medycznego. Całe przedsięwzięcie zostało sfinansowane przez Kazandros Corp.

Jedną z metod terapii była muzyka. Sophie co tydzień organizowała recitale w pięknym salonie muzycznym. Gdy przebywali z Nikosem w Belledon, sama dawała koncerty. Kiedy indziej zapraszali orkiestry lub uczniów klasy muzycznej miejscowego liceum, żeby umilali czas chorym i obsłudze.

Tego ciepłego, wiosennego wieczoru Sophie koncertowała osobiście. Gdy preludia, etiudy i nokturny Chopina płynęły przez salę, czuła, że odnalazła swoje życiowe powołanie.

Jakże wiele otrzymałam od życia, myślała z wdzięcznością. Mojego uwielbianego Nikosa, kochanego tatę, a przede wszystkim cudownego, najdroższego synka.

Taddeus Nikolai Stephanos Kazandros, zwany Teddym, skończył półtora roku. Był jej oczkiem w głowie. Edward Granton i rodzice Nikosa rozpieszczali go na wyścigi. Choć Sophie i Nikos stosowali bardziej racjonalne metody wychowawcze, również nie znajdowali w pierworodnym żadnej skazy.

Sophie oczekiwała przyjścia na świat drugiego maleństwa. Już odczuwała ruchy płodu.

Ponownie w tłumie słuchaczy odszukała wzrokiem męża. Znów napotkała jego zakochane spojrzenie. Przekazali sobie bez słów odwieczne przesłanie miłości, która pokona wszelkie przeszkody.

